



LATO 2021

Poślij mnie

www.wsd.tarnobrzeg.pl

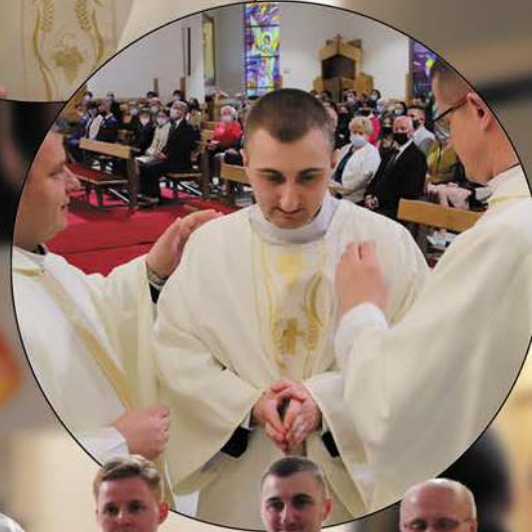
ISSN 1506-8641

Rok XXX, nr 2(130)/2021

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOBREZGIE

ŻYCIE

Diakonat Młoszczenica 2021





DRODZY CZYTELNICY!

Wobecnym numerze Seminaryjnego kwartalnika, prezentujemy państwu zagadnienie życia. Jest to bardzo bogaty temat, którego w całości nie będziemy w stanie opracować, ale każdy dział zaprezentuje najciekawsze i ważne kwestie pomocne w zapoznaniu się z poruszaną kwestią. Zagadnienie, życia nie jest nam obce, wręcz przeciwnie w dzisiejszych czasach temat ten stoi na piedestale wielu konfliktów i sporów. Temat życia, jego ratowania i wspierania jest bardzo ważnym tematem w dzisiejszych czasach, warto zaznaczyć rozróżnienie na życie fizyczne i duchowe o czym nie możemy zapominać, zbyt wielkie skupienie na życiu cielesnym doprowadza do zagubienia życia duchowego. Jak więc pogodzić życie fizyczne i duchowe? Na to i wiele innych pytań postaramy się odpowiedzieć. Życzymy miłej lektury.

Redakcja

Redakcja

Opiekun: ks. rektor Jacek Soprych

Redaktor naczelny: Krystian Janiczek

Redaktorzy działów: Kamil Biernat, Adrian Heretyk, Marcin Kumor, Gabriel Matras, Dawid Mąka, Patryk Pajor, Rafał Sekuła, Mateusz Skowron, Michał Urbaniak, Michał Plichta

Skład: Marta Kośmider

Korekta: Krystian Janiczek, Stanisław Michalczak, Kamil Biernat

Redakcja graficzna: Krystian Janiczek

Kolportaż: Michał Pajor, Seweryn Poręba

Adres Redakcji *Posłij mnie*

ul. Piłsudskiego 6, 33-100 Tarnów

tel. (14) 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl, poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru *Posłij mnie*, zwłaszcza ks. dr hab. Markowi Kluźowi, prof. UPJPII; ks. dr Pawłowi Marcowi; ks. mgr. lic. Tomaszowi Rąpale, ks. Piotrowi Ryndakowi i Pani Marcelinie Dobrowolskiej.

Obraz na okładce: Wniebowzięcie NMP, pędzla P.P. Rubensa

Posłij mnie

Lato 2021

TEMAT NUMERU

Naprotechnologia szansą na nowe życie → 4

Sens istnienia skażony intelektualnym haszyszem –

czyli zagrożenia życia duchowego → 5

Aborcja przejawem „kultury śmierci” → 7

AKTUALNOŚCI

Intra totus - mane solus - exi alius → 9

Majówka w Błoniu → 9

Konferencja o rodzinie → 10

Klerycy na pielgrzymim szlaku Świętego Jakuba → 10

DIECEZJALNE SPOJRZENIE

Synod ciągle trwa! → 11

„Zdziarzeckie Ain Karem” → 12

ŚWIADECTWA

Dar dojrzałości kapłańskiej, czyli o „dojrzewaniu” seminaryjnym słów kilka → 14

„Proście, a będzie wam dane” → 15

ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE

Narodziny i natura herezji arianńskiej

wg Atanazego Wielkiego → 17

O niemęskiej tchórzliwości → 19

Błogosławieństwa według św. Hieronima w Komentarzu do Ewangelii św. Mateusza → 20

TEOLOGIA I FILOZOFIA

Wiara w ujęciu świętej Faustyny → 21

Kult Serca Bożego w świetle wystąpienia kard. J.

Ratzingera podczas Kongresu teologicznego w Tuluzie w 1981 roku → 29

Estetyka i kosmos → 30

Życie jest piękne → 32

BIBLIA I LITURGIA

Rodzina miejscem troski o życie w nauczaniu Jezusa → 34

O życiu w trzech słowach → 35

Aktywne uczestnictwo w liturgii → 36

Niby podobny, ale nie do końca. Ryt ambrozjański → 39

VARIA – RÓŻNE

Struktury dobra, struktury zła... → 43

Błogosławiony ksiądz Roman Sitko oczami księdza

Adama Kazimierczyka → 45

O Wniebowzięciu (15 sierpnia) → 46

Naprotechnologia szansą na nowe życie



Ks. dr Paweł Marzec

CO TO JEST NAPROTECHNOLOGIA?

Natural Procreative Technology – technologia naturalnej prokreacji jest formą opieki zdrowotnej, w której wykorzystuje się wiedzę biologiczną, medyczną, psychologiczną oraz nowoczesne technologie, aby poczęcie dziecka odbywało się w sposób naturalny, jako owoc aktu małżeńskiego. Zapoczątkowana przez prof. Hilgersa w USA, rozwija się na wszystkich kontynentach. Jest odpowiedzią Hilgersa na nauczanie *Humanae vitae*, wzywające lekarzy i naukowców do pomocy małżonkom w zakresie godnego przekazywania życia. Jest całościową troską o ludzką płodność-życiodajność.

JAKIE SĄ ZALETY NAPROTECHNOLOGII?

1. *Troska o życiodajność cielesną:*
 - rozpoznanie dni płodności i niepłodności małżeńskiej,
 - kontrolowanie stanu zdrowia ogólnego i ginekologicznego przez każdą kobietę,
 - szukanie przyczyn zaburzeń płodności u kobiet i mężczyzn,
 - przywrócenie naturalnych funkcji ciała przez dietę, leki, naturalne hormony, operację,
 - profesjonalna opieka medyczna przed, w trakcie i po urodzeniu dziecka.
2. *Troska o płodność psychiczną:*
 - uczenie małżonków dialogu i wzajemnego psychicznego zrozumienia,
 - ocenianie istniejącej więzi małżeńskiej,
 - wskazywanie dróg do pracy nad więzią małżeńską.



photo by serrano1004 on pixabay

3. *Troska o płodność duchową:*
 - formacja małżonków i służby zdrowia w duchu personalizmu chrześcijańskiego,
 - sposób preewangelizacji poprzez opiekę medyczną godną człowieka.

KOMU MOŻNA POLECİĆ NAPROTECHNOLOGIĘ?

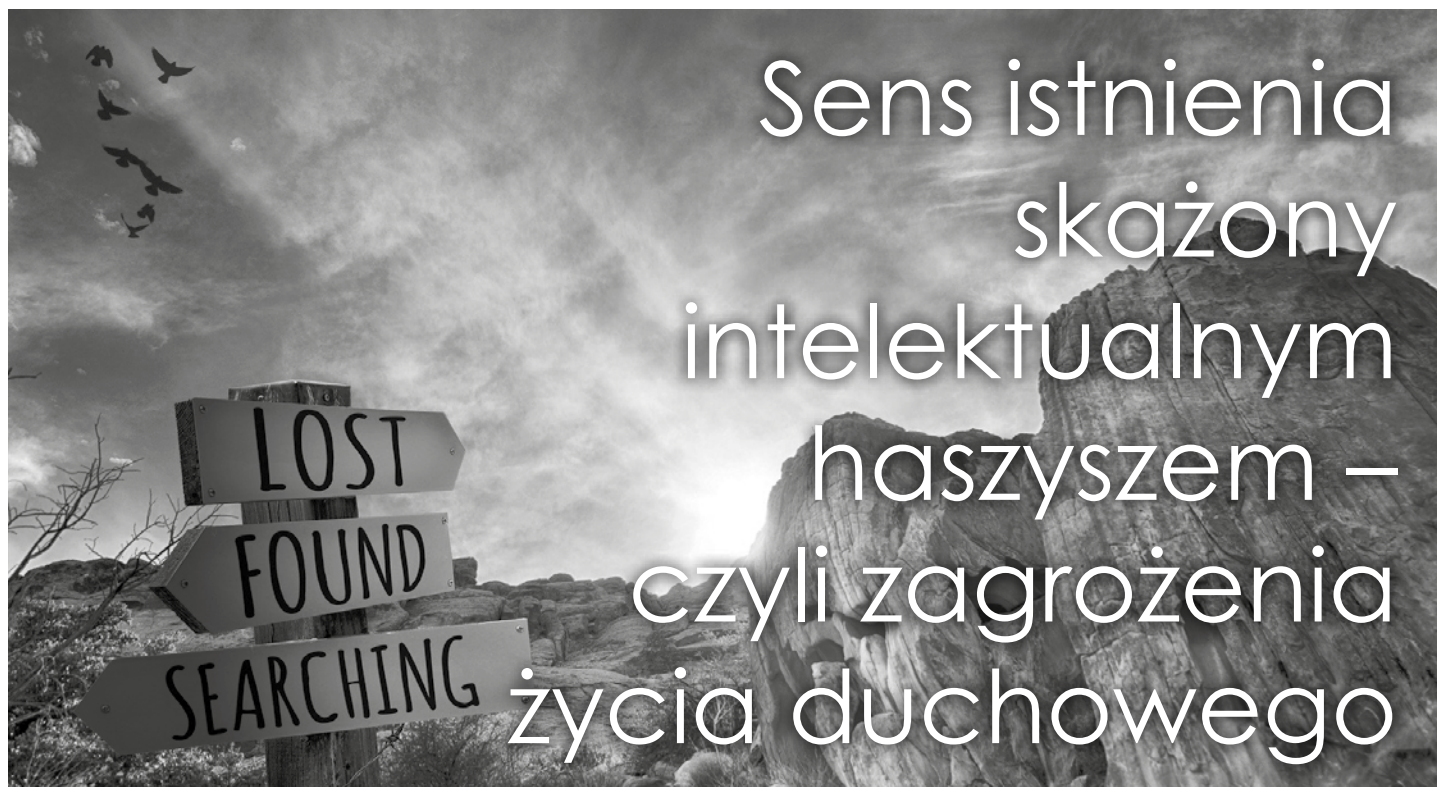
1. *Małżonkom stosującym antykoncepcję, którzy nie znają metod rozpoznania płodności lub im nie ufają:*
 - stosunki przerywane mogą powodować nerwicę seksualną u kobiet,
 - prezerwatywy ludzą skutecznością i nie pozwalają małżonkom na rozwój nieseksualnych form okazywania miłości,
 - jest wiele dokładnych metod rozpoznania okresów płodności i niepłodności, a jedną z nich jest Model Creighton stosowany w naprotechnologii,
 - metody rozpoznania płodności należy polecać zwłaszcza młodym małżeństwom, przed którymi wiele lat „radzenia sobie” z płodnością,
 - małżonkowie znający którąś z metod korzystają we współżyciu z okresów niepłodności, jeśli w sumieniu odczytują, że ze względów fizycznych, ekonomicznych, psychicznych lub społecznych nie powinni starać się o dziecko; a w okresie płodności uczą się nieseksualnych gestów miłości,
 - w poradniach rodzinnych uczona jest metoda prof. Roetzera.
2. *Małżonkom stosującym antykoncepcję i uważającym ją za dobrodziejstwo:*
 - współczesne tabletki hormonalne mogą mieć działanie przeciwniezdziwienie, czyli uniemożliwiają wszczęcie się poczętego dziecka w macicy matki!
 - ulotka dla pacjenta informuje o tym niekiedy w skomplikowany sposób, np.: „jeśli uważasz, że ciąża zaczyna się w chwili implantacji blastocysty w endometrium, to ten środek nie przerywa ciąży”,
 - ulotka zwykle informuje o przeciwwskazaniach medycznych i skutkach ubocznych.
3. *Kobietom „leczonym” tabletkami antykoncepcyjnymi:*
 - tabletki antykoncepcyjne często przepisywane są na wszystkie zaburzenia kobiece; ich zadaniem jest leczyć, a nie wyleczyć! (w czym jest to interesie?),
 - tabletki te nie leczą przyczynowo, ale usuwają objawy,
 - są to środki chemiczne, kilkadziesiąt razy silniejsze niż naturalne hormony w ciele, więc niezależnie od schorzenia stwarzają sztuczny cykl hormonalny,
 - naprotechnologia chce wyleczyć, dlatego m.in. stosuje w leczeniu tylko naturalne hor-

- mony, dostosowując dawki do sytuacji konkretnej pacjentki i konkretnego cyklu.
4. *Wszystkim kobietom (od dojrzewania do menopauzy) cierpiącym z powodu jakichkolwiek zaburzeń ginekologicznych, np.:*
 - powtarzające się poronienia,
 - nieregularne i bolesne miesiączki,
 - rozdrażnienie przed miesiączką widoczne dla otoczenia,
 - depresja poporodowa.
 5. *Małżonkom płodnym starającym się o poczęcie dziecko:*
 - małżonkowie dokładnie znający swoją płodność nie starają się o poczęcie dziecka na „chybił traf”, ale chcą afirmować tajemnicę przekazywania życia ludzkiego w miłosnym akcie małżeńskim.
 6. *Małżonkom niepłodnym namawianym na sztuczne zapłodnienie lub in vitro:*
 - in vitro obiecuje szybki sukces, bo często omija dokładną diagnozę; sukces jest jednak wątpliwy: rodzi się tylko 5-7% poczętych dzieci; biotechnolog staje się panem życia – pierwotna pokusa „będziecie jak Bóg”,
 - naprotechnologia wymaga cierpliwości, ale w zamian daje dokładną diagnozę, leczenie przyczynowe, wzmocnienie płodności męskiej i kobiecej, a w przypadku niepowodzenia przygotowuje do adopcji obcego dziecka,
 - leczenie w naprotechnologii pomaga nawet parom po nieudanych próbach in vitro!; pomaga małżonkom wyleczalnym według stanu obecnej wiedzy,
 - naprotechnologia szanuje godność osobową dziecka, rodziców i lekarzy; prowadzi do unormowania płodności i poczęcia dziecka w sposób naturalny, w środowisku miłości małżeńskiej – a tak uczy Kościół, np. w *Humanae vitae* (1968), *Donum vitae* (1987) i *Dignitas personae* (2008)
 7. *Narzeczoną przygotowującą się do małżeństwa*
 - już narzeczeni mogą być specjalistami w dziedzinie własnej płodności,
 - w naprotechnologii można również uczyć się tworzenia dojrzałych więzi osobowych.

JAK DZIAŁA NAPROTECHNOLOGIA?

Kobieta lub para kontaktuje się z instruktorem; w ciągu 8 spotkań przez rok uczona jest metody Creighton. Jeśli jest konieczne leczenie, to po 3 miesiącach nauki kierowana jest do lekarza naprotechnologa. Wykaz polskich instruktorów i lekarzy znajduje się na stronie www.fccp.pl ■

**WEŹMY UDZIAŁ W BUDOWANIU
CYWILIZACJI MIŁOŚCI I ŻYCIA PRZES
INFORMOWANIE LUDZI I KIEROWANIE
ICH DO SPECJALISTÓW!**



Ks. mgr lic. Tomasz Rapala

„POZNACIE PRAWDĘ, A PRAWDA WAS WYZWOLI” (J 8,32)

Ewagriusz z Pontu, mnich z IV wieku, którego określamy mistrzem życia duchowego, napisał: „Zatroszcz się o siebie, a wtedy Bóg zatroszczy się o ciebie”. W codzienności naszego życia trzeba po prostu dbać o siebie, troszczyć się o siebie. Jeśli tak jest, to znaczy, że poznaję Boga, który troszczy się o mnie i dba właśnie o to, by w codzienności życia być razem z Nim.

Dlaczego rozpoczynam refleksję na temat zagrożeń życia duchowego od kwestii dbania o siebie i o jaki rodzaj dbania chodzi? Czynię tak, ponieważ każdy człowiek powinien zdawać sobie sprawę, że życie na ziemi nie ogranicza się do płacenia rachunków i pełnej lodówki, ale jest DROGĄ do wieczności. Chrześcijanin jest szczęśliwy wtedy, gdy pozna, że tą drogą jest osoba Jezusa Chrystusa, z którym podąża z dnia

na dzień ku wieczności. Św. Augustyn powie, że lepiej jest iść i „kuśtykać” niż zejść z tej Drogi, bo jeśli „kuśtykamy”, to idziemy wolniej, ale w końcu osiągniemy CEL, którym jest Niebo. A jeśli zejdziemy z Drogi, to pozostanie jedynie otchłań piekła. „Człowiek, który nie dba o duchowość, o zdrową, integrującą religijność, jest chory” – napisał ks. Grzywocz. Zatem w jaki sposób dbać o zdrową duchowość, by w codzienności życia odkrywać prawdę, że Bogu i człowiekowi cudownie jest być razem?

Ks. Grzegorz Strzelczyk zauważa, że coraz częściej idąc ulicami miast nie tylko Polski, ale całej Europy, można znaleźć różne „duchowe” propozycje: medytacji transcendentalnej, jogi, mszy o uzdrowienie, egzorcyzmów, treningów uważności, koncentracji wnętrza, posługi charyzmatami, itd. (zob. G. Strzelczyk, *Król jest nagi*, „W drodze” nr 553 (9/2019), s. 44-45). Czasami mamy także do czynienia sytuacjami, podczas których nawet w obecności Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie dochodzi do absurdalnych zachowań takich jak np. trzymanie wstążeczek opuszczonych z monstrancji, które staje się największym emocjonalnym przeżyciem; wywołującym zbiorowe spazmy. A jest ich wiele więcej, tak że nawet trudno je w tym momencie wyliczać. Musimy mieć świadomość, że życie wewnętrzne – jak napisał Réginald Garrigou-Lagrange OP – w duszy będącej w stanie łaski uświęcającej jest przede wszystkim życiem pokory, wyrzeczenia i ofiary, wiary, nadziei i miłości

wraz z pokojem, który daje stopniowe podporządkowanie naszych uczuć i wszystkich naszych pragnień przedmiotowi naszego szczęścia – miłości Boga (por. „Trzy okresy życia wewnętrznego”, Wydawnictwo O.O. Franciszkanów, Niepokalanów 2014, s. 51). Warto jeszcze zwrócić uwagę, że życie duchowe to sposób, by coraz bardziej w codzienności życia zbliżyć się do Pana Boga, który szanując wolność człowieka wyzwała go z egoizmu, zmysłowości, pychy i w którym człowiek przez częstą modlitwę prosi Pana o potrzebne mu ciągle łaski (por. tamże, s. 50).

Ks. Marek Chmielewski, znawca teologii duchowości, zwraca uwagę na kilka ważnych kwestii, do których należy się odnieść, podejmując temat zagrożeń życia duchowego. Przejawem duchowości człowieka jest szeroko rozumiana kultura, cywilizacja i język. Natomiast kiedy autotranscendencja, wychodzenie poza siebie, jest ukierunkowane na Boga, to wtedy mamy do czynienia z życiem duchowym. Duchowość i życie duchowe to dwa różne pojęcia. Życie duchowe jest pewną formą duchowości. Generalnie, życie duchowe (czyli życie w Duchu Świętym) jest WIĘZIĄ, której celem jest zjednoczenie z Chrystusem, a którego celem jest nasze zbawienie. Stąd zagrożeniem życia duchowego jest to wszystko, co zaburza tę więź człowieka z Jezusem Chrystusem, w relacji do bliźniego, siebie samego oraz w relacji do Kościoła. Warto zwrócić uwagę, że zagrożenie ma charakter potencjalny, zatem nie ►



jest czymś, co już się stało, ale tym, co może się stać i mieć dramatyczne konsekwencje. Dlatego też różnego rodzaju zagrożenia duchowe są niebezpieczne dla samego bycia w pełni człowiekiem! Ich istotą jest właśnie to, by uniemożliwić człowiekowi realizację własnego człowieczeństwa, a przez to osiągnięcie celu istnienia, jakim jest Niebo. Wszystko, co jest sprzeczne z Bogiem, zawsze będzie zagrażać człowiekowi. Należy zatem badać myśli, poglądy na ludzką istotę; czy człowiek to osoba czy przedmiot. Człowieka zawsze należy traktować jako osobę duchową, a tego nie czynią np. ideologie materialistyczne.

Należy zwrócić uwagę za ks. Chmielewskim, że fundamentalną kwestią w badaniu zagrożeń duchowych jest PRAWDA zawarta w Piśmie Świętym, które zostało przekazane Kościołowi przez Chrystusa Pana. Właściwym interpretatorem, stróżem i wiarygodnym świadkiem prawdy zawartej w Biblii jest Kościół (Urząd Nauczycielski Kościoła). Należy poznawać Pismo Święte, jego kulturę i źródła po to, żeby nie manipulować Słowem Boga. Ogromnym zagrożeniem życia duchowego jest to, kiedy człowiek „na własną rękę” interpretuje słowa zawarte w Biblii. Żyjemy w czasach, w których jak refren – o zgrozo, także w kwestiach religijnych – pojawiają się stwierdzenia: „ja tak uważam”. Słuchając takich stanowisk, nie pozostaje nic innego jak reakcja: „co kogo obchodzi, co ty uważasz?”. Na tym gruncie pojawia się bardzo wiele zamętu, który zamiast jednoczyć z Bogiem rozбивa, powodując koncentrację na własnych duchowych przeczuciach, które nie mają najczęściej nic wspólnego z chrześcijańskim doświadczeniem bliskości Boga w Jezusie. Prawda musi być fundamentem, bez niej człowiek jest zdezorientowany w życiu. Poza tym, bez prawdy

o Bogu i człowieku nie można miłować. Człowiek realizuje siebie tylko w miłości, gdy jest ukierunkowany na innych, wtedy spełnia się jako osoba ludzka. Św. Paweł napisał, że „nikt nie żyje dla siebie” (por. Rz 14,7). Tylko człowiek żyjący w prawdzie założy małżeńską wspólnotę, która będzie trwała mimo prób i trudów. Tylko człowiek prawdziwy będzie wierny Bogu w kapłańskich czy zakonnych przyrzeczeniach.

W dzisiejszym świecie dużym zagrożeniem duchowym jest także zanik wartości i cnót: roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania czy męstwa. Doświadczamy wielu dramatów, których źródłem jest załamanie życia moralnego, ponieważ wartości moralne wystawiane współcześnie na działania ideologiczne zatracają swój sens, a utrata sensu istnienia staje się czymś nagminnym. Spotykamy wielu piewców nihilizmu upojonych intelektualnym haszyszem prowadzącym do kompletnej degradacji człowieka, kultury i świadomości celu. Ulegając wielu duchowym zagrożeniom, człowiek wystawia się na niebezpieczeństwo utraty tożsamości, a przez to braku rozumienia siebie i swojego miejsca w świecie.

Zagrożenia życia duchowego są dwójakiego rodzaju: egzogenne oraz endogenne. Pierwsze – jak wskazuje ks. prof. Marek Chmielewski – pochodzą z zewnątrz. Chodzi tutaj o działalność sekt, pseudomistyków czy dziwne prywatne objawienia. Natomiast endogenne mają swe źródło w nas samych, czyli w sumieniu, psychice, zranieniach emocjonalnych. Zawsze musimy pamiętać, że największym i najbardziej podstawowym zagrożeniem jest GRZECH. To on zabija życie Boże w człowieku. Dlatego częsty sakrament pojednania i pokuty staje się przywróceniem utraconego życia Bożego. Msza Święta, podczas której człowiek



przyjmuje Chrystusa, żywego i prawdziwego w Hostii, jest uobecnieniem więzi z Bogiem, która się nieustannie umacnia i dlatego taka osoba nie będzie szukała siebie czy „nowinek” duchowych, wystawiając się na niebezpieczeństwo utraty tej więzi. „Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła” (1Tes 5,22) – przestrzega św. Paweł. Osoba, która jest w Kościele, żyje sakramentalnie, i pielęgnuje cnoty, pracując nad sobą – nie pobłądzi. Ogromną rolę odgrywa wspólnota ludzi wierzących. Dlatego warto przynależeć do katolickiej wspólnoty, która w mocy Ducha Świętego kroczy drogą wiary, nadziei i miłości.

Kiedy poznajemy różnego rodzaju zagrożenia duchowe, czynimy to po to, żeby mieć świadomość działania zła, a nie w celu zgłębiania struktur zła i fascynowania się nimi. Znakiem autentycznej wiary w Boga jest ludzka RADOŚĆ, ponieważ jest ona wyrazem SPOTKANIA osób: Boga i człowieka. Benedykt XVI w jednej ze swych homilii powiedział tak: „(...) człowiek wierzący jest człowiekiem radości i będzie nim tym bardziej, im bardziej jest wierzący, a radość budzona przez wiarę jest siłą, która zmienia świat. Będziemy coś winni światu i ludziom, gdy pozwolimy zgasnąć tej radości”. Bądźmy zatem ludźmi czerpiącymi tę radość wiary ze Źródła, którym jest Serce naszego Pana Jezusa Chrystusa i dzielimy się nią z wszystkimi, a szczególnie z tymi, którzy bardziej lub mniej świadomie dają się zatruwać intelektualnym haszyszem. ■

Zdjęcia:

1. Darkmoon_Art by pixabay
2. JanBaby by pixabay
3. jp26jp by pixabay

Aborcja przejawem „kultury śmierci”



Ks. dr hab. Marek Kluz
prof. UPJP II

Nieustannie powraca do nas pytanie o to, przed jakimi wyzwaniami staje dziś Polska – znajdująca się na progu XXI wieku. Tych wyzwań jest bardzo wiele. W kręgu problemów dotyczących człowieka znajdują się także kwestie dotyczące życia nienarodzonych. Dzisiaj wielu ludzi – zwłaszcza tych, którzy opowiadają się za prawnym zalegalizowaniem przerywania ciąży – deklaruje, że oni są też przeciwko aborcji, jednakże są przecież – jak twierdzą – pewne sytuacje życiowe, kiedy może być ona prawnie dopuszczona, a tym samym moralnie usprawiedliwiona. Ileż to razy w ostatnich latach słyszeliśmy od polityków, ludzi kultury i mediów, niestety także od niektórych wierzących: „jestem przeciw aborcji, ale...” – i po tym „ale” następowało wyliczenie rzekomych wyjątków od ochrony życia poczętego, które miały jakoby usprawiedliwiać konkretne zamachy na życie poczęte. Takich fałszywych usprawiedliwień jest wiele.

W polskim systemie prawnym przerywanie ciąży jest obecnie możliwe w dwóch przypadkach: wtedy, gdy zagrożone będzie życie lub zdrowie matki, a także w przypadku podejrzenia, że ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego (do 12 tygodni od początku ciąży) – tj. na przykład w przypadku gwałtu lub kazirodztwa.

Trzeba przyznać, że przerywanie ciąży to jeden ze szczególnych dramatów współczesności. To negacja życia, zwłaszcza w jego początkach, a więc bezbronności, oczekiwania na pomoc i miłość innych, zwłaszcza rodziców. Benedykt XVI w jednym z przemówień podkreślił, że „fundamentalnym prawem człowieka, podstawą wszystkich innych praw, jest prawo do ży-

cia. Obejmuje ono życie od poczęcia do naturalnego kresu. Aborcja nie może zatem być prawem człowieka – jest jego zaprzeczeniem”.¹ Z kolei Ojciec Święty Franciszek do lekarzy powiedział, że „każde dziecko nienarodzone, a skazane niesprawiedliwie na aborcję, ma oblicze Jezusa Chrystusa, który jeszcze przed narodzeniem i zaraz po nim zaznał odrzucenia przez świat”.²

BEZPOŚREDNIE PRZERWANIE CIĄŻY

W związku z tym fundamentalnym stwierdzeniem jest jasne stanowisko Kościoła, że bezpośrednie przerywanie ciąży, to znaczy zamierzone jako cel czy jako środek, jest zawsze poważnym nieładem moralnym, gdyż jest dobrowolnym zabójstwem niewinnej istoty ludzkiej.³ A więc w świetle całej nauki Kościoła za akt zabójstwa dziecka poczętego uważa się bezpośrednie przerywanie ciąży. Jest ono zawsze obiektywnie złem moralnym. Nie jest więc nigdy rzeczą godziwą bezpośrednie zabicie dziecka poczętego już to w łonie matki (np. przez pewne pigułki, środki chemiczne – czyli przez zatrucie środowiska macicy; przez spirale wewnątrzmaciczne itp.) już to przez bezpośrednie i przedwczesne usunięcie dziecka z łona matki.

Należy podkreślić, że bezpośrednim przerywaniem ciąży jest takie działanie, które zmierza wprost do śmierci płodu, a śmierć ta jest celem samym w sobie albo też środkiem do osiągnięcia innego ce-

lu (np. ratowania życia matki). A więc jeśli ktoś w takiej skrajnej sytuacji zagrożenia życia matki założył z góry pozbawienie życia dziecka i poświęcił niewinne życie na rzecz innego życia, to jego postępowanie miałoby charakter bezpośredniego zamachu na niewinne życie i byłoby aktem zabójstwa nienarodzonego dziecka. Wprawdzie człowiek może poświęcić swoje życie dla drugiej osoby, ale i w takim przypadku nie mógłby siebie zabić, by ratować życie innego. Tym bardziej nie ma się prawa do dysponowania życiem drugiego człowieka w sposób arbitralny.

Co więcej, obowiązujący aktualnie dla Kościoła łacińskiego *Kodeks Prawa Kanonicznego* stanowi: „Kto powoduje przerywanie ciąży, po zaistnieniu skutku, podlega ekskomunice”.⁴ W interpretacji tego przepisu ważne jest zwrócenie uwagi na sformułowanie „po zaistnieniu skutku”, zatem niezbędny jest konkretny czyn, którego skutkiem jest przerywanie ciąży.

POŚREDNIE PRZERWANIE CIĄŻY

Trudniejsza w ocenie moralnej jest sytuacja, w której można mówić o pośrednim akcie przerywania ciąży (jeśli to jest naprawdę działanie pośrednie, nie używa się nawet określenia „przerywanie ciąży”, tylko mówi się o śmierci dziecka, śmierci płodu podczas interwencji medycznej ratującej życie matki). Dla bardzo poważnego motywu może być niekiedy godziwe zastosowanie działa-



nia, które pośrednio może prowadzić do śmierci dziecka. Na przykład ratowanie życia przyszłej matki niezależnie od faktu jej ciąży, domaga się działania chirurgicznego lub innego środka terapeutycznego, który miałby jako przypadkową konsekwencję, w żaden sposób nie oczekiwaną jako taką, ale nie do uniknięcia – śmierć płodu. Taki akt nie mógłby być nazwany „bezpośrednim” zamachem na życie niewinnego. W takich warunkach operacja może być godziwa, podobnie jak inne interwencje tego typu, jeśli naprawdę chodzi o dobro wielkiej wartości, jakim jest życie, a nie jest możliwe przełożenie tej interwencji na czas po urodzeniu dziecka, ani też nie można odwołać się do innego skutecznego środka.

A więc za moralnie godziwe może być uznane tylko takie działanie pośrednie, które zostało podjęte z bardzo ważnych motywów, a więc w sytuacji skrajnego zagrożenia życia matki i do którego można odnieść wszystkie szczegółowe reguły zasady działań o podwójnym skutku. Skutkiem dobrym jest ratowanie życia matki. Skutkiem zły – a więc śmierć dziecka – wprowadzenie może być przewidywany, ale nie może nigdy być wprost chciany, co więcej nie może on stanowić środka dla osiągnięcia celu pozytywnego. Przerwanie życia płodu staje się w takiej sytuacji skutkiem przypadkowym.

OBOWIĄZEK ŚWIADECTWA

Przerwanie ciąży, a więc targnięcie się na bezbronne życie jest wyjątkowym wykroczeniem moralnym. Dlatego jakże ważne jest dziś zaangażowanie się wszystkich ludzi dobrej woli w czynną obronę życia poczętego. Dziś w „zranionym społeczeństwie”, pełno „zranionych rodziców” a także „zranionych lekarzy”. Trzeba leczyć duchowo – moralnie – zarówno poszczególne osoby, jak i całe życie społeczne, nade wszystko przez przywracanie prawdziwej hierarchii wartości opartej na Chrystusie.

Szczególne jest tu rola Kościoła, a więc wszystkich ludzi wierzących. Kościół nie może upodabniać się dzisiaj do „zranionego świata”, nie może być jeszcze jednym „zranionym lekarzem”, ale powinien – na wzór Chrystusa – mówić Bogu nieustannie „tak” poprzez uznanie wartości i obronę każdego życia ludzkiego.

W tej społecznej obronie życia poczętego Kościół ma znaczących sprzymierzeńców w ogromnej części środowiska medycznego. Jest wielu wspaniałych lekarzy i innych pracowników służby zdrowia, którzy konsekwentnie opowiadają się za poszanowaniem życia ludzkiego od momentu poczę-



cia. Niestety, część środowiska medycznego sprzeniewierza się swemu fundamentalnemu powołaniu, stając po stronie zwolenników przerywania ciąży. Jeśli lekarze akceptują rzekome prawo do przerywania ciąży, godzą się tym samym na to, że zostaje naruszona naturalna, pełna zaufania, relacja do ich zawodu, do ich powołania.

Ta utrata zaufania do posłannictwa lekarskiego odnosi się nade wszystko do tych lekarzy, którzy kierując się pozamedycznymi względami (nade wszystko względami korzyści materialnych), okłamują swoje pacjentki, przyczyniają się do czegoś, co można nazwać „medycznym zastraszaniem” perspektywą ciąży i jej zazwyczaj wyolbrzymionymi powikłaniami, i tym samym wpływają na decyzję jej przerwania. Tacy lekarze, zamiast szukać rozwiązań godziwych moralnie, szanujących wartość życia, z góry proponują kobietom usunięcie ciąży. Można powiedzieć, że przez akceptację przerywania ciąży sam zawód medyczny staje się niejako podejrzany. Czyż trzeba dodawać, że katolicyccy lekarze i pielęgniarki powinni tym bardziej dawać świadectwo w swoim środowisku, że stoją zawsze w obronie życia nienarodzonych?

Walka przeciw życiu z użyciem najnowszych zdobyczy techniki to stały element współczesnych czasów. Należy podejmo-

wać wszelkie starania, by bronić życia każdego człowieka. Obrona wartości życia we wszelkich stadiach rozwoju jest także jedną z najważniejszych dróg potwierdzenia godności osoby ludzkiej. Tylko ten, kto rozpoznaje wartość i świętość życia ludzkiego, może temu życiu służyć, a jeśli zajdzie taka potrzeba, potrafi je także obronić. ■

Zdjęcia:

1. AWFotografie by pixabay
2. jeffjacobs1990 by pixabay

Przypisy:

- ¹ Benedykt XVI, *Chcę być rzecznikiem tych, którzy nie mają głosu. Przemówienie do przedstawicieli świata polityki* (Wiedeń – 7 września 2007), „L'Osservatore Romano” (wyd. pol.) 28(2007), nr 10-11, s. 18. Por.: Benedykt XVI, *Aborcja nie rozwiązuje problemów społecznych. Przemówienie do Włoskiego Ruchu Obrony Życia* (Watykan – 12 maja 2008), „L'Osservatore Romano” (wyd. pol.) 29(2008), nr 6, s. 41-42.
- ² Franciszek, „Każe dziecko nienarodzone, a skazane na niesprawiedliwość na aborcję, ma oblicze Jezusa Chrystusa” w: <http://www.fronda.pl/a/franciszek-kazde-dziecko-nienarodzone-a-skazane-niesprawiedliwie-na-aborcje-ma-oblicze-jezusa-chrystusa,30798.html> (dostęp: 23 października 2021).
- ³ Por. Paweł VI, *Encyklika „Humanae vitae”*, Kraków 1968, nr 14. Por. także: Jan Paweł II, *Encyklika „Evangelium vitae”*, Kraków 1995, nr 62; Franciszek, *Adhortacja apostolska „Evangelii gaudium”*, wyd. II, Kraków 2013, nr 214; *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Poznań 1994, nr 2270-2271.
- ⁴ *Kodeks Prawa Kanonicznego*, Poznań 1984, kan. 1398.

Intra totus - mane solus - exi alius

Święcenia diakonatu - 2021



dk. Filip Ciura, rok V

„W

ejdź cały, pozostań sam, wyjdź inny”. Tymi słowami na pierwszej konferencji nasz ojciec duchowny ks. Piotr Nowak, nakreślił nam kierunek rekolekcji bezpośrednio przygotowujących do święceń diakonatu. Jako Wspólnota Roku V, rozpoczęliśmy je 16 maja 2021 roku w Błoniu. Przez cały tydzień, aż do piątku 21 maja mieliśmy czas, aby umocnić naszą decyzję, oraz dobrze przygotować się do święceń. W tym czasie towarzyszyły nam słowa: „Cisza, pustynia i góra”. To właśnie one przypominały nam, że Bóg przemawia w ciszy, a pustynia jest miejscem pomagającym Go spotkać. Rozważania w takiej atmosferze prowadziły nas na górę Tabor, czego zewnętrznym wyrazem, było wpatrywanie się w obraz Przemienionego Chrystusa w ołtarzu kaplicy. Ten zewnętrzny wymiar stworzył przestrzeń do medytacji i duchowych zmagania.

Każdy dzień rozpoczynaliśmy od wspólnej modlitwy, a następnie przez konferencje i adoracje Najświętszego Sakramentu, odkrywaliśmy piękno daru jakim są święcenia diakonatu. Dzięki temu, przez te kilka dni, mogliśmy kształtować w sobie duchowość diakona, który służy Bogu i Kościołowi, a także poznawać tożsamość posługującego diakona. Wieczorami na zakończenie adoracji, przez pół godziny, wspólnie uwielbialiśmy Pana Boga śpiewem. We środę naszą wspólnotę odwiedził Ksiądz Biskup Andrzej Jez, który pokrzepił nas słowem i zapewnił o modlitwie. Zwrócił uwagę na to, aby adorerować Najświętszy Sakrament, a to da nam siłę do posługi we współczesnym świecie. Nasz Pasterz podkreślił, aby cnota miłości była tą szczególnie pielęgnowaną, gdyż to właśnie ona jest zdolna przyciągać wszystkie inne cnoty. Prosił nas także, abyśmy dali się prowadzić Chrystusowi i tylko z nim działali w misji zbawienia świata, a nigdy samemu.



Dni szybko mijały, a dzień diakonatu przybliżał. W piątek zakończyliśmy święty czas rekolekcji i wróciliśmy do Tarnowa, gdzie przed całą wspólnotą Wyższego Seminarium Duchownego, złożyliśmy przysięgę przed święceniami diakonatu, a więc wyznanie wiary poszerzone o zobowiązania: posłuszeństwa Biskupowi Ordynariuszowi, odmawiania modlitwy brewiarzowej, oraz zachowania celibatu. Ks. Rektor w słowie wprowadzającym do przysięgi podkreślił, abyśmy zawsze byli tak oddani Panu Jezusowi, tak jak w momencie składania przysięg i zawsze pragnęli powierzać na służbę Chrystusowi swoje życie, ręce i czas. Nasze zobowiązania potwierdziliśmy przez wymowny znak dotknięcia naszymi rękami Pisma Świętego trzymanego przez ks. Rektora, jednocześnie wypowiadając słowa: „Tak ślubuję, tak przysięgam, tak przysięgam. Tak niech mi dopomoże Bóg i ta święta Boża Ewangelia, której moimi rękami dotykam”.

Następnego dnia, w sobotę 22 maja, wyjechaliśmy z Tarnowa w trzy różne miejsca diecezji (Żabno, Łukowica, Moszczenica), aby z rąk Biskupów Pomocniczych przyjąć święcenia. Ten dzień był wyjątkowy pod wieloma względami. To także 80. rocznica aresztowania bł. ks. Romana Sitki, z księżmi przełożonymi oraz alumnami pierwszego roku. Mając w pamięci te wydarzenia, mogliśmy ponownie spojrzeć na postać naszego błogosławionego Rektora i naśladując jego poświęcenie, prosić Pana Boga o wytrwałość i odwagę w podejmowanej przez nas posłudze diakona.

Ksiądz Biskup Stanisław Salaterski w homilii powiedział: „Nadszedł czas bycia misjonarzem Jezusa, dzielenia się tym, co otrzymaliście w Seminarium. Owszem, nadal będziecie w szkole Jezusa, jednak już teraz zostaniecie posłani, by mówić o Bogu poprzez swoją służbę diakona, a kiedyś księdza”.

Dziękujemy Panu Bogu za dar powołania i święceń diakonatu i prosimy wszystkich o modlitwę za nas, abyśmy byli wytrwałymi głosicielami Dobrej Nowiny o Chrystusie, a idąc za patronem naszego rocznika, którym jest bł. ks. Jerzy Popiełuszko, nie dali się zwyciężyć złu, lecz zło dobrem zwyciężali. ■

kl. Mikołaj Migas, rok II

Majówka w Błoniu

23 maja 2021 roku nasza wspólnota miała okazję do wspólnej integracji. W niedzielne popołudnie udaliśmy się do domu formacyjnego w Błoniu. Większość z nas dostała się tam samochodem, lecz niektórzy pojechali rowerem, inni poszli nawet pieszo.

O godzinie 17.00 odprawiliśmy w kościele parafialnym nabożeństwo majowe. Po nim nastąpiła wspólna agapa, podczas której mogliśmy smakować najlepsze wyroby masarskie produkowane w seminarijnym gospodarstwie.

Był to czas wyjątkowy. W tym dniu mogliśmy się radować nowo wyświęconymi diakonami, którzy powrócili ze swoich rodzinnych parafii, gdzie przebywali po przyjęciu święceń. Czas spędzili z nami również diakoni starsi, którzy w tym dniu rozpoczynali rekolekcje przed prezbiteratem. ■



Konferencja o rodzinie



Kl. Jan Marszałek, rok II

Dnia 15 maja br. w auli Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa, z okazji 40. rocznicy wydania adhortacji św. Jana Pawła II o rodzinie zatytułowanej *Familiaris Consortio*. Organizatorami tego doniosłego wydarzenia były Wydział Teologiczny Sekcja w Tarnowie UPJP II w Krakowie oraz Wydział Duszpasterstwa Małżeństw i Rodzin. Podczas Międzynarodowego Dnia Rodziny ks. dr Władysław Szewczyk został odznaczony przez prezydenta RP Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi dla Polski, Kościoła i Polonii. Dekoracji dokonał wicewojewoda małopolski Ryszard Pagacz razem z senatorem, prof. Kazimierzem Wiatrem. Warto podkreślić, że ks. Szewczyk poświęcił większość swojego życia kapłańskiego na rzecz stworzenia fundamentu solidnej rodziny, tworząc m.in. Poradnię Specjalistyczną „Arka” wraz z telefonem zaufania. Konferencję rozpoczął ordynariusz Diecezji Tarnowskiej bp Andrzej Jeż, który w swoim przemówieniu zwrócił uwagę na widoczny kryzys w małżeństwach i rodzinach. Według księdza biskupa efektem pojawiającego się kryzysu jest zepchnięcie Boga na drugi plan oraz brak uczestnictwa w życiu Kościoła lokalnego. Istnieje potrzeba odkrywania i głoszenia na nowo nauki o rodzinie jako najważniejszym dobru ludzkości. Należy także zwrócić uwagę na kształtowanie się modelu współczesnej rodziny. Model rodziny powinien być tworzony na trwałych wartościach, które będą aktualne w każdej sytuacji i będą brały pod uwagę rozwój współczesnej kultury.

Konferencja została podzielona na trzy bloki tematyczne: „*Familiaris Consortio*: „Rodzina chrześcijańska – wspólnotą wierzącą i ewangelizującą”, „Rodzina chrześcijańska – wspólnota w dialogu z Bogiem” oraz „Rodzina chrześcijańska w służbie człowieka”.

Wśród prelegentów znaleźli się: ks. dr Władysław Szewczyk, dr Jacek Pulikowski, ks. dr hab. Marek Kluz, prof. UPJPII, ks. dr Andrzej Jasnos (KUL), ks. dr Piotr Cebula, dr Renata Smoleń (MWSE Tarnów), dr Bogumiła Olejnik (UKSW Warszawa) oraz ks. dr hab. Józef Młyński (UP Kraków).

Jako pierwszy swoją prelekcję wygłosił ks. Władysław Szewczyk. Zwrócił on uwagę na treść adhortacji *Familiaris Consortio*, która miała wpływ na sytuację duszpasterską w Diecezji Tarnowskiej. Ten dokument przyczynił się do powstania w grudniu 1981 roku Studium Rodziny. Również w grudniu tego samego roku powstały m. in. Oazy Rodzin, Poradnia Specjalistyczna „Arka” i telefon zaufania, Stowarzyszenie Rodzin Katolickich oraz formacja doradców poradni rodzinnych dla narzeczonych.

Dr Jacek Pulikowski, który wraz z żoną jest zaangażowany w służbę rodzinom swój wykład oparł na refleksjach związanych z ewangelizacją własnej rodziny. Podkreślał, że bez osobistego przykładu nie możemy liczyć na efekt ewangelizacji. Wskazywał, że rodzice powinni swoim życiem i postępowaniem precyzować wartości odpowiednie dla ich dzieci oraz tłumaczyć miłość jako jedyne źródło szczęścia.

Rezultat ewangelizacji wzmacnia modlitwa oraz korzystanie z łask sakramentów świętych wszystkich członków danej rodziny. Każdy członek rodziny jest ważny i oddziałują na siebie nawzajem. Ewangelizowanie zewnętrzne przejawia się przykładem wiary i miłości do drugiego człowieka.

O współpracy duchownych i świeckich w duszpasterstwie małżeństw i rodzin mówił ks. Andrzej Jasnos z KUL-u. Wskazywał, że istnieje potrzeba utworzenia specjalistycznego duszpasterstwa dla rodzin z osobami niepełnosprawnymi. Swoje stanowisko poparł dzieląc się swoim doświadczeniem, które zdobył we wspólnocie „Wiara i Światło”, podkreślając, że te rodziny potrzebują większego wsparcia i troski.

Dr Renata Smoleń z Małopolskiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Tarnowie w swoim wystąpieniu mówiła zwróciła uwagę na to, jak ważną rolę pełni przebaczenie w rodzinie.

„Trzy słowa dla harmonii w Rodzinie: proszę, dziękuję, przepraszam. Nie kończ dnia bez pojednania się”. – *Papież Franciszek*

Spotkanie było transmitowane przez telewizję SYNAJ.tv na profilu Facebook oraz YouTube. ■



Kl. Marcin Kumor, rok IV

Klerycy na pielgrzymim szlaku Świętego Jakuba

Wsobotę 1 maja 2021 roku udaliśmy się na pielgrzymi szlak. Wszyscy klerycy naszego seminarium, wraz z księżmi przełożonymi, poszli lokalnym szlakiem świętego Jakuba do dwóch kościołów naszej diecezji, którym patronuje święty Jakub. Ze względu na długość trasy i wymagania, którym trzeba było sprostać, mogliśmy wybrać jedną z dwóch dróg. Część braci postanowiła podjąć krótszy szlak, który liczy ok. 16 km i udali się do Tuchowa, natomiast druga grupa udała się do Brzeska. Bracia którzy poszli do Brzeska musieli pokonać znacznie dłuższą drogę, gdyż ten szlak wynosi ok. 42 km. Niektórzy pierwszy raz spotkali się z ideą pielgrzymowania drogami świętego Jakuba i było to ich pierwsze zetknięcie z Camino de Santiago, czyli drogą świętego Jakuba. Była to okazja do zapoznania się z tą ideą, aby może kiedyś w przyszłości wybrać się na dłuższe pielgrzymowanie i przejść całą drogę świętego Jakuba. Ten czas był dla nas wyjątkowy, ponieważ pielgrzymowanie szlakiem świętego Jakuba, w roku któremu on patronuje, jest bardzo pięknym doświadczeniem i zbliża do Pana Boga. Spędziliśmy ten czas na indywidualnej modlitwie, a także na rozmowach z drugim współbratem, poprzez co mogliśmy jeszcze lepiej siebie poznać i umocnić nasze przyjacielskie więzi, co jest dla nas bardzo cenne, gdyż te relacje będą nam towarzyszyć przez całe nasze życie. ■



Synod ciągle trwa!



kl. Jakub Maciaszek, rok II

21 kwietnia 2018r. przeżyaliśmy rozpoczęcie V Synodu Diecezji Tarnowskiej. Od tego dnia synod poświęcił 3 lata na poszczególne zagadnienia. Pierwszy rok poświęcony był rodzinie w całościowym jej ujęciu. W tym celu zorganizowano parafialne zespoły synodalne, w skład których wchodziły ludzie z różnych środowisk życia społecznego (ludzie młodzi stanu wolnego jak i młode małżeństwa, ludzie w wieku średnim różnych stanów oraz duchowni).

W kolejnym roku synodowanie skupiło się wokół parafii jako wspólnoty wiernych. Zwrócono uwagę na budowanie tożsamości parafialnej oraz na zaangażowanie ludzi świeckich w życie Kościoła. Jest to odpowiedź tarnowskiego Kościoła na coraz większą potrzebę współpracy duchownych z parafianami. Kolejne działania synodalne zostały pozornie przerwane przez wybuch pandemii, jednak mimo paralizu i niemożności organizowania sesji synodalnych zaangażowanie w sprawy synodu wzrosło o czym świadczyły gorliwe modlitwy wiernych w intencji V Synodu Tarnowskiego. Zawieszenie pracy nie trwało jednak długo. Można nawet powiedzieć, że sytuacja epidemiologiczna przysłużyła się sprawie, ponieważ stając w obliczu nowej rzeczywistości otworzyły się nowe perspektywy działania. Konieczność organizacji zdalnych spotkań pozwoliła na jeszcze szerszą działalność Kościoła tarnowskiego w mediach, co jest odpowiedzią na aktualne potrzeby wiernych.

Obecnie Synod Tarnowski poświęca czas zagadnieniu szeroko rozumianej ewangelizacji, nie zapominając o wielkiej wartości jaką wnoszą do Kościoła osoby konsekrowane.

28 kwietnia bieżącego roku, odbyło się posiedzenie Komisji Głównej V Syno-

du Diecezji Tarnowskiej. Przedstawiono dokument dotyczący spojrzenia na administrację kościelną w obszarze realiów duszpasterstwa diecezji tarnowskiej. Prezentacja tego tekstu, jest kolejnym etapem w długim procesie dojrzwania dokumentów synodalnych do przedłożenia na sesjach plenarnych Synodu. Na tym samym posiedzeniu zaprezentowano pierwszą wersję dokumentu Komisji do spraw Dzieci i Młodzieży. Przedstawił go przewodniczący tej komisji ks. Marcin Baran. Dokument sporządzono po przeprowadzeniu wśród młodzieży diecezji tarnowskiej ankiety.

W budynku Kurii diecezjalnej w Tarnowie 12 maja odbyło się XI spotkanie Komisji Duchowieństwa. W trakcie którego przywitano nowego członka komisji ks. Grzegorza Ociepkę, a następnie przewodniczący Komisji- ks. dr Krzysztof Bułat wprowadził do treści dokumentu pt. *Duchowieństwo diecezjalne*. Dokument składa się z pięciu rozdziałów: *Tożsamość kapłana, Komunia kapłańska, Życie kapłana na wzór Chrystusa, Sprawy bytowe kapłanów, Wyzwania*. Kilku spośród obecnych kapłanów przygotowało szczegółowe uwagi do treści analizowanego dokumentu, którego omawianie Komisja będzie kontynuować w czerwcu.

Dokument dotyczący osób życia konsekrowanego prezentowano 17 maja. Na początku spotkania nominację na przewodniczącego Komisji ds. Kultu Bożego i Życia Sakramentalnego otrzymał ks. dr hab. Stanisław Garnczarski, prof. UPJPII.



Jednak najważniejszym punktem obrad była prezentacja przez ks. dr. Grzegorza Lechowicza, przewodniczącego Komisji ds. Życia Konsekrowanego, dokumentu synodalnego „Życie konsekrowane w diecezji tarnowskiej”. Dokument został przeanalizowany przez członków Komisji Głównej, którzy odnieśli się do przedstawionych zapisów formułując swoje spostrzeżenia i proponując poprawki. Na zakończenie podjęto dyskusję dotyczącą pracy parafialnych zespołów synodalnych, ukazując ich zaangażowanie w czasie pandemii. Wskazano także na kierunki pracy na przyszłe miesiące. Kwestia ta zostanie podjęta także na posiedzeniu w czerwcu. ■

Źródło:

<https://synodtarnow.pl/2017/12/12/tematy-i-czas-trwania-synodu/>

https://www.youtube.com/watch?v=Vr-34rXTvXEU&feature=emb_logo&ab_channel=PortalDiecezjiTarnowskiej

ABC Synodu- ks. Janusz Królikowski
<https://podegrodzkie.info/v-synod-diecezji-tarnowskiej-bedzie-obradowal-sesjach-plenarnych/>

<https://m.pch24.pl/wiarni-diecezji-tarnowskiej-oczekuj-pieknej-liturgii-oraz-godnego-sprawowania-sakramentow/>





O bok tak licznych sanktuariów maryjnych w diecezji tarnowskiej, są także miejsca, gdzie wierni od wieków otaczają czcią wizerunki Matki Bożej, wierząc w jej szczególne orędownictwo. Niewątpliwie takim miejscem jest Zdziarzec, mała wieś, położona obok Radomyśla Wielkiego, gdzie przed wiekami, według tradycji, objawiła się Matka Boża. Historia miejscowości sięga pierwszej połowy XIV wieku, kiedy to powstała tam samoistna parafia. Początkowo znajdował się tam drewniany kościół pw. św. Marcina, budowę nowej świątyni rozpoczęto dopiero w 1872 roku, która została zrujnowana wskutek działań II wojny światowej. W 1951 roku poświęcono odnowiony ko-

ściół, i umieszczono w nim kopię łaskami słynącego obrazu Pani Zdziarzeckiej¹.

Istnieje wiele legend opowiadających o pochodzeniu obrazu Matki Bożej. Według jednej z nich przez puszcę przejeżdżał młody książę wraz z kompanią. W pewnym momencie oddalił się od nich i zagubił się wśród gęstwiny leśnej. Nie będąc w stanie odnaleźć właściwej drogi, położył się pod jednym z drzew. We śnie objawiła się mu Matka Boża z Dzieciątkiem Jezus na ramieniu i nakazała mu, aby mijając kolejne drzewa zdzierał z nich korę, a w ten sposób nie zabłądzi w puszczy. Młody książę zrobił tak, jak powiedziała mu Maryja i faktycznie wydostał się z lasu. Po pewnym czasie wrócił do miejsca, gdzie

„Zdziarzec” Łaskami słynący



Ks. Jan Czapiga, rok III

miął to widzenie i zobaczył, że na drzewie pod którym leżał, wisi obraz Najświętszej Panny. Jako wotum wdzięczności ufundował w tym miejscu kościół, gdzie umieścił znaleziony obraz. Nowopowstałą osadę nazwano Zdziarcem, od „żdziar” pozostawionych na drzewach.

Obraz Matki Bożej w tajemnicy Nawiedzenia, otaczano wielkim kultem – przed jej oblicze pielgrzymowali mieszkańcy okolicznych wiosek. Przez wstawiennictwo Pani Zdziarzeckiej dokonało się wiele cudów, o czym świadczą liczne wota i świadectwa: spisane i te przekazywane ustnie. Pod koniec XIX wieku Agata Michałowska, z pomocą ks. Marcelina Narcyza Klimkiewicza, skomponowała kilka pieśni do Matki Bożej Zdziarzeckiej, które wydała w śpiewniku z roku 1875. Znajdujemy w nich historię samego obrazu, jak i opis cudów, które zostały wyproszone u stóp Matki Bożej. Oto fragment jednej z tych pieśni:

*5. Tu pewna hrabianka chroma przyjechała,
Serdecznie Cię prosząc ten cud otrzymała,
Bo po Mszy ztąd sama wyszła, — A pierwszej ją służba wniosła
Przed Twoje, przed Twoje, przed Twoje,
Pani, oblicze.*

*6. Pamiętna tej łaski co rok przyjeżdżała,
Przed Twoim obrazem Bogu dziękowała,
I to wszędzie rozgłosiła, — Żeś ją cudownie zleczyła
W Żdziarzekim, w Żdziarzekim,
w Żdziarzekim świętym obrazie².*

W tekstach pieśni Agaty Michałowskiej pojawia się ciągle motyw patriotyczny – kieruje ona prośby do Matki Bożej Zdzia-

„eckie Ain Karem”

cy obraz Matki Bożej Zdziarzeckiej

rzeckiej, prosząc o wyzwolenie znękanego narodu, spod jarzma zaborców. W Pieśni 23 pisze:

*Cała Polska wbita na krzyż,
Okrutnie Jej urągają,
Życie, majątki i wiarę
Niewierni nam odbierają³.*

Jednak ta wolność, o którą prosiła Mi-chałęcka, nie była nam dana na długo. Czas II wojny światowej okazał się tragiczny w skutkach także dla parafii Zdziarzec. W roku 1944 front przesunął się od Mielca w stronę Tarnowa. *Teren Żarów-ki, Podlesia i Janowca, teren położony kilka kilometrów na zachód od Zdziarca, stał się pasmem działań frontowych. Tam stanęli Niemcy i ostrzeliwali Zdziarzec (...). Front zatrzymał się na naszych terenach, było bardzo groźnie⁴. Kościół został zde-
wastowany – Rosjanie wywieźli wszystko co wydawało się im cenne. Najboleśniesz-
e dla ludzi było wykradzenie obrazu Matki Bożej Zdziarzeckiej. Został on zabrany do bunkru, gdzie wydarto go z pozłaczanych ram i zrobiono z niego strzelnicę. Rozpacz wiernych wyrażają słowa pieśni, mówiącej o tym strasznym czasie:*

*Gdy burza wojny Zdziarzec otaczała,
Tyś Pani z nami wciąż pozostawała.
Wioski i wiernych w złe dłonie nie dałaś,
Sama na siebie kule przyjmowałaś.*

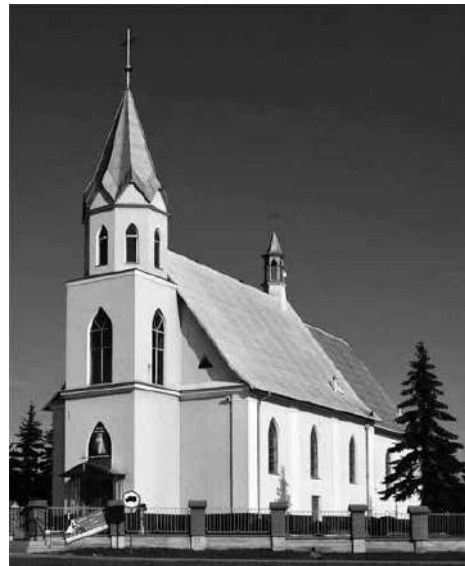
*Ręce zbrodnicze po Ciebie sięgają,
I z ram bogatych obraz wydzierają.
Wielka wśród ludzi rozrasta się trwoga,
Że za nich życie dała Matka Boga.*

*Gdy nam Matuchnę okrutnie zabrano,
Kościół i wioskę całą splądrowano.
Ludzie – sieroty w las puciekali
I tam ze strachu się poukrywali⁵.*

Po zakończeniu działań wojennych, miejscowość była w tragicznym stanie. Proboszcz Antoni Gliński przytłoczony ogromem zniszczeń, zrezygnował z dalszego proboszczowania. Trudnego zadania podźwignięcia parafii, podjął się ks. Zygmunt Zajac. Dzięki jego staraniom odbudowano kościół, którego wieża została wysadzona wskutek działań wojennych, a zniszczony obraz Matki Bożej odmalowano i umieszczono w ołtarzu głównym. Rekonstrukcji

obrazu dokonał ks. Adam Stachoń, malując dwie kopie (jedną z nich ks. Zygmunt Zajac przekazał do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie).

Ks. Zygmunt Zajac od razu wyczuł maryjny charakter parafii, dlatego dokładał wszelkich starań, aby kult Matki Bożej Zdziarzeckiej rozrastał się nie tylko w okolicy, ale i w całej diecezji. Prowadził zapi-
ski ze świadectwami ludzi, którzy pragnęli podziękować za cuda, dokonane za wsta-
wiennictwem Pani Zdziarzeckiej. Oto jed-
no z nich: *Składam serdeczne podzięko-
wanie Matce Najświętszej w Zdziarzekim
obrazie za ocalenie mnie od śmierci w czasie
walk wojsk niemieckich z rosyjskimi, w roku
1944. Byliśmy pod okupacją niemiecką, lecz
wojsko rosyjskie prze nieprzyjaciela i zbliża
się do nas. Siedzieliśmy w lasku, ciężka wal-
ka toczyła się, nieustanny huk strzałów za-
głuszał nas, z lękiem w sercu, z modlitwą na
ustach, czekaliśmy wyzwolenia, śmierci lub
życia. Pragnęliśmy życia i dlatego przedar-
liśmy się przez linie bojowe, aby dotrzeć do
wojsk rosyjskich – i tu dla mnie ciężka chwi-
ła. Każdy śpieszył jak najprędzej, a ja nie
mogłam, bolesna noga w kolanie utrudniała
mi drogę. Noc ciemna – ugrzęzłam w błocie
i zostałam sama jedna, samiutańka w tak
ciężkim położeniu. Wyszłam i idę pomału,
przechodzę koło kościoła i modłę się żarli-
wie, aby Matka Najświętsza Zdziarzecka
miała mnie w Swej opiece. Szłam drogą. Po
jednej stronie drogi kopy zboża i parę kro-
ków po drugiej stronie, znów kopy, i stam-
tąd wyszedł żołnierz i ostrym głosem naka-
zał „stój!”. Zamarłam z trwogi, cofnęłam się
a tu z tych drugich kop strzały. Upadłam
na ziemię ledwie żywa, strzały chwilę trwa-
ły i przestały. Podniosłam się i chciałam iść,
lecz ponownie strzały w moim kierunku.
Upadłam i myślałam – rychło zimna kula
przeszyje mnie. Że przeżywszy tyle lat mu-
szę zginąć tak marnie, w tej straszej no-
cy w polu – dreszcz śmiertelny wstrząsnął
mną. I wtenczas o jak żarliwa i gorąca mo-
dlitwa popłynęła do Matki Najświętszej, że-
by nie opuszczała mnie. Strzały ucichły i ja
po dłuższej chwili wstałam i poszłam bez
żadnych przeszkód i czuję to, i wierzę moc-
no, że tylko opieka Matki Najświętszej, oca-
liła mnie i tą drogą składam jej serdeczne
podziękowanie⁶.*



Ksiądz Zygmunt Zajac ciągle zabiegał o koronację obrazu, jednak w sporach, które wynikły przy tej okazji, pojawiał się argument, że jest to jedynie kopia łaskami słynącego obrazu. Do przeciwników ustanowienia sanktuarium i koronacji obrazu, nie docierały argumenty o licznych pielgrzymkach, a także cudach i łaskach, które miały miejsce w Zdzierzcu. Ks. proboszcz Zygmunt Zajac umiera 28 listopada 1989 roku, pozostawiając następcom zadanie szerzenia kultu Matki Bożej. Podjął się tego obecny proboszcz – ks. Eugeniusz Habura. Wielokrotnie nazywał on to miejsce „naszym Ain Karem”, gdzie Maryja wychodzi ku nam, aby ofiarować Swojego Syna.

Kościół w Zdzierzcu, z całą pewnością, jest miejscem, gdzie można odczuć matczy-
ną opiekę Maryi. Przez jej wstawiennictwo dokonywały się i nadal się dokonują cuda wielkie i te małe, które pozostają w ciszy ludzkich serc. ■

Przypisy:

- ¹ Por. M. Grzanka, *Parafia moja ojczyzna*, Tarnów, 2008, s. 7-69
- ² Cyt. za: A. Michałęcka, *Pieśni Nabożne z Melodyami*, Drukiem Fr. Ksaw. Pobudkiewicza, Kraków, 1875, s. 34
- ³ Tamże, s. 39
- ⁴ Wspomnienia Barbary Kruszyny- Wiatr
- ⁵ Autor nieznany
- ⁶ Księga łask. *Łaski Matki Bożej w Zdzierzcu dozna-
ne, od 1945 do 1978*. Archiwum parafialne

Ilustracje:

www.tarnowskiekoscioly.net

Dar dojrzałości kapłańskiej, czyli o „dojrzewaniu” seminaryjnym słów kilka



Ks. mgr Piotr Ryndak

Gdy stawiamy pytanie o jakąś cechę charakteru, często przychodzi nam na myśl przypowieść o talentach (Mk 25,14-30). Bóg każdemu z nas złożył jakieś konkretne talenty, tzn. uzdolnienia, które mamy za zadanie rozwijać i uszlachetniać. Tak samo jest z rzeczywistością, którą możemy nazwać „dojrzałością kapłańską”.

To najpierw zawsze jest dar. Dar od Tego, który nas powołał. Bez tej świadomości możemy słuchać wykładów z psychologii, kształtować się nawzajem we wspólnocie, nawet wprowadzać w życie rady formatorów – ale bez uznania „dojrzałości” jako daru od Boga, będzie to budowanie w oparciu tylko o ludzkie siły – a taka budowla nie może długo się ostać.

Każdy, kto przychodzi do seminarium ma już zatem w sobie pewny poziom dojrzałości. Została ona rozwinięta i wypracowana na przestrzeni lat dorastania. W formacji kapłańskiej chodzi o ukierunkowanie jej na konkretne tory. Dobrze znamy te wymiary formacji: ludzka, intelektualna, religijno-duchowa i duszpasterska. Praca w obrębie tych czterech wymiarów jest właśnie rozwijaniem daru dojrzałości.

Dar dojrzałości ludzkiej kształtuje się praktycznie w każdej chwili życia. Bo każde spotkanie z innym człowiekiem jest z jednej strony sprawdzianem naszej dojrzałości. Z drugiej strony okazją do wypracowania nowych metod radzenia sobie w konkretnych sytuacjach. Ogromną szansą jest tu wspólnota rocznikowa, w której przeżywamy każdego dnia.

Dojrzałość intelektualna polega nie tyle na zdobywaniu wiedzy – choć to też jest istotne – co na otwartości wobec nowych informacji. Są to nie tylko wykłady akademickie, czy studium prywatne, ale także nasze seminaryjne obowiązki – a tych, jak wiemy, nie brakuje.

Kolejny talent złożony w naszych rękach to „dojrzałość” religijno-duchowa. Chodzi tu o ciągłe ożywianie relacji z Jezusem. W tym nikt nas nie może zastąpić. To nieustanne podtrzymywanie przyjaźni z Chrystusem, przynoszenie do Niego spraw naszej codzienności, odkrywanie przed Nim naszego serca i słuchanie Jego słów.

Dojrzałość duszpasterska to gotowość do ciągłej służby Ludowi Bożemu. To świadomość, że jestem z ludzi wzięty i do ludzi posłany. Mam troszczyć się o zbawienie tych, którzy są powierzeni mojej pasterskiej trosce.

„Dojrzałość kapłańska” cechuje się jednoznacznością, która polega na tym, że znam swoją tożsamość, czyli wiem kim jestem oraz daję to odczuć innym. Jestem kapłanem, tzn. kimś kto ma wyjątkową relację z Jezusem, kimś kogo sam Chrystus nazwał Swoim przyjacielem i komu polecił w Swoim imieniu prowadzić ludzi do zbawienia. Nie zatajam, nie ukrywam, nie wstydzę się tego, co wynika z kapłańskiej

konsekracji w momencie święceń – przynależność na wieki do Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana.

Sama chwila święceń kapłańskich choć jest duchowym i emocjonalnym szczytem naszego wzrostu w dojrzewaniu kapłańskim, to w żadnym wypadku nie jest jego końcem. To etap, przez który się przechodzi jak przez bramę, aby wejść w nową rzeczywistość. Zostaje się obdarowanym nowymi łaskami i darami nadprzyrodzonymi po to, aby dalej „dojrzewać” we wszystkich czterech wymiarach dojrzałości. I właśnie z taką świadomością przyjąłem dar święceń prezbiteratu – z otwartością na działającego Pana, który jest ostatecznym źródłem naszej dojrzałości. Bo kapłaństwo, którego stałem się uczestnikiem jest przecież Kapłaństwem Chrystusowym.

Sześć lat to z perspektywy 25-latką bardzo długi czas. Sześć lat to prawie ¼ dotychczasowego życia neoprezbitera. Spojrzenie wstecz na te sześć lat pozwala zobaczyć ile drogi się już pokonało. Daje możliwość dostrzec także coś więcej – jak wiele drogi zostało jeszcze przed nami do pokonania. I jeszcze jedno – najważniejsze: sześć lat formacji seminaryjnej pokazuje, że w tej wędrówce dojrzałości nie idzie się samemu, lecz we wspólnocie Kościoła oraz z Tym, który powołuje i prowadzi. ■



„Proście, a będzie wam dane”

Choćby
i z kamiennym sercem,
proście!



p. Marcelina Dobrowolska

Dwie krechy!

Po rocznym okresie narzeczeństwa, który dzięki modlitwie i wsparciu Boga przeżyliśmy z moim Mężem w czystości (polecamy, polecamy), wzięliśmy upragniony ślub w mojej rodzinnej parafii św. Michała Archanioła w Ujanowicach. Co dalej? Chciałoby się napisać „misja P O T O M S T W O”, ale postanowiliśmy cieszyć się sobą „na luzie” w otwartości na dziecko, nie nakładając na siebie wyścigowej presji „albo dziecko albo umrę”.

Dzisiaj wiele par ma mnóstwo powodów, by obawiać się o płodność – niezdrowe jedzenie, stres, promieniowanie elektromagnetyczne, przebywanie w zamkniętych pomieszczeniach z da-

la od światła słonecznego, napięcia psychiczne i przewaga kariery nad życiem rodzinnym. Na szczęście nie u nas, Pan w swej wspaniałości bardzo szybko ulepił istotę ludzką. Cieszyłam się niezmiennie, ale długo mi zajęło zdawanie sobie sprawy z mojego mistycznego stanu, w którym czułam się przecież tak zwyczajnie. (No dobrze, niemożność otwierania lodówki ze względu na wstręt do jej zapachu lub bieg do łazienki na widok męża jedzącego śniadanie nie było zwyczajne:)).

Niedługo trwała ciążowa „(nie)normalność”.

Podczas jednego z małżeńskich spacerów, będąc już w okolicy szóstego tygodnia ciąży, poczułam, że coś jest nie tak i okazało się być to krwawym plamieniem z dróg rodnych. Mój mąż zaniósł mnie pośpiesznie do domu i resztę dnia przeleżałam sparaliżowana ze strachu w łóżku, z umówioną na jutro wizytą ginekologiczną. U lekarza na USG nie wyszło nic podejrzanego. Powiedział, że to nic groźnego, mam się nie ograniczać w czynnościach codziennych, i że w razie najgorszego – mam się nie czuć źle, bo na tym etapie pięćdziesiąt procent ciąż ulega resorpcji (tj. wchłonięciu przez organizm matki) i trzeba żyć dalej. Mało pocieszające.

Po wielu niepotrzebnie przedłużanych perypetiach lekarskich dopiero tydzień później, piątkowym wieczorem, przy kolejnym, obfitym już krwawieniu trafiłam do szpitala. Ze względu na pandemię mój Mąż musiał zostać na zewnątrz budynku. Płakaliśmy oboje, ale prawo to prawo, więc posłusznie przebrałam się w szlafrok, oddałam wierzchnie rzeczy i wyruszyłam na najmocniejsze samotne rekolekcje w moim życiu. Ba – naszym życiu.

Pierwszy raz zobaczyłam wtedy ten cud w moim brzuchu wyraźnie – mała kuleczka z bijącym serduszkiem. Okoliczności jednak nie sprzyjały „ochom i achom” – mała kuleczka była odpierana od macicy – czyli źródła swojego pożywienia i tlenu – przez krwiaka, który powstał na skutek samoistnego pęknięcia któregoś z naczyń krwionośnych. Myślałam, że zejdę ze strachu, doświadczyłam jednak dobrej opieki i wsparcia od personelu. Wyłądowałam na izolacie, jako potencjalny, jeszcze niezwyfikowany nosiciel COVID-19 i tam zaczęły się moje pierwsze od dawna osobiste spotkania z Panem. Jak ciężko się było modlić! Dostrzegłam, jak mój „mięsień” osobistej modlitwy i relacji z Bogiem osłabł i zwiótniał przez co-

dzienne sprawunki i zmęczenie. Kiedyś czułam się modlitewnym „Pudzianem”, teraz – kostką lodu. Zero gorącego ducha, zero uniesień i oddawania się w ręce Ojca w szaleńczych porywach świętej ekstazy. Każde słowo przychodziło mi z takim trudem i niechęcią, że nie mogłam oprzeć się uczuciu, że równie dobrze mogłabym rozmawiać z kamieniem. Przy okazji, nie czułam się ukwiecona w macierzyńską radość, nie głaskałam się po brzuchu i nie śpiewałam kołysanek, myślałam więc o sobie jako o złej matce. Porozumiewałam się z Bogiem krótkimi zdaniami rozpaczliwej prośby, walcząc z rozproszeniami i starałam się trwać jak najdłużej w milczeniu w Jego obecności. I choć nie doświadczyłam ognia miłości Pańskiej, to otrzymałam cichy pokój, który pozwolił mi zasnąć. Bóg szybko podsunął mi również koleżankę w podobnej sytuacji – zaopiekowałyśmy się sobą i samotność nie była już tak bardzo dotkliwa. Wieść o naszej sytuacji rozprzestrzeniła się na rodzinę i przyjaciół, którzy rozpięli nad nami płaszczyk tak gorliwej modlitwy, że trudno mi opisać to, jak Bóg pociągnął mnie do siebie tymi ludzkimi więzami. Bo skoro modlitwa oddania się przychodziła mi z takim trudem, to w obliczu tak wielkiego dobra, jakiego doświadczyłam od mojego Lubego, rodziny, księży i przyjaciół, otworzyła moje serce modlitwa dziękczynna za nich i dla nich. Sytuacja Dzieciątka pogarszała się tymczasem z dnia na dzień. Do poprzedniego krwaka dołączył drugi. Drugi?! Jakim prawem?!

Mimo leczenia, reżimu łóżkowego, suplementacji witaminowej i dobrej opieki, jezioro krwi w mojej macicy powiększało się i odklejało dziecko od ściany, brnąc nieubłagane naprzód jak fala oceanu chcąc pochłonąć małą łódeczkę. Opcji było wiele, a mnie bolała świadomość, że moje własne ciało zabija małe, niewinne Dziecko. Nic we mnie nie grało i słabo wychodziło mi nieobwinianie się.

Logika nakazywała obstawiać najgorszą opcję, bo mimo starań zmiany były dramatycznie szybkie i nieustępliwie. Lekarze, mając na względzie przygotowanie mnie na zderzenie z przykrą prawdą, skąpili optymizmu i nadziei. Z każdym kolejnym obchodem każdy z nich starał się coraz mniej patrzeć mi w oczy.

Wbrew temu, z dnia na dzień, czułam, że modlitewne krzesiwo rzuca na drewienka mojej duszy coraz jaśniejsze iskry a ja czuję w sobie tym większy bunt im gorsza jest sytuacja, cały czas jednak

mając na względzie, że Pan może zechce wziąć ostatecznie dziecko do siebie. Próbując zmieścić w sobie tyle wizji naraz, brnęliśmy – Maleństwo, ja i mój Mąż (opiekując się nami zza murów szpitalnych) – przez to medyczne bagno. W międzyczasie Bóg przez różnych ludzi podsyłał mi coś, co zawoocowało, tak myślę, na wieczność. Była to Księga Proroka Daniela, którą zaczęłam z pasją studiować, oraz film „Ziemia Maryi”.

Nadszedł dzień 20 lutego 2021 roku. W tym dniu lekarz, który robił USG, zalał całkowicie ręce. Powiedział, że sytuacja sięgnęła apogeum, krwi jest ogromnie dużo, płód w niej prawie tonie, to cud, że serce jeszcze bije, i on sam nie może na to patrzeć. Kiedy patrzyłam na niego z tej upokarzającej pozycji, naszła mnie ochota, aby zacząć go pocieszać. Spytałam, czy mam nadal robić to samo i iść leżeć.

Zaśmiał się beznadziejnie i powiedział: „Niech Pani leży...”, zawieszając zdanie w domyślnym „...jeśli to pani poprawi samopoczucie”.

Po chwili płaczu, uparcie znów zwróciłam się do Boga. Położyłam się na łóżku i, mając na względzie nową wartość Matki Bożej jako naszej Orędowniczki, którą odkryłam dzięki wspomnianemu filmowi, zwróciłam się do Niej jako mała, nieidealna matka do Wszech Matki. Podjęłam się nowenny pompejańskiej i dołączył się do niej również mój Mąż. Warto wspomnieć, że miałam wcześniej ogromny problem z duchowością maryjną. Widziałam Matkę Boga jako idealną, nierealną porcelanową Panią, do której wielu ludzi modli się chyba tylko ze względu na to, że nie mają dobrej relacji z samym Bogiem Ojcem. Myślałam o Niej jako o ideale kobiety, do którego dążyć nie potrafię – natchniona, milcząca, na zmianę rozważając i cierpiąc, wymagając do siebie czci w zamian za pomoc w zbawieniu.

W szpitalu dostrzegłam, jak bardzo ten obraz był krzywy i źle namalowany, że mam do czynienia z czułą, zmartwioną o świat Istotą, czułą Wojowniczką, która robi, co może, żeby uratować nas z mocy ciemności. Że Ona nie stoi w kapliczce, przyjmując niewidzącymi oczyma bukiety, wianki i różańce, sezonowo licząc odśpiewywane majówki. Ona żyje, działa, mocno pragnie i chce pomóc. Ona, Miriam, Dziewczyna z rodu Dawida, zabiła smoka z piekiel i chce zrobić to w naszym życiu, dla Boga.

Tego dnia, gdy rozpoczęłam nowennę, zabrano mi z oddziału przyjazną duszę,

do której już zdążyłam się przyzwyczaić i bardzo polubić. Polepszyło jej się, jej krwaki zniknęły i dostała wypis ze szpitala. Chcąc mnie pocieszyć, rzuciła nieopatrznie „Tak bywa, ale wy przynajmniej nie staraliście się o dziecko 10 lat”. Zamiast odpowiedzieć, że nie powinna tak mówić, przytaknęłam i w jeszcze większym buncie zaczęłam się modlić. Nie miałam pewności, czego zechce Bóg w tej sytuacji, ale wierzyłam, że mam Ojca, który ma moc uczynić wszystko. Prawdziwie ufałam, prawdziwie trzymałam za rękę Matkę Bożą, prawdziwie wchodziłam do pieca za trzema pięknymi młodzieńcami z Księgi Daniela, spoglądając w oczy płomieniom. Wieczorem, odmawiając pierwszy różaniec nowenny, poczułam, jak coś ze mnie wypływa. Olbrzymie jezioro postanowiło tego dnia w części opuścić moje ciało. Jeszcze w życiu nie miałam takiej nadziei jak wtedy.

Nazajutrz przyszło po mnie dwóch lekarzy. Byli cisi i smutni. Po ich liczbie domyśliłam się, że chcą potwierdzić śmierć ciąży po badaniu. Rozumiałam ich, ale w świetle tego, co się stało, nie mogłam zdusić w sobie pogody ducha.

Na ekranie zobaczyliśmy wciąż bijące serduszek Malucha i odrobinę mniejszy krwawy półokrąg.

–To jakiś cud – szepnęli do siebie badający.

–Wiem – odparłam tryumfalnie, stwierdzając oczywisty fakt.

Od tej chwili z każdym badaniem krwaki ustępowały, jak bestia nocna, rażona światłem dnia, cofając się powoli w nicość. Wszyscy zbierali szczęki z ziemi a ja spędziłam w szpitalu jeszcze półtorej tygodnia, opowiadając każdej z kolejnych siedmiu koleżanek, które trafiały do mnie na salę, co nas spotkało. Jakby to powiedzieć – lud dowiadywał się o mocy Pana i uwielbiał Go.

Nie będę Drogich Czytelników zadreć dalszymi perypetiami szpitalnymi. Historia, opiewana hymnami uwielbienia, których Księga Daniela nie szczędzi, toczy się szczęśliwie dalej. Za pięć miesięcy wypada oczekiwany poród i już wiem, Kto na pewno będzie mnie wtedy trzymał za rękę.

PS. 20 lutego przypada wspomnienie Dzieci Fatimskich. Przypadek? ■



Narodziny i natura herezji ariańskiej wg Atanazego Wielkiego



kl. Benedykt Mikulec, rok III

Fakt niezrozumienia lub błędnego pojmowania Słowa Bożego i dogmatów naszej wiary nie jest rzeczą nową, ale dotyczył już pierwszych wieków Kościoła. Autor pierwszego listu do Tymoteusza głosi: *Duch zaś otwarcie mówi, że w czasach ostatnich niektórzy odpadną od wiary, skłaniając się ku duchom zwodniczym i ku naukom demonów. [Stanie się to] przez takich, którzy obłudnie kłamią, mają własne sumienie napiętnowane* (1Tm 1-2). Pojawiające się odstępstwa w Kościele zwane herezjami, u św. Pawła oznaczają stronnictwa lub spory w jego gminach (Ga 5,20; 1Kor 11,18n.), a w późniejszym piśmiennictwie Nowego Testamentu to błędne nauki (2P 2,1; Tt 3,10). W każdym wypatrzonym stwierdzeniu dotyczącemu wiary sobory i teologowie dostrzegają zagrożenie dla tożsamości istotnych treści wiary, tzn. tradycji sięgającej apostołów, zwłaszcza w chrystologii, ze strony szczególnych sposobów ich interpretacji albo negacji. Artykuł ten podejmuje kwestię błędnych

nauk Ariusza w świetle dzieła świętego Atanazego Wielkiego „Mowy przeciw arianom I-III”. Patriarcha utworzył swoją koncepcję herezji i nie spiera się z poglądami konkretnego człowieka, ale walczy z całą grupą. U źródeł herezji stoi nie tylko odmienny pogląd, ale przede wszystkim fakt zerwania jedności z Kościołem. Dla Atanazego jawi się nie tylko jako błąd teologiczny pewnych ludzi należących do Kościoła, a wręcz jako anty-Kościół, wspólnota wyrosła z innej wiary. Na początku warto jednak przypomnieć kim był sam heretyk i jakie poglądy głosił.

ALEKSANDRYJSKI PROBOSZCZ

Ariusz (ur. ok. 256 lub 260, zm. 336) pobierał nauki u Lucjana, prezbitera z Antiochii. Piotr, biskup Aleksandrii wyświęcił go na diakona, ale później z powodów dyscyplinarnych wykluczył go z gminy chrześcijańskiej. Następca Piotra – biskup Achillas przyjął Ariusza z powrotem – czyniąc go proboszczem dzielnicy Aleksandrii zwanej Baukalis. Kolejny biskup Aleksander wezwał go do siebie z prośbą o wytłumaczenie głoszonych i coraz popularniejszych nauk. Duchowny jednak oskarżył biskupa o herezję sabelianizmu. Ariusz zawarł swą doktrynę w dziele „Thalia” (Uczta), którego fragmenty zachowały się do dziś w pismach św. Atanazego Wielkiego. Biskup Aleksander zwołał przed rokiem 325 synod lokalny, który potępił Ariusza i jego nauki. Dodatkowo sobór nicejski skazał go na wygnanie, a jego księgi spalono. Od początku najpoważniejszym przeciwnikiem Ariusza był Atanazy

z Aleksandrii, który po śmierci abp. Aleksandra w 328 n.e. został wybrany patriarchą aleksandryjskim. Doktryna Ariusza stała się tak popularna i potężna, że zagroziła nawet chrześcijańskiej. Co ciekawe nawet późniejsi cesarze popierali ją w czasie swoich rządów.

Ariusz jest uznawany niemalże za symbol niewiary w boskość Jezusa Chrystusa lub wiary w Jego niepełną boskość, a nawet wiary w Jezusa będącego pierwszym stworzeniem Boga. Na Ariusza powoływali się m.in. bracia polscy i inni unitarianie.

ATANAZY I JEGO „MOWY”

Prawie wszystkie dzieła Ariusza zostały zniszczone, jednak jak to zostało już zauważone wcześniej, jego stwierdzenia pozostały w dziełach przeciwników heretyka. Najbardziej znaczącym jest tu obok Hilarego z Poitiers, Ambrożego z Mediolanu, Ojców kapadockich, Augustyna, czy licznych soborów, rola Atanazego Wielkiego. Nie tylko przypominał Kościołowi o Ariuszu, ale i przedstawił dość szczegółowo jego poglądy, definiując czym jest arianizm, przedstawiając tym samym naukę Kościoła, czyli swoją. Nie tyle obala arianizm, ile demaskuje poglądy u swoich przeciwników, przedstawiając tym samym ortodoksyjną odpowiedź na problemy teologiczno-egzegetyczne.

Atanazy kieruje się słowami Ewangelii wg św. Mateusza: *Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie; i kto nie zbiera ze Mną, rozprasza* (Mt 12, 30). Omawiana herezja okre-

ślana jest jako zwiastun Antychrysta. Jest obłudna i ze wszech miar podstępna, dlatego widząc inne herezje (...), skrywa się, narzucając na siebie wyrażenia biblijne – jak diabeł, jej ojciec – i usiłuje wejść (...) do Kościoła, (...) czyniąc samą siebie niby chrześcijańską. Atanazy próbuje przestrzec przez rozwijającym się błędnym ruchem. Jak światło nie jest cieniem, tak również arianizm nie może być uznany za dobry. Zauważa, że nawet podczas kuszenia Jezusa na pustyni szatan wykorzystywał słowa Pisma Świętego. Obmyślając herezję zapożycza wyrażenia Biblii, by chroniąc się za nimi, rozsiewać truciznę i zwodzić ludzi prostych. Ogłoszenie arianizmu pobożną wiarą to wg autora „Mów” nazwanie Kajfasza chrześcijaninem, zaliczenie zdrajcy Judasza w poczet apostołów (...). Sama postawa Ariusza została porównana do niemoralnego tańca córki Herodiady (Mt 14, 1-12), głównie ze względu na charakter jego nieprzyzwoitej twórczości. Podjął się naśladownictwa jej tańca, płaszając i wyśpiewując bluźnierstwa przeciw Zbawcy.

Ci wszyscy, którzy poszli za Ariuszem stali się dziedzicami szaleństwa. Atanazy dosadnie wyjaśnia na czym polega herezja. Żaden lud nie otrzymywał nazwy od swojego pasterza, ale od samego Pana, w którego wierzy. Bycie chrześcijaninem to po prostu trwanie w jedności całego Kościoła. Cytat często przytaczany przez Atanazego: *człowieka poznaje się po wypowiedzianym słowie*, w doskonały sposób koresponduje z arianizmem. Ariusz nie naśladuje tego co szlachetne, nie powołuje się na proroków, ludzi świętych, powszechne wzorce moralne, ale autorytetem stają się greccy poeci.

Pełne pobożności kpiny, zawarte w „Thalii”, pozwalają nazwać Ariusza ateistą, który odrzuca Syna i zalicza go w poczet wszystkich innych stworzeń. Czytając fragmenty „Mów przeciw arianom” rzucają się w oczy mocne słowa Atanazego jako jego reakcja w obronie niezaprzeczalnych prawd wiary. Niekiedy jego argumenty sprawiają wiele trudności egzegetycznych. Najbardziej zauważalne jest to po cytacie: *Nie zawsze Bóg był Ojcem, lecz niegdyś było tak, że istniał tylko Bóg, który wtedy nie był Ojcem, ale dopiero później został Ojcem. (...) Sam Boży Logos powstał z niebytu i było niegdyś tak, że nie istniał*. Po wypowiedzeniu rażącej herezji uznano Ariusza za *chrystobójcę* i zwiastuna Antychrysta. Odkrycie i zrozumienie prawdy nie jest problemem tylko arian, gdyż Atanazy porównuje ich postawę do wiary Żydów. *Jak bowiem może znać prawdę o Ojcu ten, kto neguje objawiającego Go Syna?* Patriarcha posługuje się argumentacją swojego stanowiska, a więc i głosu całego Ko-



ścioła, w doskonały sposób tekstami Pisma Świętego (1 Tm 4, 1-2; Tt 1, 14; Ps 82; Hbr 1, 3; J 14, 9), przede wszystkim w nakazie misyjnym Chrystusa, w którym Pan polecił udzielać chrztu: *w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego* (Mt 28,19). Wszelkiego rodzaju argumenty Ariusza i jego zwolenników dziwią autora, bo tego typu wypowiedzi czy śmiałe słowa określane mianem bluźnierstw, nie mogą pochodzić od człowieka. To Szatan jest siewcą kłamstwa, zła i zamętu.

PODSUMOWANIE

Artykuł powstał na podstawie pierwszej części rozdziału „Pierwsza Mowa przeciw arianom” dotyczyć niewielkiego elementu dzieła i myśli Atanazego. Zagadnienia te są niemalże wstępem do całego dzieła. „Mowy” są niewątpliwie lekturą trudną, ale niezwykle inspirującą i pogłębiającą

refleksję nad misterium wcielonego Słowa, które jest istotą doktryny Kościoła. Nie pozostaje nic jak tylko zaprosić do lektury tego dzieła Atanazego Wielkiego, szczególnie dziś, w czasach, kiedy człowiek uważa się za obrońcę i posiadacza jedynej prawdy, nawet wtedy, gdy jest ona kłamstwem. ■

Bibliografia:

Biblia Tysiąclecia, wyd. V.
Atanazy Wielki, *Mowy przeciw arianom I-III*, opr. M. Szewczyk, Kraków 2013, s. 5-33.
Żurek A., *Pierwsze wieki Kościoła*, Tarnów 2007, s. 142-146.
<http://patres.pl/arianizm-w-ocenie-atanazego/>

Grafika:

Ariusz - fragment bizantyjskiej ikony z XVI wieku przedstawiającej pierwszy sobór powszechny (www.wikipedia.pl)
Spalenie pism Ariusza podczas obrad pierwszego soboru powszechnego w Nicei. Manuskrypt CLXV, Biblioteka Capitolare, Vercelli, ok. 825 rok (www.wikipedia.pl)



O niemęskiej tchórzliwości



kl. Rafał Sekuła, rok IV

Taki tytuł nosi 21 rozdział „Drabiny raju” św. Jana od Drabiny. Ten temat jest interesujący z dwóch powodów. Po pierwsze oznacza to, że może istnieć dobra męska tchórzliwość oraz po drugie w kontekście dzisiejszego świata (który podsyca tchórzostwo przez uciekanie od prawdziwego życia w świat wirtualny, przez używki czy obojętność) ten temat wydaje się być niezwykle aktualny.

Na początku św. Jan od Drabiny zastanawia się czym jest Tchórzliwość i Strach. Mówiąc obrazowo tchórzliwość jest córką próżności (czyli pychy) i niewiary. „Jest to dziecinne usposobienie w postarzałej próżnej duszy”. „Odwrócenie od wiary w oczekiwaniu niespodziewanego”. Strach autor definiuje na dwóch płaszczyznach – somatycznej i duchowej. Strach jest to myślane niebezpieczeństwo. Uwidacznia się przez drżenie, wstrząśnięte serce a skutkuje to utratą całkowitej pewności.

Św. Jan oprócz definicji tchórzliwości i strachu pokazuje konkretną drogę uwolnienia się od tych chorób. Na początku warto zaznaczyć, że jest to proces. „Nie

można od razu napełnić żołądek; tak też nie można od razu pokonać tchórzostwa”. „Nie obawiaj się przychodzić głęboką nocą do tych zwyczajowo przerażających miejsc. A jeśli trochę popuścisz tej dziecinnej i śmiechu wartę chorobie, zestarzeje się ona wraz z tobą”. Zdaniem św. Jana koniecznie trzeba stanąć ze strachem twarzą w twarz. Samą drogę uwolnienia się od tchórzliwości autor przedstawia w trzech punktach. Po pierwsze – wyruszając (w straszne miejsce) uzbroj się w modlitwę. Po drugie – dotarłszy na miejsce rozłóż ręce i bij wrogów imieniem Jezusa. Po trzecie – uwielbiaj, dziękuj Bogu.

W dalszej części autor pisze o stanie człowieka który uwolnił się od tchórzliwości. „Skoro zaś prawdziwie uwolnimy się od tchórzostwa, to nie ciemności miejsc i pustkowia, ale BEZPŁODNOŚĆ DUSZY będzie umacniać przeciw nam demony”. Autor zaznacza, że po usunięciu tych naj-

bardziej powierzchownych przeszkód, jakimi są tchórzostwo i strach, zobaczymy prawdziwe przeszkody, takie jak bezpłodność duszy. Warto zauważyć, że dla Klimaka pokonanie strachu to cel sam w sobie. To jedynie kolejny stopień drabiny do raju. Po uwolnieniu z jednej strony będziemy doświadczać strachu. Jednak w tym doświadczeniu będziemy doświadczać Bożej bliskości.

Sofroniusz tak podsumowuje ten stopień: „Ten kto pokonał tchórzliwość, poświęcił swe życie i duszę Bogu”. Nie bójmy się hałasu i cieni, ale bijmy wrogów imieniem Jezus, bo nasz dobry stróż jest razem z nami. ■

Bibliografia:

Św. Jan od Drabiny „Drabina Raju”

Ikonomia:

https://www.national-geographic.pl/media/cache/slider_big/uploads/media/default/0001/92/f0ffc7812b6068e79c6ddfb4fb627cc87558e51d.jpeg
Photo by Anemone123 on Pixabay.com

**Ten kto pokonał
tchórzliwość,
poświęcił
swe życie
i duszę Bogu**



Błogosławieństwa według św. Hieronima w Komentarzu do Ewangelii św. Mateusza



Kł. Tomasz Skóra, rok I

NIE JESTEŚ CHRZEŚCIJANINEM

Hieronim nie miał łatwego charakteru. Często był skłócony z przyjaciółmi, a za jego złośliwe polemiki niemal wydano go z kościoła. Nie jest to typowy portret świętego. Taka charakterystyka mogłaby go nawet dyskwalifikować jako świętego, gdyby nie druga strona medalu. Strydończyk miał w sobie ducha pokory oraz był gorący w znaczeniu ewangelicznym. Tak mocno przytłoczony do Boga, że żadna siła, żadne pokusy nie były go w stanie odłączyć od Niego. Jak pisze w jednym z listów: że już jako młody człowiek wyrzekł się wszystkiego dla Królestwa Niebieskiego, jednak ciągle brakowało tego ostatecznego kroku. Kuszony urokami świata, długo zwlekał z całkowitym poświęceniu się Bogu. Przełomowe było dla niego widzenie które otrzymał w młodym wieku: wyczerpany gorączką, ujrzał siebie przed Trybunałem Sędziego. Powalony na ziemię blaskiem światła, przedstawia się jako chrześcijanin, wtem usłyszał głos: "kłamiesz, jesteś cyconijczykiem, nie chrześcijaninem". Przerazony błaga o łaskę, Sędzia przebacza i daje mu okazję do poprawy. Hieronim zaklina się, że już nigdy nie weźmie do ręki ksiąg świeckich i zaczyna pochłaniać teksty o Bogu.

„CO ŚLINA NA JĘZYK PRZYNIESIE”

Jednym z dzieł Hieronima jest "Komentarz do Ewangelii według św. Mateusza". Okoliczności powstania

tego dzieła poznajemy na podstawie trzech listów. Strydończyk skarżył się w nich na dolegliwości oczu, które w miarę upływu lat coraz bardziej mu dokuczały. W liście do Licyniusza wspomina, że długo był złożony chorobą i gdy w czasie Wielkiego Postu zaczął nabierać siły to przystąpił do napisania tego komentarza. W przedmowie zaznacza że pracował bardzo szybko, miał bowiem napisać ten komentarz w ciągu dwóch tygodni. Najczęściej dyktował on ten tekst sekretarzom, ponieważ słabość oczu, a właściwie "całego nędznego ciała" wykluczała pisanie własnoręczne. Nie był zbyt zadowolony z tego stanu rzeczy, gdyż wówczas gdy własnoręcznie pisał tekst, mógł swobodnie go poprawiać, przy dyktowaniu zaś mówił - jak to sam zaznaczył - "co ślina na język przyniesie". W przypadku naszego komentarza Hieronim kładł nacisk na dosłowną interpretację tekstu biblijnego. Jego komentarz do błogosławieństw, wydaje się dosyć powierzchowny, uwzględniając bogactwo tego fragmentu biblijnego.

BŁOGOSŁAWIENI...

Błogosławieni ubodzy w duchu - Hieronim tłumaczy że nie chodzi tu o nędzę lecz

pokorę, o tych którzy ze względu na Ducha Świętego z własnej woli pozostają ubodzy

Błogosławieni cisi, albowiem oni osiągną ziemię - zauważa że nie chodzi tu o ziemię, przekłętą przynoszącą ciernie i oset, bo nikt nie nabywa tej ziemi poprzez ciachość, lecz poprzez wyniosłość. Chodzi tu o ziemię której pragnie psalmista: "Wierzę że będę oglądał dobra Pana w krainie żyjących"

Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni - Hieronim zauważa że nie chodzi tu o smutek za zmarłymi z praw natury lecz abyśmy opłakiwali zmarłych na skutek i grzechów i błędów

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości - w komentarzu wycytujemy że choć nigdy nie będziemy wystarczająco sprawiedliwi to jednak powinniśmy ciągle łaknąć dzieł sprawiedliwości.

Błogosławieni miłośni - nie chodzi tu o jałmużnę lecz abyśmy w sytuacji grzechu brata nosili brzemiona jedni drugich

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą - czystego serca to ci którym sumienie nic nie wyrzuca ponieważ Świątynia Boża nie może być splugawiona

Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój - najpierw powinniśmy zatroszczyć się aby pokój zagościł w naszym sercu a dopiero wtedy powinniśmy zacząć wprowadzać go między poróżnionych braci.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości - Hieronim komentując ten werset podkreśla słowo "sprawiedliwość" ponieważ wiele osób cierpi prześladowanie jednak na skutek swoich grzechów i nie są wcale sprawiedliwi. Kresem i granicą tego błogosławieństwa jest męczeństwo. ■

Bibliografia:

Hieronim ze Strydonu "Komentarz do Ewangelii według św. Marka"
Grzegorz Polak "Księga Świętych"

Ikona:

<https://swhieronim.pl/wp-content/uploads/2018/04/ikona-e1524648138583.jpg>





Wiara w ujęciu świętej Faustyny



kl. Grzegorz Mróz, Rok II

Wiara wpisana jest w naszą ludzką egzystencję i towarzyszy człowiekowi przez całe życie. Dla duchowego rozwoju wiara jest fundamentem i tylko na niej można budować prawdziwą relację z Bogiem. Pokorne uznanie swojej ograniczoności i słabości angażuje człowieka w jeszcze głębszą relację ze Stwórcą, który ogarnia nas cały płomieniami miłosierdzia. **Z życiodajnego źródła wypływa przez głęboką wiarę prawdziwa i żywa wiara.** Święta siostra Faustyna w swoim „Dzienniczku” proponuje nam pewne drogi dla lepszego zrozumienia ducha tajemnic wiary chrześcijańskiej, które przysposobią nas do głębszego świadectwa o Jezusie i życia autentyczną wiarą. Umacnia nas w to przekonaniu, że Bóg jest mocą oświecającą nasze życie. Wystarczy otworzyć serce na głos Jezusa - Dawcy życia.

TRÓJCA ŚWIĘTA:

Według świętej Faustyny podstawę życia wiary człowieka kształtuje relacja z Bogiem, który sam pierwszy wychodzi nam naprzeciw z zaproszeniem do obcowania z Sobą, udziela nam ze swojego Ducha i to

On daje nam czas na spotkanie ze sobą, a nie my Jemu. Siostra Faustyna dzięki mistycznym objawieniom postrzega Boga jako wspólnotę osób: Ojca, Syna i Ducha Świętego. W punkcie 911 Dzienniczka napisze: „Widziałam w duchu Trzy Osoby Boskie, ale jedna ich Istota. Ona jest sam, jeden, jedyny, ale w trzech Osobach, ani mniejsza, ani większa jedna z Nich; ani w piękności, ani w świętości nie ma różnicy, bo jedno są. Jedno, absolutnie jedno są”.

DOŚWIADCZENIA:

Według sekretarki Bożego Miłosierdzia życie szare i monotonne może przynieść nam wiele skarbów, jeśli przeżywane jest w duchu wiary i atmosferze miłości. Pan Bóg doświadcza duszę umiłowaną na wiele sposobów. Są chwile, kiedy dusza nagle traci obecność Bożą i musi walczyć z różnymi błędami i wadami, które wtenczas się ujawniają. Toczy się jakby zacięty bój o autentyczność wiary. W miejscu dawnej obecności Bożej pojawia się oschłość i posucha duchowa, nic duchowego nie przynosi radości, ani modlitwa, ani medytacja. Bóg się jakby ukrył, a człowiek nie znajduje pociechy w niczym, nawet blizni nie jest w stanie go pocieszyć. Jak według siostry Faustyny objawia się w takiej sytuacji wiara? Wiara doskonali się w ogniu, dusza wysila się, trwając aktem woli przy Bogu. Nadzieja i miłość są doświadczane. Bóg wspiera duszę niejako potajemnie. Szatan czyni wysiłki, aby wyrwać nas z rąk Bożych i zwiść. Bardzo ważne i dobre jest w takich chwilach mieć doświadczonego spowiednika, który jest w stanie wskazać kierunek dróg Bożych. Te wszystkie doświadczenia dla człowieka są ciężkie i trudne, lecz jak za-

strzega święta Faustyna „Bóg nie dopuszcza ich na duszę, która by wprawdzie nie była dopuszczona do głębszego z Bogiem obcowania i nie skosztowała słodkości Bożych, a także Bóg ma w tym swoje zamiary dla nas niezbadane” (Dz 97). W ten sposób Bóg doświadcza te dusze, którym przygotował do spełnienia dzieło zgodne z Jego świętą wolą. Ponadto siostra Faustyna pisze jeszcze o próbie nad próbami - tj. zupełnym odrzuceniu przez Boga.

WIERNOŚĆ:

Siostra Faustyna gorąco modliła się do Pana, aby raczył wzmocnić jej wiarę. Stwierdza, że wszystko ciągnie człowieka do rzeczy ziemskich, tylko wiara, której towarzyszy wierność pozwala doświadczyć zapachu nieba. Sam Chrystus pragnie od nas wierności w każdej rzeczy, co wyraził słowami: „*Jak wielką Mi radość sprawia wierność Mojej oblubienicy w rzeczach najmniejszych*” (Dz 352).

POSŁUSZEŃSTWO:

Siostra Faustyna akcentuje w głęboko przeżywanej wierze posłuszeństwo względem przełożonych. Jak w czwartym przykazaniu Bóg poucza nas o czci względem rodziców, tak samo winno się być oddanym i ufnym wobec swoich przełożonych. Zachęca mocno siostry: „*każda niech się kieruje duchem wiary w stosunku do przełożonych, niech z prostotą prosi o wszystko, czego potrzebuje*” (Dz 567). Dlaczego w ujęciu Faustyny winno się być posłusznym? Nie dlatego, że przełożona jest święta, dobra czy roztropna, ale dlatego, że zastępuje miejsce Boga Ojca, a słuchając jej, samemu Bogu jest się posłusznym. ►



CZYN, SŁOWO I MODLITWA:

Jezus pragnie, aby miłosierdzie królowało w naszych sercach. Mówi: „*miłosierdzie masz okazywać zawsze i wszędzie bliżnim, nie możesz się od tego usunąć ani wymówić, ani uniewinnić*”. Jezus daje nam trzy drogi, które prowadzą nas do wypełnienia Jego zaleceń danych Siostrze Faustynie tj. czyn, słowo i modlitwa. W tych trzech drogach zawiera się cała pełnia miłosierdzia, której Jezus od nas pragnie. Wszystko to jest możliwe, gdy wiara i uczynki są skorelowane.

SPOWIEDŹ ŚWIĘTA:

W wierze niezwykle pomocą dla Faustyny była spowiedź święta, która w wielu kwestiach wlewała promienie nadziei. Ks. Michał Sopoćko zachęcał Ją do wiernego trwania w wierze pomimo trudności i realizowania Bożych planów bez patrzenia na ludzki głos: „*Wiedz o tym, że chociażby się na ciebie ludzie gniewali, Jezus się na ciebie nie gniewa i nigdy się na ciebie gniewać nie będzie. Nie zważaj na żaden osąd ludzki*” (Dz 763).

MIŁOŚĆ:

Siostra Faustyna wiarę łączy z miłością, która jest tajemnicą i która wszystko zmienia. Miłość Boża czyni duszę swobodną, co więcej „*jest jak królowa, nie zna niewolniczego przymusu, do wszystkiego zabiera się z wielką swobodą duszy, gdyż miłość, która mieszka w niej, jest pobudką do czynu*” (Dz 890). Wszystko, co otacza duszę, daje jej poznać, że tylko Bóg jest w stanie zaspokoić pragnienia serca, które woła o miłość. Dochodzi do przekonania, że godzien miłości jest sam Bóg. Swoje obowiązki pełni w du-

chu miłości. Gdy Bóg doświadcza duszę trudnościami, wtenczas ona stara się żyć żywą wiarą i rozumie, że Bóg dopuszcza takie chwile Jego nieobecności, aby umocnić duszę w miłości i wierze. Wolą zawsze trwać przy Bogu. Wie, że Bóg jest mocą dla tego, kto wierzy.

TRUDNE CHWILE:

Sekretarka Bożego Miłosierdzia podkreśla, że w życiu człowieka są takie chwile, w których tylko trwanie przy Bożym Sercu nadaje sens jego egzystencji. Cierpliwość, modlitwa i milczenie ożywia duszę w tych chwilach. W sytuacjach, gdy dusza czuje się słaba jak małe dziecko Siostra Faustyna żyje wyłącznie wiarą. Wtedy pisze: „*jestem śmielsza w mowie i obcowaniu z bliźnimi*” (Dz 944).



KOŚCIOŁ:

W wierze miłość do Kościoła dla Faustyny jest niezwykle ważna. Znacznie łatwiej jest rozstrzygać zawile kwestie, gdy w głębi duszy jest wiara w to, co Kościół daje nam do wierzenia. Sama pisze: „*O, jak słodko mieć to w głębi duszy, w co Kościół wierzyć nam każe*” (Dz 1123).

ADORACJA:

Jezus dał do zrozumienia tej skromnej zakonniczce, że żywa, prosta i pokorna wiara zmienia życie o 180 stopni. W punkcie 1420 Jezus podczas adoracji powiedział do niej: „*Co ty widzisz w rzeczywistości, dusze te widzą przez wiarę. O jak bardzo Mi jest miła ich wielka wiara. Widzisz, że choć na pozór nie ma we Mnie śladu życia, to jednak w rzeczywistości ona jest w całej pełni i to w każdej Hostii zawarte; jednak abym mógł działać w duszy, dusza musi mieć wiarę. O jak miła Mi jest żywa wiara*”.

EUCHARYSTIA:

Siostra Faustyna gorąco pragnęła zjednoczenia z Jezusem. Czyniła to szczególnie przez udział w Eucharystii, a przyjętą Komunię świętą przyjmowała jako zadatek na życie wieczne. Im wiara jest potężniejsza, tym większy owoc przyjścia Jezusa w Chlebie Życia. Pragnienie przyjęcia Boga do swojego serca ożywia wiarę i miłość.

ŻYCIE WSPÓLNE:

„*O Boże, udziel mi głębszej wiary, abym w każdej siostrze zawsze widziała obraz Twój święty, który ma wyryty w duszy...*” (Dz 1522). Nie uchodzi za nowość kwestia trudności życia we wspólnotę. Już w gronie wspólnoty apostołskiej znalazł się je-

KALENDARIUM



15 MAJA - KONFERENCJA O RODZINIE

23 MAJA - MAJÓWKA W BŁONIU



21 MAJA - PRZYSIĘGA PRZED
DIAKONATEM

28 MAJA - PRZYSIĘGA PRZED
PREZBITERATEM



01 CZERWCA - MSZA ŚWIĘTA KSIĘŻY
NEOPREZBITERÓW
W SEMINARIUM



02 CZERWCA - WPROWADZENIE RELIKWI
ŚW. SZYMONA Z LIPNICY



Gjeric moj da vam



prawdziwy chleb z nieba

¶ 6,32



Neoprezbiterzy A.D. 2021

Diakonat Žabno 2021



den, który był w stanie zdradzić Mistrza za kilkanaście srebrników. Wiara w tym procederze jest niezwykle istotna, aby Bóg stał się całkowicie fundamentem i bliźni był przez nas kochany. Siostra Faustyna zauważa, że życie z duszami pysznymi podwaja trudność życia wspólnotowego. To, co duszę chroni przed utratą radości, jest żywa wiara i modlitwa. Niesamowicie trafnie kwestie prawdy, miłości, modlitwy, przebaczenia czy pomocy w życiu wspólnoty ujął błogosławiony Jerzy Popiełuszko: *„Mamy wypowiadać prawdę, gdy inni milczą. Wyrażać miłość i szacunek, gdy inni sięgną nienawiści. Zamilknąć, gdy inni mówią. Modlić się, gdy inni przeklinają. Pomóc, gdy inni nie chcą tego czynić. Przebaczyć, gdy inni nie potrafią. Cieszyć się życiem, gdy inni je lekceważą”*.

DUCH WIARY:

Siostra Faustyna w pragnieniu życia duchem wiary chce przyjąć wszystko, co ją spotka, ufając, że spełnia się przez to wola Boża, która szczerze pragnie szczęścia człowieka. Pragnie przyjąć wszystko, co Bóg ześle, jak sama pisze: *„z poddaniem i wdzięcznością, nie zważając na głos natury ani podszepty miłości własnej”* (Dz 1549). Przed każdą ważniejszą czynnością podejmuje wysiłek, aby zastanowić się, jaki ma ta rzecz związek z wiecznością. Czy ta czynność wypływa z miłości do Boga, czy z miłości do samego siebie? W tym przedsięwzięciu sędzią jest serce, które daje odpowiedź, czy warto daną rzecz uczynić. Jeżeli jednak pozna, że coś wypływa z miłości własnej, przekreśla to już na samym początku.

POUCZENIA:

Siostra Faustyna ogromną moc dla życia wiarą każdego dnia czerpała z sakramentu miłosierdzia i radości - tj. spowiedzi świętej. Jej nieokiełniana podwalina w tej kwestii był ojciec Józef Andrasz SJ, który obok ks. Michała Sopoćki spowiadał siostrę Faustynę, a o którym sam Chrystus w punkcie 879 wyraża się bardzo pozytywnie mówiąc: *„Bo dobrze Mi jest w sercu Jego”*. Ojciec Andrasz podczas jednej ze spowiedzi świętych dał Sekretarce Bożego Miłosierdzia pouczenia, aby głębiej przyglądała się Jezusa i żyła wiarą mówiąc: *„Żyj więcej wiarą; módl się, aby to miłosierdzie Boże więcej się rozpowszechniło i aby to dzieło w dobre ręce było ujęte, aby dobrze nim pokierowali. Sama staraj się być tu dobrą zakonnicą, choć mogłoby być i tak jak jest, ale staraj się być tu dobrą zakonnicą. A teraz, jeżeli czujesz te pociągnięcia Boże i poznasz, że to Pan jest,*

to idź za nimi. Czas przeznaczony na modlitwę poświęć całej modlitwie, a zanotowania uczyni po modlitwie...” (Dz 1618).

ŁASKA:

Żywa wiara wspomaga ją, aby w drodze do nieba żyć w łasce Bożej. Pragnie przyjmować tę łaskę z rąk Pana, wierząc, że Jego wola jest najświętsza. Choć czasami niezrozumiała, to jednak zawsze najlepsza. Woła do Pana w słowach: *„O Jezu najłitościwszy, nie zawsze umiałam wykorzystać te nieoczekiwane dary, bo nie uważałam na sam dar, lecz za wiele zwracałam uwagi na naczynie, w którym mi podawałeś swe dary”* (Dz 1759).

PRZYGOTOWANIE DO KOMUNII ŚWIĘTEJ:

Siostra Faustyna ogromną wagę w życiu duchowym przywiązywała do kwestii związanych ze Mszą Świętą. Wiara, nadzieja i miłość ożywiały jej udział w celebracji Najświętszej Ofiary. W jej życiu najuroczystsza chwila to ta, w której przyjmuje Komunię Świętą. Do każdej Komunii Świętej tęskni i dziękuje Trójcy Świętej za ten niewymowny dar niebios. Uważa, że aniołowie mogą nam zazdrościć dwóch rzeczy: pierwszej - przyjmowania Ciała Pańskiego, i drugiej - cierpienia. Jak sama pisze: *„W chwili gdy przyjmę Boga, cała istota moja jest w Nim pogrążona. Zdumienie i podziw mnie ogarnia, widząc wielki majestat Boży, który się zniża do mnie, która jestem nędzą samą”* (Dz 1814). Z tego ogromnego daru pochodzącego ze stołu Pańskiego w sercu Faustyny przez żywą wiarę rodzi się wielka wdzięczność za łaskę powołania do wyłącznej służby Bożej w Kościele.

ŻYC...

Życie wiarą dla Pana Boga nie oznacza, że wszystko stanie się łatwiejsze i prostsze. Niekiedy Bóg prowadzi nas hiobową drogą, aby umocnić w nas miłość i wiarę. Zawsze jednak wspiera nas swoją łaską, mimo że często nie widzimy Jego działania. On w głębi serca spełni nasze najgłębsze pragnienia, które są zgodne z Jego wolą. Warto oddać wszystkie zawiłe kwestie naszego życia Bogu, który w swojej miłości uczyni nasze życie piękniejsze. On jest w stanie ocalić naszą duszę od plejady zła, które może nas zniewolić. Siostra Faustyna uczy nas, że w prostocie i głębokiej wierze ukryte są wszystkie tajemnice, które mogą doprowadzić człowieka do Królestwa Bożego. W Bożym Miłosierdziu odnajdujemy to, czego tak naprawdę szuka cała ludzkość, czyli prawdziwego pokoju. Sam Chrystus



wyraził to słowami: *„Nie zazna ludzkość spokoju, dopokąd nie zwróci się do źródła miłosierdzia Mojego”* (Dz 699). W tym samym punkcie Jezus mówi, że wszystko co istnieje, jest darem Jego nieskończonego miłosierdzia, które *„każda dusza w stosunku do Mnie rozważać będzie przez wieczność całą miłość i miłosierdzie Moje”*. ■

Bibliografia:

- 1) „Dzienniczek” - Św. Faustyna Kowalska (Wydawnictwo Misericordia)
- 2) „POSTAWA WIARY W ŚWIETLE DZIENNICZKA ŚW. FAUSTYNY I ENCYKLIKI DIVES IN MISERICORDIA BŁ. JANA PAWŁA II” - Artykuł internetowy (Link: file:///C:/Users/home/Downloads/CTO_2-2013.7-20.pdf)

Zdjęcia:

- 1) <https://pixabay.com/pl/photos/jezus-religia-ko%5C9Bci%3B3%5C82-mi%5C82osierdzie-1859687/>
- 2) <https://pixabay.com/pl/photos/ko%5C9Bci%3B3%5C82-r%3B3%5C82o-wiary-%5C9Bwii-1790939/>
- 3) <https://pixabay.com/pl/photos/jezus-o%5C82tarz-%5C9Bwiat%5C82o-wiary-%5C9Bwi%5C4%99ty-1129928/>
- 4) <https://pixabay.com/pl/photos/eucharystia-mi%5C82osierdzia-bo%5C82o-3214782/>

Kult Serca Bożego w świetle w podczas Kongresu teologicznego



Kł. Jakub Tokarz, rok III

Szczególny rozkwit kult Serca Jezusowego przeżywał w XIX stuleciu, kiedy to, w dużej mierze za sprawą rozwijającego się w Kościele francuskim Apostolstwa Modlitwy, powszechne i międzynarodowe uznanie wśród wiernych znajdowała ta forma pobożności. Przez dekady kult ten cieszył się wielką popularnością, o czym świadczy fakt, iż bardzo wielu powstałym wówczas świątyniom nadawano wezwanie Najświętszego Serca Pana Jezusa. Około połowy XX wieku stopień zainteresowania wiernych tym tematem osłabł na tyle, że Pius XII dla ożywienia i usystematyzowania nauczania o Bożym Sercu postanowił napisać encyklikę *Haurietis Aquas*. Jednak przemiany społeczne, zachodzące tak gwałtownie w kolejnych latach i czas soborowej odnowy w Kościele skierowały wzrok członków Kościoła ku innym, aktualnym sprawom, zostawiając pobożność Serca Jezusowego w tym samym punkcie. Dobrą okazją dla powrotu do refleksji nad tym zagadnieniem była 25 rocznica ogłoszenia wspomnianej wyżej encykliki. Z tego też powodu w 1981 roku w Tuluzie odbył się Międzynarodowy Kongres Teologów poświęcony kultowi Serca Jezusowego. Wśród prelegentów wybrzmiewały tak znaczące dla Kościoła i teologii nazwiska jak Suenens, Ratzinger, Ciappi, Mejia czy de La Potterie. Choćby z tego tytułu warto się przyjrzeć temu ciekawemu wydarzeniu, a ze względu na rozległość podejmowanego zagadnienia, zdecydowałem się skoncentrować na wystąpieniu kard. Josepha Ratzingera, przygotowanym przez niego w ciszy dominikańskiego klasztoru, pod istotnym wpływem Hansa Ursa von Balthasara.

Kardynał Joseph Ratzinger z właściwym sobie holistycznym rozmachem podejmuje się analizy zagadnienia kultu Serca Jezusowego w sposób sięgający podstaw biblijnych i patrystycznych, nie pomijając współczesnego namysłu teologicznego. Wskazuje zatem na ustępowanie dziewiętnastowiecznych form pobożności, akcentujących uczuciowość i symbolizm, jako na proces leżący u podstaw deprecjonowania pobożności maryjnej czy nowożytnych form modlitwy chrystologicznej, wśród nich właśnie czci oddawanej Sercu Jezusowemu. Prefekt Kongregacji Nauki Wiary na podstawie swojej znajomości dorobku intelektualnego Hugona Rahnera podaje zaskakującą zależność. Otóż w tajemnicy Bożego Serca realizuje się bardzo interesujący związek między chrystologią a pneumatologią. Rahner bierze pod uwagę patrystyczną interpretację fragmentów janowej Ewangelii (7,37-39 i 19,34), mówiących o otwartym boku Jezusa, krwi i wodzie, która zeń wypływa. Na tej podstawie – zapisze Ratzinger – „Ży-

wystąpienia kard. J. Ratzingera znego w Tuluzie w 1981 roku

ciodajną wodą wypływającą z boku Pana jest Duch Święty. On jest przynoszącą życie wodą, która pustynię czyni kwitnącym i owocującym krajem”. Bawarczyk wskazuje tutaj także na dodatkowy wymiar, mianowicie eklezjologiczny, bo „to Duch Święty czyni materię żywym ciałem, tzn. stapia rozłączonych ludzi w jeden organizm miłości Jezusa Chrystusa”. Oto zatem w refleksji nad Sercem Pana łączą się, jak dowodzi Rahner, te trzy rzeczywistości: pneumatologiczna, chrystologiczna i eklezjologiczna. Jednakże przyszły papież nie poprzestaje na takiej interpretacji, dla niego bowiem istotne jest uzasadnienie, dlaczego Boże Serce stanowi centrum tajemnicy paschalnej. *Haurietis aquas* stanowi punkt odniesienia dla jego dalszej refleksji. Koncentruje się mianowicie po pierwsze na teologii cielesności i antropologii prezentowanej w papieskim dokumencie, która akcentuje, że to co boskie staje się widzialnym i wyrażalnym dzięki ciału, ono natomiast „oznacza widzialną stronę osoby, osoba zaś jest obrazem Boga”. Z tej właściwości cielesności wynika to, że Biblia tak chętnie posługuje się cielesnymi rzeczami jako obrazami, by mówić o Bogu, sięgając tym samym do najgłębszej istoty tego, czym jest ten świat. Jak zaznaczył Ratzinger „opisanie biblijnym słowem człowieczego świata wyrażającego się w ciele osoby ludzkiej, następnie przekształcenie go w porównanie i obraz Boga przez biblijne przepowiadanie, jest antycypacją wcielenia”. I tu Bawarczyk dochodzi do ciekawej konstatacji, która stanowi pomost między Wcieniem i tajemnicą paschalną: oglądanie niewidzialnego w tym, co jest widzialne samo w sobie, jest procesem paschalnym. „Wcielony Logos staje się „drabiną”, po której patrząc, czując, doznając możemy się posuwać do przodu. My wszyscy jesteśmy niewierzącymi Tomasza; ale też i wszyscy możemy tak jak on dotknąć obnażone Serce Jezusa, a w nim dotknąć i oglądać samo Słowo, i w ten sposób skierowawszy dłoń i oczy swe ku temu Sercu dojść do wyznania: *Pan mój i Bóg mój*. Kontekst teologiczny encykliki ma więc charakter apologii wobec zmysłów i uczuć, co stanowi odpowiedź na pojawiające się w XX wieku trendy marginalizowania, lub nawet uznawania za szkodliwą pobożności, będącej owocem wieków średnich

i nowożytności. Trzeba bowiem pamiętać, że taki rodzaj pobożności, w którym istotną rolę odgrywają zmysły odpowiada cielesności bosko-ludzkiej miłości Chrystusa i jest pobożnością serca, które jest „podstawą zmysłów, miejscem spotkania i przenikania zmysłowości i ducha, które jednoczą się w sercu”. Za najpiękniejsze streszczenie istoty nabożeństwa skierowanego ku Sercu Jezusa Joseph Ratzinger uznaje wyrażenie *Cor ad cor loquitur*, zaczerpnięte od kardynała Newmana, który – zdaniem teologa – wyznawał pobożność opartą na zmysłach.

Właściwy Ratzingerowi zwrot ku Biblii i Ojcom Kościoła zaznacza się oczywiście i tutaj zwłaszcza w kontekście języka Tradycji, w którym punkt zaczepienia musi znaleźć to, co rzeczywiście istotne. Wychodzi zatem bawarski purpurat od osadzenia tematu serca w Piśmie Świętym i biorąc pod uwagę Stary Testament, wskazuje na 11 rozdział księgi Ozeasza, który mówi nam o relacji Bóg-Izrael, wskazując na ciągłą wierność Boga wobec wybrania Izraela, przy możliwości niewierności tego drugiego. Bóg nie chce, by wybuchnął płomień Jego gniewu, darzy Naród współczuciem. Te antropomorfizmy wskazują na źródło w Bogu, z którego wypływa Jego stosunek do Izraela – jest nim Jego Serce – „organ Jego woli, według której będzie osądzony człowiek. Istnieje w Bożym sercu „przewrót miłości”, który unicestwia wyrok samego Boga przeciw Izraelowi – „miłosierna miłość odnosi zwycięstwo nad nietyką i mimo wszystko nietkniętą sprawiedliwością”. Przewrót ten wyjaśnia się w pełni dopiero w świetle Nowego Testamentu, gdy „Bóg sam bierze na siebie los zniszczonej miłości” i gdy odrzucenie przez Izraela musi wycierpieć w swoim Synu. Tym samym to Serce Ukrzyżowanego, przebite włócznią wypełnia prorocтво o Sercu Boga, w którym dokonuje się przewrót miłości i sprawiedliwości. Ratzinger zwraca także uwagę na serce, jako szczególny punkt antropologii Ojców Kościoła, którzy mimo, iż nie używają bezpośrednio określenia „Serce Jezusa”, dają podstawę Jego kultowi dzięki teologii i filozofii serca, widocznej choćby w *Wyznaniach* św. Augustyna. Początki kultu Serca Jezusowego sięgają Bernarda z Clairvaux, w którego otoczeniu odczytywano obydwa Testamenty w ich jedności,

natomiast intensywny rozwój czci Bożego Serca u Wilhelma z St-Thierry i niemieckich mniszek średniowiecza oparty był na orygenesowym postulatcie syntezy dziedzictwa platońskiego z wiarą biblijną, który prowadzi do wniosku, iż w centrum człowieka znajduje się serce, zaś serce wypełnione jest energią, która kieruje całością, tą energią jest Logos. To w sercu „dokonuje się zjednoczenie człowieka z osobowym i wcielonym Słowem Boga”.

Konkludując, kardynał Joseph Ratzinger zauważa, że treścią wielkanocnej tajemnicy jest przewrót, jaki dokonuje się w otwartym sercu Pana, które nie jest samozachowaniem (naturalną reakcją w przypadku zagrożenia), ale samowydaniem się, zbawiającym świat przez otwarcie się i zapraszając nas do wyjścia z próby samozachowania, która okazuje się bezowocna i „do odnalezienia w nim pełni miłości, która jedna jest wiecznością i która jedna zachowuje świat”. ■

Obrazy:

<http://nspj.szczecin.pl/ikonografia.html?page=2&fbclid=IwAR1cDjiOJEPjRA92A5T6oGCFk-ECZ8O-Pq7Hf4joDLHmRbWlh5pgGOicOLbM>
Photo by 5924888 on Pixabay





Dk. Maciej Sumara, rok V

Estetyka

„Piękno” – na czym polega? Wielcy filozofowie dawnych i obecnych czasów zadawali i zadają to pytanie. Dla Pitagorasa coś jest piękne dzięki liczbie. Platon wskazuje na kluczową rolę zachowania miary i proporcji, a dla Arystotelesa piękno leży w ładzie i wielkości. W poglądach tych i wielu innych myślicieli (stoicy, Augustyn, Ghiberti, Alberti, Lomazzo, Poussin, Herbart, Birkhoff) pobrzmiewa wspólna myśl: piękno polega na mierze, proporcji, liczbie, układzie i stosunku części. Śmiało można nazwać tę koncepcję Wielką Teorią estetyki zachodniej (WTez). Zastanawiające jest jednak, że rzeczy, które uważamy za piękne, niezwykle różnią się od siebie.

DEFINICJA I TEORIA

Dla pewnego porządku rozróżnijmy definicję i teorię. Definicja wymienia pewne własności wspólne dla przedmiotów jakiejś klasy. Jeśli przedmiot posiada cechy wyszczególnione w definicji, to należy do danej klasy. Definicja „piękna” pozwala rozpoznać, które przedmioty należą do klasy przedmiotów pięknych – rozdziela przedmioty piękne od nie-pięknych. Większość ludzi zgodziłaby się zapewne na taką definicję: „piękne jest to, co oglądamy, słuchamy, czy wyobrażamy sobie z upodobaniem i uznaniem”. Św. Tomasz to samo ujął nieco zwięźle: piękne jest to, „czego samo postrzeżenie się podoba”. Teoria/(teorie) zaś

tłumaczy, dlaczego przedmioty są piękne. Np. wg WTez dane przedmioty są piękne lub same postrzeżenia tych przedmiotów podobają się, gdyż odnajdujemy w nich: miarę, proporcję, liczbę, układ czy stosunek części. WTez nie jest jednak równa zakresowo podanej wyżej definicji. Wszak są rzeczy, których postrzeżenia podobają się nam nie ze względu na: miarę, proporcję, liczbę, układ czy stosunek części; lecz z powodu ich: wdzięku, subtelności, odpowiedniości do celu, wzniosłości, barwności, malowniczości.

RÓŻNICA ZDAŃ

Sytuacja może wydać się nieco skomplikowana, gdy weźmie się pod uwagę poglądy pewnych intelektualistów dotyczące relacji piękna i wdzięku, subtelności, itd. P. Bempo twierdził, że nie ma innego piękna niż wdzięk, podobnie uważał np. Wolter. Ale B. Varchi przeciwstawiał wdzięk pięknu, podobnie jak G. Cardano przeciwstawiał przejrzyste, łatwe do ujęcia piękno – trudnej do rozwikłania, ciemnej subtelności. Podobne różnice zdań dotyczą pozostałych elementów – nazwijmy to – II teorii. Jak wyjaśnić te niezgodności?

DWA POJĘCIA

Otóż „piękno” jest dwuznaczne – mamy dwa pojęcia piękna: węższe (*sensu stricto*) i szersze (*sensu largo*). Hugon od św. Wiktora „piękno” w znaczeniu wąskim nazy-

wał *gratum*, a w znaczeniu szerokim *decor, pulchrum*. Piękno *sensu largo* odpowiada powyższej definicji: obejmuje wszystkie rzeczy, których postrzeżenia się nam podobają (czy to ze względu na proporcje – WTez, czy to ze względu na malowniczość – II teoria; przy czym sam powód nie jest ważny). W takim ujęciu wdzięk, subtelność, wzniosłość, odpowiedniość są modyfikacjami, rodzajami piękna. Piękno *sensu stricto* obejmuje wszystko to i tylko to, co postrzegamy z uznaniem i upodobaniem, ale jedynie ze względu na miarę, proporcje, liczbę, układ czy stosunek części. Zatem to piękno-formy odnosi się ściśle do WTez. Możemy użyć tu także takich specjalistycznych określeń jak: *symmetria* (współmierność) i *harmonia* (zestrojenie).

WAGA PIĘKNA-FORMY

Wielki wkład w utwierdzeniu piękna-formy jako doniosłej kategorii wnieśli antyczni architekci i rzeźbiarze. Klasycy posługiwali się rozumieniem „piękna” właśnie w tym węższym ujęciu, natomiast romantycy w szerszym. „Rozróżnienie dwóch pojęć piękna wyjaśnia paradoks Wielkiej Teorii; tłumaczy, dlaczego ta (wąska) teoria utrzymywała się przez tysiąclecia, choć nie odpowiadała najbardziej przyjemnemu (szerokiemu) pojęciu piękna. Oto Wielka Teoria – u Pitagorasa czy Platona, Augustyna czy Ghibertiego – nie była teorią szeroko pojętego piękna, lecz piękna-formy, pięk-

i kosmos



na klasycznego. I w tym ograniczeniu była teorią słuszną i naturalną. Jeśli istnieje piękno samej formy, niezależnie od życiowych i uczuciowych kojarzeń, od wzniosłości czy wdzięku, to jest to piękno proporcji i liczby” (W. Tatarkiewicz). Przy czym forma też ma dwójakie znaczenie. Odnosi się albo do układu (wtedy jej przeciwieństwem będzie element), albo do tego co dostępne zmysłom (a wtedy przeciwieństwem formy będzie treść).

INNE OKREŚLENIA

Kiedy różni autorzy mówią, że piękno jest święte lub boskie, wydaje się, że chodzi im o piękno *sensu stricto*. A gdy obwieszcza, że piękno jest wszędzie, prawdopodobnie chodzi im o sens szerszy, gdyż w codzienności spotykamy wiele rzeczy, którym brak ładu i proporcji. Możemy również mówić o czymś, że jest naturalnie piękne lub powiemy, że coś stało się piękne na skutek włożonego w nie starania. Odróżnia się również piękno wyższe od piękna pewnego określonego rodzaju. Nie można jednak przyjąć, że brzydota jest rodzajem piękna. Podobnie nie przyjmiemy, że niebyt jest rodzajem bytu, albo zło rodzajem dobra.

PIĘKNO I RACJONALNOŚĆ

Mówiąc o pięknie-formie, warto odwołać się do jakiejś konkretnej dziedziny, np. do kosmologii. Przenieśmy się do ubiegłego stulecia. W 1915r. A. Einstein po wielu pró-

bach uzyskuje równania pola grawitacyjnego. Jak się okaże, równania te same w sobie „wiedziały” wtedy więcej niż sam Einstein i którykolwiek fizyk tamtej epoki. Ich twórca znalazł tylko kilka ich rozwiązań. Dziś znamy ich wiele. Rozwiązania równań pola grawitacyjnego przyniosły odkrycie takich obiektów jak: gwiazdy neutronowe (pulsary), fale grawitacyjne, czarne dziury, struny kosmiczne i grawitacyjne soczewki. W 1915r. trudno w ogóle było sobie wyobrazić takie byty. Podobnie matematyczne modele ujawniły niezwykle bogactwo świata kwantowej fizyki. Co więcej ta matematyczna metoda posiada niezwykłą moc unifikującą: potrafi jednoczyć odległe od siebie modele oraz teorie i daje nadzieję na znalezienie Ostatecznej Teorii Wszystkiego. Ks. prof. M. Heller uważa, że jest to piękny przykład skuteczności matematyki w badaniu świata. Nic więc dziwnego, że w takiej perspektywie świat zdaje się być głęboko matematyczny i racjonalny. Posiada pewną cechę, dzięki której daje się go skutecznie badać i to właśnie świadczy o jego racjonalności. Skuteczność badań ukazuje się nam w historii nauki i jej technicznych zastosowaniach. Ta matematyczna skuteczność odsłania ład i harmonię. Wszystko to wskazuje na piękno świata – piękno-formy, piękno *sensu stricto*, racjonalne piękno. Owszem istnienie racjonalności ontologicznej stanowi przedmiot bardzo zaciętych sporów. Przy czym jest rzeczą charak-

terystyczną, że „przeciwnicy racjonalności świata najczęściej rekrutują się spośród filozofów, podczas gdy naukowcy, zwłaszcza fizycy-teoretycy, racjonalność świata uważają za oczywistą lub prawie oczywistą” (M. Heller).

Zachwycając się racjonalnością rzeczywistości, dotykamy jednak granic naszego poznania (kwestia warunków początkowych, natury i pochodzenia praw fizyki, kresu stosowalności pojęć czasu i przestrzeni). Racjonalność, matematyczność i granice poznania stawiają nas przed doniosłymi pytaniami: czy za matematycznością Wszechświata kryje się Wielki Matematyk? Czy za racjonalnością, którą odkrywamy, kryje się Odwieczna Mądrość, czysta Prawda, która – jak ująłby to Augustyn – istnieje na mocy Miary najwyższej? Czy jest Ktoś, kto „wszystko urządził według miary i liczby, i wagi” (Mdr 11,20)? To jak odpowiemy na te pytania, będzie miało ogromny wpływ na nasz obraz świata, na nasz obraz człowieka (na antropologię) oraz na naszą etykę. ■

Bibliografia:

- # W. Tatarkiewicz, *Parerga*, 1978r., s. 7-19.
- # M. Heller, *Kosmiczna przygoda Człowieka Mądrego*, 1994r., s. 247, 253-255.
- # M. Heller, *Czy świat jest racjonalny?*, w: „Zagadnienia filozoficzne w nauce” XX/1997r., s. 68,70.
- # E. Gilson, *Wprowadzenie do nauki św. Augustyna*, 1953r., s.4.

Ilustracje:

1 – Image by Pezibear from pixabay.com

Życie jest piękne

O dziewczynie, która uczyła się klękać



kl. Kamil Biernat, rok IV

Wyobraźmy sobie młodą, 27-letnią kobietę. Jest studentką: bystrą, elokwentną i inteligentną. Rozczytuje się w Tolstoju, Dostojewskim, Rillem. Co więcej, ma niekwestionowany talent pisarski oraz prowadzi bujne życie towarzyskie i erotyczne. Z drugiej strony dziewczyna cierpi z powodu napiętej relacji z rodzicami i momentami czuje się przytłoczona przez narzucające się poczucie pustki, stany depresyjne oraz obciążające myśli, które nie dają jej spokoju. Próbuje się ich pozbyć, nadużywając aspiryny i kurczowo trzymając się swojego przytulnego, ciasnego, wewnętrznego świata.

Tak w zarysie możemy przedstawić portret Etty Hillesum, naszkicowany przez nią samą na pierwszych stronach jej pamiętnika pisanego w latach 1941-43. Była holenderską Żydówką i mieszkała w okupowanym Amsterdamie. Opisana wyżej sylwetka i sytuacja młodej dziewczyny nie napawa optymizmem, prawda? Tym dziwniejsze jest, że zawarte w tytule zdanie „Życie jest piękne!” zapisane pod koniec dziennika, stało się jej mottem. Jakby na przekór katastroficznemu nastawieniu rodaków i zniewolonych mieszkańców okupowanego kraju. Spróbujmy dostrzec i prześledzić duchową drogę, którą nasza bohaterka musiała przejść, aby dokonała się w niej tak diametralna zmiana.

SPOTKANIE, KTÓRE ZMIENIŁO WSZYSTKO

Etty nie spisała swoich myśli i nie poznalibyśmy jej frapującej postaci, gdyby nie pojawienie się w jej życiu pewnego człowieka. Chodzi o Juliusa Spiera – niemieckiego psychoanalityka (ucznia Junga), mężczy-

znę po 50-tce obdarzonego rzadkim darem chiromancji, czyli analizowania wnętrza ludzi na podstawie wyglądu ich dłoni. Odegra on decydującą rolę w życiu młodej Żydówki. Etty jest jedną z wielu kobiet, które rozpoczynają terapię pod jego czujnym okiem. Jednak wkrótce wydarza się coś niespodziewanego dla obydwu stron – pod wpływem wzajemnej fascynacji relacja traci znamiona oficjalności i przeradza się w romans. U boku Spiera dziewczyna odkrywa w sobie zaskakujące dla niej samej pokłady dobra, twórczej energii i miłości. Postać mężczyzny przewija się niemal przez wszystkie karty jej dziennika, ale – co ciekawe – Etty nigdy nie używa pełnej formy jego imienia czy nazwiska. Tajemniczy towarzysz zawsze w jej zapiskach ukryty jest pod enigmatycznym skrótem „S.”

„POZNAJ SAMEGO SIEBIE”... BY SKUTECZNIE POMAGAĆ INNYM!

Starożytni Grecy umieścili zacytowane wyżej zdanie na frontonie świątyni w Delfach. Jego potęgę знаła też nasza bohaterka. Cały jej dziennik jest świadectwem wnikliwej introspekcji, uważnej analizy siebie i swojego życia duchowego. Etty dokładnie notuje to, co stopniowo odkrywa w sobie: prawidła rozwoju duchowego, demaskowane kłamstwa i iluzje, emocje, które wywołują w niej napotykanne osoby i sytuacje oraz postanowienia i porażki na drodze pracy nad sobą. A wszystko to jest okraszone zaskakującymi porównaniami, barwnym językiem i ujmującym poczuciem humoru.

Z początku Etty jest zafascynowana filozofią, mądrością czysto ludzką i rozumową. Z czasem dochodzi jednak do przeświadczenia, że najważniejsze prawdy życiowe są najprostsze i intuicyjne, a prawdziwa wiedza musi „zstąpić” z rozumu do serca. Narasta w niej fala empatii i szczerzej miłości do ludzi. Widząc, jaki los spotyka rodaków i przewidując rychły wyjazd do obozu koncentracyjnego, notuje wstrząsające słowa modlitwy: „Pozwól mi stać się myślącym sercem baraku”. Przeleje też na papier słowa: „Nauczyłam się czytać w sobie, dzięki czemu – jak zauważyłam – także w innych”. Dostrzega, że jedyny sposób, by pomóc chorym душom, to uzdrowić swoją własną. Pograć się w ciszy, by pozwo-



lić Bogu napęlić się pokojem i radością, z których będą mogli czerpać inni.

Młoda Holenderka powoli zaczyna odkrywać swoje powołanie: dla następnych pokoleń pragnie być świadkiem swoich czasów i okropieństw, które dzieją się wokół niej. Towarzyszy jej jasne przekonanie, że gigantyczna praca nad sobą, którą wykonuje, przyniesie owoce w życiu tysięcy innych ludzi. Wie, że wiele osób boryka się z podobnymi problemami, nie mogąc znaleźć właściwej formy, by wyrazić to, co czują w swoim wnętrzu.

NIESPODZIEWANE ODKRYCIE

Z dnia na dzień Etty dochodzi do prawdy, która przerośnie jej najśmielsze oczekiwania. Zapisze: „Jest we mnie głęboki dół, który zajmuje Bóg. Czasem mogę się do niego dostać, ale częściej przed jamą leżą kamienie i gruz, wtedy Bóg leży zakopany i muszę go na nowo wygrzebywać” (26.08.1941r.). Od tego dnia wiernie pójdzie za tą intuicją. Poświęci wiele wysiłku, by odkopać ten dół, odrzucić zalegające gruzy i dotrzeć do Boga, który przemieni jej życie. Odtąd jej codzienny plan dnia będzie bogatszy o jeszcze jeden element. Do porannej półgodzinnej gimnastyki dołoży trzydziestominutową modlitwę. Z powodu trudnych warunków mieszkaniowych będzie szukać Boga... na łazienkowej macie.

Po raz pierwszy w życiu nauczy się klękać do modlitwy. Z miesiąca na miesiąc jej notatki przemieniają się z neurotycznego monologu z samą sobą w świadectwo intymnego dialogu z Bogiem.

„JEŚLI ZIARNO PSZENICY NIE OBUMRZE...”

Wzrastające ograniczenia związane z antysemityzmem i okupacją hitlerowską w Holandii powodują, że świat zewnętrzny naszej bohaterki powoli się kurczy. Stopniowo zakazuje się Żydom jazdy tramwajem, używania rowerów, spacerowania po wybranych ulicach oraz przebywania w niektórych miejscach publicznych. Wszyscy jej rodacy żyją w zagrożeniu nieoczekiwanej deportacji. Zrozpaczeni ludzie popełniają samobójstwa, donoszą na siebie nawzajem i obwiniają Boga o bezmiar zła, które na nich spada. Etty jednak twarzą do stąpa po ziemi i notuje: „Jeśli to cierpienie nie poszerza myślowego horyzontu, nie prowadzi do głębszego człowieczeństwa, do stanu, w którym opadają z siebie wszystkie błahostki i drugorzędne kwestie tego życia – to wszystko było na nic”. Dziewczyna konsoliduje swoją energię wewnętrzną i skupia ją tylko na jednym celu – oddać życie dla drugiego człowieka. Relacja z S. nauczyła ją, że jest zdolna do hojnej, szczerzej i wielkodusznej miłości. Po jego śmierci dojrzuje w niej pragnienie przelania tego nieskończonego pędu na wszystkich ludzi.

Mimo ponurej szarości i beznadziei codziennego życia, odkrywa w sobie samej niezgłębione przestrzenie. Spaceruje poprzez rozległe i swobodne krajobrazy swe-

go serca. Narastający pokój wewnętrzny powoduje, że przestają ją przerażać warunki zewnętrzne. Z ironią pisze: „A ja wierzę w Boga, nawet jeżeli wkrótce w Polsce zeżrą mnie wszy”.

Angażuje się w prace Rady Żydowskiej, która robi, co może, by uratować jak najwięcej Żydów przed zagładą. Wkrótce z własnej woli wyjeżdża do przejściowego obozu w Westerbork i tam pomaga rodakom. Ostatnim wspomnieniem jej przyjaciół będzie widok uśmiechniętej Etty, machającej i wołającej „do widzenia” z wagonu pociągu, który wywiezie ją do Auschwitz, gdzie poniesie śmierć.

DLACZEGO WŁAŚNIE ETTY?

Na pierwszy rzut oka język i sposób ekspresji Etty Hillesum dalekie są od dzieł klasyków ascetyki i życia duchowego. Należy jednak uczciwie przyznać, że jej życie to streszczenie Ewangelii, a pamiętnik w niczym nie ustępuje autobiografiom mistrzów duchowości – mimo tego, że na jego kartach słowo „Chrystus” pada tylko jeden raz! Jak sam Jezus, dziewczyna modli się w ukryciu „izdebki”, choć w jej przypadku jest to ciasny kąt łazienki. Jak Ignacy Loyola wnikliwie bada i opisuje swoje doświadczenia pokoju i radości, lęku i beznadziei, które w ignacjańskim języku śmiało można nazwać pocieszeniem i strapieniem. Jak Maksymilian Kolbe dojrzuje do tego, by oddać życie za ludzi, którzy są tuż obok niej. Niczym brat Albert dzieli swoje ciało jak chleb i rozdaje je ludziom. Jak Paweł z Tarsu wie, że pozornie dobre czyny bez miłości są warte tyle co tumany kurzu.

Nie wolno nam zapomnieć, że Etty nie była zaangażowana w życie religijne – choć miała korzenie żydowskie, to nigdy nie praktykowała wiary ojców. Nie przyjęła też chrztu i nie wiemy nic o jej relacji z Kościołem katolickim. Tymczasem śmiało można powiedzieć, że w przeciągu dwóch lat nasza bohaterka doszła do świętości. Jak to się stało? Przecież nie chodziła do kościoła, na katechezę, do spowiedzi, nie „zbierała pierwszych piątek”, nie studiowała teologii ani nie badano na niej nowych wydań *ratio studiorum*, metod wychowawczych i planów duszpasterskich. Może po prostu – znalazł się w jej życiu człowiek, który spojrzał na nią z miłością i przez to uzdolnił ją do takiego samego spojrzenia na innych? Warto też dzisiaj patrzeć przychylnym okiem na życie i duchowość ludzi, którzy pozornie nie mają nic wspólnego z Kościołem, a tak naprawdę w głębi serca żyją niesamowitą intuicją wiary. Zrezygnować z podziałów na „my” i „oni”. Z uśmiechem przyjąć drugiego człowieka takiego, jaki jest, by nie krępować Bogu rąk. Wszak Duch wieje, kędy chce! ■

ETTY HILLESUM, MÓDL SIĘ ZA NAMI!

Bibliografia:

Przerwane życie. Pamiętnik 1941-1943, Etty Hillesum, przeł. Iwona Piotrkowska, wyd. WAM, 2021.

Zdjęcia:

1. Etty - <https://www.pinterest.fr/pin/321163017159843493/>
2. Obóz Westerbork - <https://www.pinterest.fr/pin/14636767524383458/>



Rodzina miejscem troski o życie w nauczaniu Jezusa



kl. Kamil Porebski, rok III

O CZYM MY TUTAJ?

Istnieje taka wspólnota ludzi, którą często nazywamy najmniejszą komórką w społeczeństwie. W niej człowiek zaczyna swoje ziemskie życie i z niej właśnie wyznosi pierwsze i najbardziej zakorzenione nauczanie. Dlatego rodzina, bo o niej mowa, jest niejako podstawą czy mocnym fundamentem społeczeństwa. To od niej zależy wychowanie, które później składa się na moralność i siłę danych wspólnot. Gdy rodzina i jej sposób wychowania opiera się na wartościach religijnych, wtedy odpowiednio formuje się także kręgosłup moralny człowieka.

CO MA Z TYM WSPÓLNEGO RELIGIA...?

Religia katolicka towarzyszy temu poprzez uświęcanie małżeństw, określając prawa i obowiązki małżonków, czy wreszcie czuwając nad wychowaniem dzieci. Małżeństwo, będące podstawą rodziny, nie jest dziełem człowieka. Pochodzi od Pana Boga. Cechami małżeństwa są jedność, nierozzerwalność i świętość.

GDZIE W TYM CHRYSZTUS?

Jezus Chrystus, który przyszedł na świat by człowieka udoskonalić, uświęcić i zbawić, nie pominął małżeństwa. Co więcej, nadał mu godność i moc jakiej dotychczas nie miało. Uczynił je źródłem łaski nadprzyrodzonej, czyli sakramentem. Odtąd małżeństwo jest rzeczą świętą, poddaną straży i władzy Kościoła. W Kościele jest otoczone taką czcią, że już w II wieku Tertulian mówił: „*Jakże zdolam wysławić szczęście takiego małżeństwa, które Kościół kojarzy, Ofiara Święta potwierdza, błogosławieństwo pieczęcią swą umacnia, Aniołowie ogłaszają, Ojciec Niebieski za ważne uznaje*”.

CZY MÓWI O TYM PISMO ŚWIĘTE?

W kwestii aktualizacji małżeństw trzeba przytoczyć sztandarowy tekst z Ewangelii świętego Marka. Na początku rozdziału dziesiątego mamy przedstawioną rozmowę Pana Jezusa z faryzeuszami. Odnosząc się do tego fragmentu, święty Jan Paweł II tłumaczył, że Jezus odwołuje się do początku, pokazując, że jedyną drogą by znaleźć odpowiedź na naszą tęsknotę za relacją opartą na trwałej i autentycznej miłości jest odkrycie na nowo pierwotnego planu Bożego. Właśnie po to Bóg stworzył nas mężczyznami i kobietami, byśmy mogli się jednoczyć i uzupełniać. To zjednoczenie w małżeństwie jest znakiem wskazującym na tajemnicę samego Boga oraz na nasze powołanie, by trwać nieustannie przy Nim. Bóg powierza dar nowego życia takim wspólnotom, czyniąc rodziców odpowiedzialnymi nie tylko za zrodzenie, ale za cały proces wychowania dzieci.

CZY TO JEDYNA DROGA?

Prawdą jest, że istnieje stan doskonalszy, którym jest dobrowolne dziewictwo. Rzeczywiście Kościół zachwala ten stan, a potwierdzają go tysiące dusz, w każdym wieku, które z wielkim zapałem oddają się całkowicie Bogu i służbie bliźniemu, wybierając życie w czystości. Niemniej z drugiej strony zacość małżeństwa Kościół podkreśla między innymi ustami Pawła Apostoła, który nazywa je wielką tajemnicą. Czyni to w piątym rozdziale Listu do Efezjan. Często uważa się, że głównym przesłaniem tego fragmentu jest podporządkowanie się żony mężowi. Tymczasem istotą

nie jest ani podporządkowanie, ani panowanie, lecz miłość.

MIŁOŚĆ, CZYLI CO?

Święty Paweł definiuje miłość w kilku jej aspektach. Powinna to być miłość ofiarująca, miłość dająca. Mąż winien tak kochać swoją żonę, jak Chrystus umiłował Kościół, oddając siebie samego. Powinna to być miłość oczyszczająca. Symbolem oczyszczenia i poświęcenia Kościoła przez Chrystusa jest chrzest każdego z jego członków w dniu, kiedy publicznie wyznaje swą wiarę. Musi to być miłość dbająca. Mąż winien tak dbać o swoją żonę, jak dba o własne ciało. Ma to być miłość nierozzerwalna. Dla tej miłości człowiek opuszcza swego ojca i matkę i łączy się z żoną i stają się jednym ciałem. Wiąż między mężem i żoną jest więzią w Chrystusie Panu. W chrześcijańskim domu Chrystus jest stałym gościem. ■

Bibliografia:

bp Józef Sebastian Pelczar, „Obrona religii katolickiej”, Warszawa, 2016 Mary Healy, „Ewangelia według św. Marka. Katolicki komentarz do Pisma Świętego”, Poznań, 2020 William Barclay, „List do Efezjan”, Poznań, 2002 Francis Martin, William M. Wright IV, „Ewangelia według św. Jana. Katolicki komentarz do Pisma Świętego”, Poznań, 2020 „Katechizm Kościoła Katolickiego”, Poznań, 2002

Obraz:

<https://www.google.pl/url?sa=i&url=http%3A%2F%2Fwikisiezna.blogspot.com%2F2014%2F06%2Fkarta-duzej-rodziny.html&psig=AOvVaw1TJKtK4WEimVsgRVj-GuKj&ust=1622290045052000&source=image-s&cd=vfe&ved=0CAIQjRxqFwoTCMDq5r-r-7PACFQAAAAAAdAAAAABAL>



O życiu w trzech słowach



ks. Szymon Musiał, rok III

Tematem letniego numeru *Poślij mnie* jest życie. Ta kluczowa dla nas kwestia wielokrotnie powraca w trakcie rozważania słowa Bożego. Redaktorzy poszczególnych tekstów biblijnych, by opisać tę złożoną rzeczywistość [życia] używają trzech sformułowań: *Bios*, *Dzoe*, i *Psyche*, które w Nowym Testamencie tworzą swoisty tryptyk. Każdy z tych terminów mówi nam coś o życiu, jednak każdy ma nieco inne znaczenie, które warto poznać, aby zrozumieć, że naprawdę w życiu chodzi o coś więcej...

Co w słownikach piszczy?

W pierwszej części artykułu przyjrzymy się temu, jak słowniki grecko-polskie określają życie. Porównując sposób definiowania terminów greckich, poprzez analizę dwóch publikacji, spróbujemy ustalić, jaką konkretnie rzeczywistość opisują rozważane przez nas hasła. Zaczniemy od tekstu autorstwa ks. Remigiusza Popowskiego pt. *Wielki Słownik grecko-polski* (WSGP). A później przyjrzymy się słownikowi Pani Zofii Abramowiczówny (ZA).

Pod hasłem *Bios*, znajdziemy terminy ujmujące życie w jego aspekcie materialnym, takie jak: *życie*, *środk do życia*, *utrzymanie*, *mienie* (WSGP). Dla słownika Pani Abramowiczówny *Bios* to również *tryb życia*, *życie*, *biografia*, *życie osiadłe*, *kasta*. (ZA).

Drugie interesujące określenie życia ma pole znaczeniowe bardzo podobne do poprzedniego wymienionego terminu, jednak oprócz wymienionych tam sformułowań (WSGP) dodaje jeszcze do definicji *Dzoe* określenia takie jak: *istnie-*

nie, *sposób życia*, *egzystencja*, *droga życia*. Zaś w (ZA) do określeń użytych przez słownik ks. Popowskiego dołącza: *mienie*, *zarobek*, *środki do życia*.

Termin *Psyche* (WSGP) określa terminami: *życie*, *dusza*, *dech życia*, *technienie życia*, *zasada życia*. Zaś (ZA) definicję, którą znajdujemy w drugim słowniku, poszerza o sformułowania takie jak: *osobowość*, *charakter*, *widmo*, *widziadło*, *dusza nieśmiertelna i niematerialna*, *duch*, *męstwo*, *odwaga*.

Po tej krótkiej analizie naszym oczom ukazała się swoista charakterystyka obu publikacji. Księżdz Popowskiemu interesuje bardziej duchowy ciężar, jaki niosą opracowywane przez niego terminy, do ich opisu stosuje bardziej lapidarne, lakoniczne słowa, skupiony jest na konkretnie sformułowaniu. Zaś w słowniku Zofii Abramowiczówny pod każdym hasłem znajdziemy bardziej szczegółowe i szersze wytlumaczenia. W tym miejscu, po zapoznaniu się z opiniami wyżej wymienionych autorów, aby wprowadzić pewien porządek, podamy jasne rozróżnienia omawianych pojęć. *Biose* nazwiemy życie fizyczne, Termin *psyche* określać będzie psychiczno-duchowy aspekt życia ludzkiego, zaś przez *Dzoe* rozumiemy sposób życia, egzystencję.

Co o życiu mówi Księga Życia?

Stary Testament przez pojęcie życia rozumie siłę, która w swoisty sposób wyraża się poprzez technienie, ducha, po hebrajsku *nefesz*. Starożytne religie kierowały się przekonaniem, że siedliskiem, miejscem występowania tego życia jest krew (Kpł 17,14), gdyż jej utrata prowadziła do śmierci. Wszystko, co jest zdolne do ruchu, nazywane jest *istotą żywą*, jednak życiem w pełnym tego słowa znaczeniu jest tylko Bóg Ojciec, w którym jest źródło życia (por. Ps 36,10). Każde stworzenie, choć przemijające i nietrwałe, jest cenne w Bożych oczach, wiemy to dlatego, że Bóg obdarza te stworzenia życiem.

Podczas czytania każdej z Ewangelii synoptycznych w pewnym momencie lektury natknijemy się na słowa: *Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mojego powodu znajdzie je*. (Mt 10,39, Łk 17,33, Mk 8,35).

W tym miejscu tekst grecki oddaje określenie *życie* za pomocą terminu *psyche* (duch, dusza). Zatem kto „straci” ducha dla Chrystusa (powierzy całkowicie Bogu), odnajdzie w Nim pełnię życia.

Z kolei dla Apostoła Narodów: *żyć* (*Dzoe*) – *to Chrystus, a umrzeć to zysk* (Flp 1, 21). To znaczy, że naszym sposobem egzystencji ma być życie według Chrystusowych słów. Paweł nadaje nową interpretację rzeczywistości życia doczesnego. Prawdziwym życiem jest Chrystus. Życie w pełni to całkowite oddanie się Jezusowi aż do końca. Takie życie przy śmierci (która jest utratą), przyniesie nam zysk.

Jeszcze mocniej eschatologiczny wymiar ukazuje Janowa koncepcja życia. Mocno połączona z pojęciem *logosu*. *Logos* to odwieczne słowo, które ma moc stwórczą. Zatem po pierwsze Jezus w ujęciu umiłowanego ucznia jest Dawcą Życia. A po drugie jako ten, który składa w ofierze swoje życie za życie innych, obdarowuje nas niebiańskim szczęściem: *Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie* (*Dzoe*), *i miały je w obfitości* (J 10,10).

ZACZNIJMY OD POCZĄTKU

W Księdze Rodzaju czytamy: *Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza technienie życia, wskutek czego stał się człowiekiem istotą żywą* (Rdz 2,7). Umilowane stworzenie Boga stało się *Dzoe*, czyli bytem, którego sposobem, charakterystyczną cechą egzystencji jest życie.

Nasz Zbawiciel Chrystus chce, aby każdy narodzony na nowo przez sakrament chrztu poznał sposób życia w pełni i dostąpił życia z Nim w wieczności.

Widzimy, że pod pojęciem życia kryje się rzeczywistość bardzo złożona, co opisują sformułowania, które starałem się omówić w tym artykule. W tym wszystkim jasno widać, że najistotniejszą formą wyrazu staje się życie skierowane ku wieczności (*Dzoe*). ■

Bibliografia:

Wielki Słownik grecko – polski. Autor: R. Popowski
Słownik grecko – polski. Autor: Zofia Abramowiczówna
Słownik Teologii Biblijnej. Autor: Xavier Leon – Du-four



Aktywne uczestnictwo w liturgii



kl. Filip Boda, rok II

(Nie) WYKONANE ZADANIE?

Staraniem Soboru Watykańskiego II było odnowienie Kościoła. Postawiono jednak zrobić to nieco inaczej, niż podczas Soboru Trydenckiego, który to bardziej ukierunkował swoje prace na kwestie dogmatyczne niż na tę, odnośnie wiary Ludu Bożego. Zarówno Ojciec Święty jak i wielu biskupów, zdawali sobie sprawę z tego, że życie Kościoła wygląda tak, jak modli się Jego Lud. Istotą modlitwy chrześcijańskiej jest celebrowanie sakramentów, z których wierni mogą czerpać łaski. By mogło się tak stać, ze strony wiernych musi pojawić się otwartość na działanie łaski Bożej, aby móc z daru sakramentu jeszcze obficie korzystać. Dlatego jednym z ważnych aspektów, na które swoją uwagę zwrócili ojcowie Soboru Watykańskiego II w Konstytucji o Liturgii Świętej *Sacrosanctum Consilium* było czynne uczestnictwo (*łac. participatio actiosa*) wiernych w liturgii.

Sam zamiar podjęcia dyskusji w trakcie soboru nad reformą liturgii wywołał wśród części hierarchów zaskoczenie i zdumienie, ponieważ spraw liturgii nie rozumiano jako miejsca spotkania z Bogiem, ale „ujmowano nade wszystko w kwestiach prawnych, rubrycystycznych, estetycznych, nie zaś teologicznych.”²¹ Co ciekawe, Konstytucja nie rozpoczyna się od postulatów zmiany liturgii jak to zarzucają jej przeciwnicy, ale od kwestii odnowy liturgii po-

przez głębsze jej zrozumienie. Stąd wynika ogromna ilość zagadnień podjętych w tym dokumencie. Do wypracowania pojęcia *participatio actiosa* nie doszło nagle, ale proces ten trwał latami. To głównie dzięki Ruchowi liturgicznemu, który był niejako odpowiedzią na potrzeby wiernych, którzy pragnęli głębszego zrozumienia istoty liturgii, znaków i symboli liturgicznych, wypracowano ten termin. W tej części artykułu skupię się szczególnie na czasie od reformy Piusa X do Soboru Watykańskiego II, aby zasygnalizować najważniejsze kwestie w nauczaniu papieży, którzy w różnorodny sposób odnosili się do czynnego uczestnictwa wiernych w celebracjach liturgicznych.

RUCH LITURGICZNY

Pontyfikat Piusa X pozwolił nabrać pewnego rozpędu w sprawach liturgicznych, a to wszystko za sprawą dokumentu papieskiego (*moto proprio*) o muzyce sakralnej- *Inter pastoralis officii sollicitudines* opublikowanego 22 listopada 1903 r., w którym papież użył bardzo istotnego sformułowania dla późniejszej odnowy liturgicznej w czasie Soboru Ekumenicznego: „Jest Naszym najgorętszym pragnieniem, aby prawdziwy duch chrześcijański na wszelkie sposoby na powrót rozkwitł i utrzymał się wśród wiernych, [...]aby ducha tego zaczerpnąć z najpierwszego i niezbędnego





źródła, jakie stanowi czynny współdział w najświętszych tajemnicach oraz modłach publicznych.²² Już samo opublikowanie tego rodzaju dokumentu potwierdza ważność sprawy, która z całą pewnością leżała na sercu papieżowi, bo przecież nie bez przyczyny mówi się o nim jako o jednym z wielu „pionierów Ruchu liturgicznego”. Dzięki tak zdecydowanemu zaangażowaniu ze strony Ojca Świętego w sprawach liturgii, uwieloznacznio się sformułowanie „czynny współdział” zwłaszcza jeśli chodzi o Najświętszą Ofiarę.

Pius XI również dał poznać się jako papież reform liturgicznych, poprzez encyklikę *Miserentissimus Redemptor* oraz Konstytucję Apostolską *Divini Cultus*. Papież powrócił do problemu uczestnictwa wiernych w czynnościach liturgicznych, w kontekście śpiewu chorału gregoriańskiego, którego piękne wykonanie powinno do głębi wzruszać wiernych. Jak zaznacza „wierni schodzą się do domów Bożych, aby czerpać tam pobożność, jako u źródła szczególnego, przez czynne uczestniczenie w czcigodnych tajemnicach Kościoła i jego uroczystych modłach publicznych.”²³ W praktyce reforma Piusa XI nie powiodła się, ale z całą pewnością sam fakt podjęcia przez papieża tematyki czynnego uczestnictwa wiernych w życiu liturgicznym Kościoła, a w sposób szczególny w śpiewie kościelnym, poprzez który lud chrześcijański

„duchem liturgicznym głębiej przejęty”²⁴ był inspiracją do zwrócenia uwagi na kwestię gorliwego udziału wiernych w nabożeństwach.

Do wyraźnego i zdecydowanego działania przystąpił papież Pius XII, który pomimo trudnej sytuacji społeczno-politycznej kontynuował odnowę, tak jak Jego czcigodni poprzednicy. Poprzez ukazanie się encykliki *Mediator Dei*, chciał wyrazić poparcie dla działań Ruchu liturgicznego, jednocześnie upominając tych, którzy nie działają dla Jego zbudowania, ale dla podziału. W rozdziale drugim, którego tytuł brzmi *Liturgia jest kultem zewnętrznym i wewnętrznym* Ojciec Święty wypowiada kluczowe zdanie. „Pełny kult jaki Kościół oddaje Bogu, ma być zarówno zewnętrzny jak i wewnętrzny.[...] Liturgia zaś święta wymaga, aby te dwa pierwiastki, zewnętrzny i wewnętrzny, ściśle były ze sobą zespolone.”²⁵ Jak widzimy, liturgia Kościoła wyraża się zarówno w zewnętrznych formach „gdyż wymaga tego natura człowieka”²⁶, ale również w sposób wewnętrzny. W dalszej części Następcy Piotra zauważa, że „ceremonie same w sobie nie zawierają żadnej doskonałości”²⁷, dlatego „pierwiastkiem głównym kultu Bożego musi być pierwiastek wewnętrzny.”²⁸ Odpowiednie zrozumienie tych dwóch aspektów w liturgii spowoduje, że będziemy w stanie wyeliminować z życia Kościoła dwie skrajne drogi, zarówno przesadnej, wręcz teatralnej dbałości o liturgię, ale też zaniedbywania elementów zewnętrznych (tj. pięknych szat liturgicznych, kadzidła czy wystroju ołtarza) na rzecz uczestnictwa wewnętrznego.

SOBÓR WATYKAŃSKI II

Zwołanie Soboru Watykańskiego II było przełomem dla całego Kościoła. Tak zdecydowany krok papieża Jana XXIII wywołał na całym świecie różne reakcje. Część hierarchów oraz wiernych odpowiedziała na tę decyzję papieża ogromnym entuzjazmem, ale znalazła się też grupa zdecydowanych przeciwników jakichkolwiek reform. Owocem obrad Soboru były cztery Konstytucje. Pierwszą z nich, była Konstytucja o Świętej Liturgii *Sacrosanctum Consilium*. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa św. Pawła VI, który w momencie prawie jednogłośniego przyjęcia tej konstytucji powiedział: „Trudna i złożona debata została uwieńczona wspaniałym owocem. Albowiem rozstrząsany temat jest poniekąd najważniejszy ze wszystkich, tak ze swej natury, jak i z racji godności, jaką święta liturgia odznacza się w Kościele. Wyzналиśmy, że Bogu należy się pierwsze miejsce; (...) że



święta liturgia to pierwsze źródło owej wymiany, w której życie samego Boga zostaje nam udzielone; to pierwsza szkoła naszego duchowego życia; pierwszy dar, jakiego mamy udzielać chrześcijańskiemu ludowi, złączonemu z nami przez wiarę i modlitwę.⁹⁹ Tymi słowami św. Paweł VI wyraził swoje zadowolenie z powodu przyjęcia Konstytucji o Liturgii Świętej.

Już w rozdziale pierwszym w punkcie drugim ojcowie soborowi podejmują temat wychowania liturgicznego i czynnego uczestnictwa w liturgii. W pierwszym zdaniu możemy przeczytać „Matka Kościół bardzo pragnie, aby wszyscy wierni byli wdrażani do pełnego, świadomego i czynnego udziału w obrzędach liturgicznych, jakiego domaga się sama natura liturgii.”¹⁰ Co ojcowie soborowi rozumieją pod terminem czynnego udziału w liturgii? Najlepiej tę kwestię ujął Dominik Jurczak OP w jednym ze swoich artykułów. „W konstytucji *Sacrosanctum Concilium* ojcowie podkreślają, że w liturgii chodzi nie tyle o *participatio activa*, ile o *participatio actiosa*. Różnica subtelna, choć zasadnicza.”¹¹ Na samym początku trzeba sobie uświadomić, że kwestii aktywnego uczestnictwa nie możemy rozumieć jako jakiegoś aktywizmu podczas liturgii. Gdyby tak było, jedyne co liczyłoby się w celebracji sakramentów to jak najwięcej działania i aktywności zarówno ze strony celebransa, jak i Ludu Bożego. „W „czynnym uczestnictwie” (*participatio actiosa*) chodzi bowiem o taki rodzaj uczestnictwa, który

wykracza poza zwykły aktywizm w liturgii. Nie tyle w liturgii ma się „coś dziać”; chodzi raczej o to, aby czyniąc, jednocześnie być zaangażowanym wewnątrz, duchowo, by dać poprowadzić się Chrystusowi ku zbawieniu, by dać Mu się zbawić.”¹²

Tutaj może pojawić się ból, ponieważ patrząc na realia naszych parafii bardzo często możemy odnieść wrażenie, że ta ważna lekcja soborowa nie została zrealizowana. Z czego może to wynikać? Z odpowiedzią na to pytanie również może pomóc o. Dominik, który wymienia dwie zasadnicze kwestie. Po pierwsze dzisiejsze społeczeństwo prowadzi bardzo aktywny tryb życia, który niejednokrotnie jest atrakcyjniejszy, niż w Kościele, co staje się pokusą „uatrakcyjnienia” życia liturgicznego, poprzez szeroko rozumiane działanie. Po drugie aktywizm w liturgii, zdaniem Jurczaka, nie wynika ze złej woli, ale chęci wykazania inicjatywy, co prowadzi do zajęcia miejsca, które należy się **tylko Chrystusowi!** W tym miejscu dochodzimy do sedna sprawy czyli formacji liturgicznej, która powinna poprzedzać czynne uczestnictwo zarówno wiernych, jak i duszpasterzy. By dobrze wypełnić to zadanie w pierw trzeba zrozumieć naturę liturgii i co ważne nie wejść w jej głębię tylko w sposób czysto intelektualny, ale przede wszystkim duchowy. Doświadczenie Boga jest najważniejsze. Kto nigdy nie spotkał Pana w celebracji, temu trudno będzie spojrzeć na sakramenty oczyma wiary i zrozumieć, że to nie są puste gesty i znaki, ale za nimi kryje się Chrystus. Bez

wejścia w rzeczywistość duchową nie będzie możliwe uchwycić to co jest w liturgii najważniejsze. Co zatem zrobić? Istnieje ogrom możliwości, które są dostępne zarówno dla świeckich, jak i duchownych. Wystarczy po prostu chcieć... ■

Zdjęcia:

1. Photo by Mateus Campos Felipe on unsplash.com
2. Photo by Josh Applegate on unsplash.com

Przypisy:

- ¹ K. Koniecki, Główne założenia teologiczne Konstytucji o liturgii świętej, „Liturgia Sacra” 19 (2013) nr 2, s. 243-244
- ² Pius X, *Motu proprio: Inter pastoralis officii sollicitudines* https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/pius_x/motu/inter_pastoralis_22111903.html
- ³ Pius XI, *Divini cultus*, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/pius_xi/konstytucje/divini_cultus_20121928.html
- ⁴ Pius XI, *Divini cultus*
- ⁵ Pius XII, *Mediator Dei*
- ⁶ Pius XII, *Mediator Dei*
- ⁷ Kard. Bona, *De divina psalmodia*, rozdz. 19, par. 3, 1. cyt. za: Pius XII, *Mediator Dei*
- ⁸ Pius XII, *Mediator Dei*
- ⁹ Fragment łacińskiego tekstu przemówienia Pawła VI znajduje się w: R. Kaczyński (red.), *Enchiridion documentorum instaurationis liturgicae*, Torino 1976, cyt. za: Stanisław Czerwik, *Wprowadzenie do konstytucji o liturgii świętej* <http://ptm.rel.pl/files/swii/139-sacrosanctum-concilium.pdf>
- ¹⁰ *Sacrosanctum Consilium*, pkt 14
- ¹¹ D. Jurczak OP, *Formacja liturgiczna, czyli o wyrabianiu liturgicznego smaku*, Liturgia.pl <https://www.liturgia.pl/formacja-liturgiczna-czyli-o-wyrabianiu-liturgicznego-smaku/>
- ¹² D. Jurczak OP, *Formacja liturgiczna, czyli o wyrabianiu liturgicznego smaku*, Liturgia.pl <https://www.liturgia.pl/formacja-liturgiczna-czyli-o-wyrabianiu-liturgicznego-smaku/>

Niby podobny, ale nie do końca. Ryt ambrozjański



ks. Mateusz Showron, rok IV

Wseminaryjnej bibliotece znajduje się pewna bardzo ciekawa księga liturgiczna, która jest bliżej nieznaną, ponieważ nie stosuje się jej do sprawowania Ofiary Mszy świętej w naszym regionie geograficznym. Mszał Ambrozjański (*Missale Ambrosianum*), bo o nim mowa, został wydany w 1954 r. przez bł. Alfreda Ildefonsa kard. Schustera OSB, arcybiskupa metropolity mediolańskiego (na zdjęciu z Mszału widać moment jak kard. Schuster przekazuje nową edycję Mszału swojemu poprzednikowi św. Ambrożemu). Stanowi on podstawę do celebrowania Eucharystii w klasycznej formie rytu ambrozjańskiego, gdyż wzorem rytu rzymskiego, także ta liturgia przeszła reformę i znalazła swoje uwieńczenie w *Messale Ambrosiano* z 1990 r. wydanym

przez abp. Carlo Marię kard. Martiniego SI, metropolitę mediolańskiego już w języku włoskim. W tym artykule przedstawię niektóre elementy charakterystyczne dla tego rytu, jednak dla pogłębienia tematu zachęcam do skorzystania z portalu „mediolanski.pl”, gdzie na bieżąco pojawiają się artykuły ściśle omawiające pewne aspekty tej tradycji liturgicznej. Także zostaną ukazane części stałe Mszy świętej recytowanej, które są zawarte w tej edycji Mszału, który znajduje się w naszej bibliotece.

CO TO JEST RYT AMBROZJAŃSKI?

Ryt mediolański jest jednym z rytów Kościoła katolickiego. Swoje początki czerpie od świętego Ambrożego, dlatego też nazywany jest również ambrozjańskim i jest rytym własnym Kościoła mediolańskiego. Ta forma celebracji w odróżnieniu od znanego w całym Kościele katolickim rytu rzymskiego różni się kilkudziesięcioma szczegółami. Są to na przykład: własny kalendarz liturgiczny, lekcjonarz, inne prefacje, modlitwy eucharystyczne, a nawet całe formularze mszalne. W liturgiach mszalnych używa się także pięknych hymnów. Część z nich przypisuje się autorstwu świętego Ambrożego. Samo miasto Mediolan, które jest siedzibą archidiecezji liczy sobie ponad 1,3 miliona mieszkańców. Pasterz

tej wspólnoty jest abp Mario Delpini (widoczny na zdjęciu). Ponieważ jest to ryt własny archidiecezji mediolańskiej, zatem każdy kapłan tej archidiecezji może go sprawować zarówno na terenie właściwym jak i poza nim. Ponadto każdy kapłan katolicki przybywający do archidiecezji jest zachęcany do sprawowania w tej formie Mszy świętej, natomiast nie jest to obligatoryjne. Jeszcze do niedawna istniał formalny zakaz odprawiania Mszy i nabożeństw w innym rycie niż mediolański na wszystkich ołtarzach katedry mediolańskiej (*Duomo di Milano*, ukazanej na zdjęciu) oraz na ołtarzach bazyliki św. Ambrożego w Mediolanie. Obecnie respektowanie tych zapisów zostało znacząco złagodzone.

RÓŻNICE MIĘDZY MEDIOLAŃSKIM ROKIEM LITURGICZNYM, A RZYMSKIM

Rok liturgiczny rozpoczyna się pierwszymi nieszporem pierwszej niedzieli Adwentu, które przypadają w niedzielę po święcie świętego Marcina (11 listopada). Adwent trwa sześć tygodni. Szósta niedziela Adwentu obchodzona jest jako uroczystość Wcielenia Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Pierwszego stycznia, w ostatni dzień oktawy, obchodzone jest święto Obrzezania Pańskiego z czerwonym kolorem liturgicznym. Czwarta niedziela stycznia to Święto Świętej Rodziny (w zreformowanym kalendarzu rzymskim niedziela w oktawie Bożego Narodzenia).

Brakuje Środy Popielcowej (Wielki Post rozpoczyna się od pierwszych nieszpórów pierwszej niedzieli Wielkiego Postu). Od poniedziałku do piątku zachowuje się kolor czarny w Liturgii (zamienny na fioletowy), a w soboty i niedziele używa się szat koloru fioletowego. W czasie Wielkiego Postu jedynymi dniami świątecznymi są: Zwiastowanie Pańskie i Uroczystość św. Józefa, inne uroczystości i święta nie są obchodzone. Piątki Wielkiego Postu są aeucharystyczne – nie sprawuje się Mszy świętej (chyba że przypadnie uroczystość Zwiastowania i św. Józefa). Od soboty przed Niedzielą Palmową aż do Wielkiego Piątku wyłącz-
nie kolorem własnym jest czerwony. Wiel-





ki Czwartek sprawuje się jako wigilię Wielkiego Piątku a kolorem liturgicznym jest czerwień. W Wielki Piątek nie jest udzielana Komunia Święta.

W oktawie Wielkanocnej przewidziane są specjalne formularze Mszy świętych dla i za nowo chrzczonych. W poniedziałek, wtorek i środę przed Zesłaniem Ducha Świętego mają miejsce tzw. Litanie Triduanne, które odprawia się na czarno (nam znane są jako Dni Krzyżowe). Po niedzieli białej (dominica in albis) w rito ambrosiano antico obowiązują już szaty zielone. W okresie po Zesłaniu Ducha Świętego używa się czerwonego koloru szat aż do Uroczystości Poświęcenia Katedry Mediolańskiej, Kościoła macierzystego, wszystkich wiernych ambrożyjskich (obchodzonej w trzecią niedzielę października – biały kolor liturgiczny), zaś od następnego dnia do Adwentu używa się zielonych szat.

CHARAKTERYSTYCZNE SZATY LITURGICZNE

Sutanna ambrożyjska różni się kilkoma szczegółami od znanej w Polsce sutanny rzymskiej. Pierwszą rzucającą się w oczy różnicą jest praktyczny brak guzików. Sutanna mediolańska zapinana jest przy kołnierzu wyłącznie na pięć guzików (symbolika pięciu ran Chrystusowych). Aby uniknąć „rozchodzenia się” na boki materiału sutanna uzupełniona jest o czarny pas z frędzlami. Dzięki temu, że sutanna nie jest spięta z przodu guzikami nie są potrzebne tzw. kontrafałdy po obu bokach. Kołnierz dokoła szyi wysoki na ok 2 cm bez przerwy na przedzie (tzw. pełny). Powyż-

sze różnice dotyczą wyłącznie „zwykłej” sutanny czarnej. Sutanny z obszyciami, fioletowe, czerwone i białe są noszone na styl rzymski. Zgodnie z wielowiekowym przywilejem mistrzowie ceremonii oprócz fioletowej sutanny mogą nosić dodatkową szatę zakładaną pod komżę tzw. sopranę z czerwonymi wylogami (jest to właściwie rzymskie *mantellone*). Biret ambrożyjski jest wyższy niż standardowy rzymski. Pompony są obecne tylko w biretach biskupów, prałatów, *prevosti* i kanoników kapitulnych. Parury „zachowały się” do dnia dzisiejszego. Ich użycie zauważalne jest zwłaszcza podczas uroczystych celebracji w katedrze mediolańskiej. Przez wieki nastąpiła jednak ich ewolucja. Miał na to wpływ także osobny charakter rytu ambrożyjskiego oraz, podkreślane silne relacje rytu z Mediolanu z rytami wschodnimi. Symbolika parur jest nader bogata. Umieszczenie ich na rękawach – niczym na dłoniach, na dole alby – niczym na nogach oraz przy szyi – niczym na głowie bezsprzecznie kojarzy się z ranami Chrystusa. Z taką właśnie narracją zgadza się większość liturgistów poruszających ten temat. Kolor parur zazwyczaj dostosowany był do koloru ornatu i sprawowanego oficjum. Kolejną cechą charakterystyczną jest sposób noszenia stuły przez diakonów. Noszą oni tą szatę na dalmatyce. Niektórzy prezbiterzy (*prevosti*) mają przywilej używania pewnych charakterystycznych parametrów: czarną *cappa magna*, bugia, buty z ozdobnymi klamrami, biret z pomponem, *ferula prevosto* i *mitra simplex*. Inną praktykę w stroju stosuje również arcybiskup archidiecezji mediolańskiej, który krzyż pectoralny zawieszono-

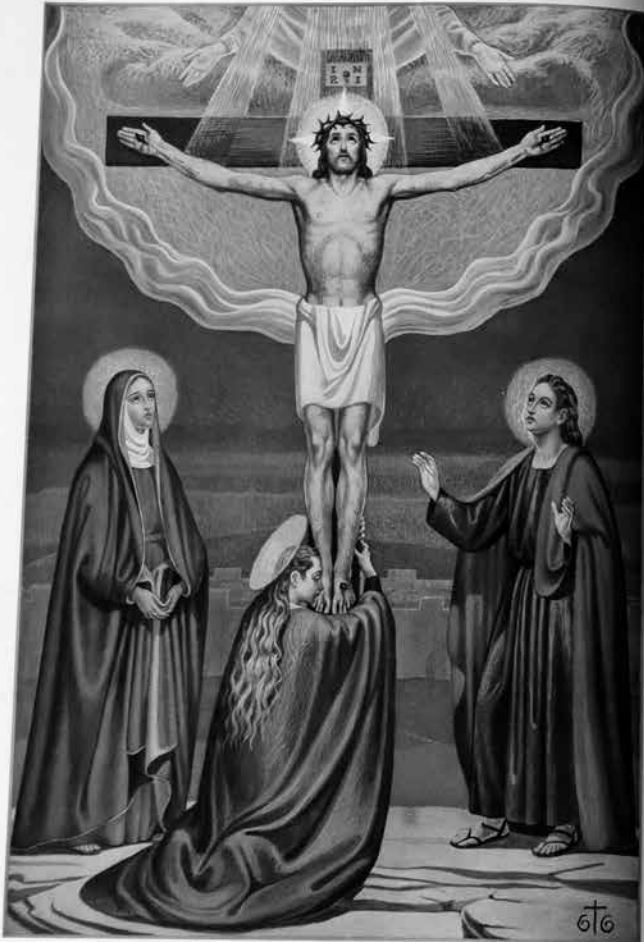
ny na sznurze nosi na paliuszu, a nie jak zwykle to bywa pod ornatem.

RÓŻNICE W CZĘŚCIACH STAŁYCH MSZY ŚWIĘTEJ

W czasie modlitw u stopni ołtarza: kapłan żegna się znakiem krzyża, dialoguje z ministrantem dwie antyfony bez psalmów: *Introibo ad altare Dei*; *Ad deum qui laetificat iuventutem meam*; i *Confitemini Domino quoniam bonus*; *Quoniam in saeculum misericordia eius*. Dodaje się św. Ambrożego po śś. Piotrze i Pawle w *Confiteor* kapłana i ministranta, a odpowiedź na nią poprzedza się zwrotem *Deo gratias*. Następuje dialog: *Adiutorium nostrum in nomine Domini*; *Qui fecit caelum, et terram*; *Sit nomen Domini benedictum*; *Ex hoc nunc, et usque in saeculum*. Przed ołtarzem kapłan odmawia modlitwę, której nie ma w rycie rzymskim: *Rogo te, altissime Deus Sabaoth*. Wstępując po stopniach ołtarza odmawia podobną modlitwę jak w rycie rzymskim *Oramus te* czyniąc znak krzyża na ołtarzu i całując go. Po Introito kapłan dialoguje z ministrantem *Dominus vobiscum* i zaczyna hymn *Gloria*, gdy jest przewidziany, rozkładając i składając ręce oraz składając się, czyniąc znak krzyża analogicznie jak w rzymskim rycie. Następnie bezpośrednio po hymnie trzykrotnie odmawia się wezwanie *Kyrie eleison*, odmawia się dialog *Dominus vobiscum* i czyta się kolektę.

Czytanie lekcji poprzedza również dialog *Dominus vobiscum*, potem kapłan podaje tytuł czytania i czyni znak krzyża kłaniając się krzyżowi ołtarzowemu, modląc się modlitwą *Jube, Domine benedicere*. Podobnie robi przy drugim czytaniu, ale bez dialogu z ministrantem. Alleluja z werse-tem odmawia się po *Munda cor*. Analogicznie do czytań, Ewangelia jest czytana po pozdrowieniu *Dominus vobiscum*, podaniu tytułu i modlitwie *Jube, Domine benedicere*. Po przeczytanej perykopie ministrant odpowiada *Laus tibi, Christe*, można wygłosić homilię, następuje dialog *Dominus vobiscum*, razem kapłan z ministrantem trzykrotnie odmawia *Kyrie eleison* i odczytuje antyfonę po Ewangelii.

Ofiarowanie w tym rycie ma inny przebieg niż wersji rzymskiej. Modlitwy towarzyszące przygotowaniu darów są odmawiane po cichu i są one różne od rzymskich, choć modlitwa *Suscipe* w niektórych Mszach może być użyta przez kapłana. Po ofiarowaniu kapłan czyta *Offertorium*, następuje dialog *Dominus vobiscum* i kapłan czyta *Credo* wykonując takie same gesty jak w zwyczaju rzymskim. Umieszczenie



C A N O N

Sacerdos extendens, elevans, et jungens manus, elevatisque ad cælum oculis, et statim demissis, inclinatus profunde ante Altare dicit:



e igitur, clementissime Pater, per Dóminum nostrum Jesum Christum Fílium tuum, supplices rogamus, et pétimus, (facit Crucis signum in medio Altaris, illudque osculatur) uti accepta hábeas, et benedicas (signat ter super oblata) hæc dona, hæc múnera, hæc sancta sacrificia illi-

bata, (extensis manibus prosequitur) in primis, quæ tibi offerimus pro Ecclesia tua sancta cathólica: quam pacificare, custodire, adunare, et régere digneris toto orbe terrarum: una cum famulo tuo Papa nostro N. et Pontifice nostro N. sed et ómnibus orthodoxis, atque cathólicæ, et apostolice fidei cultóribus.

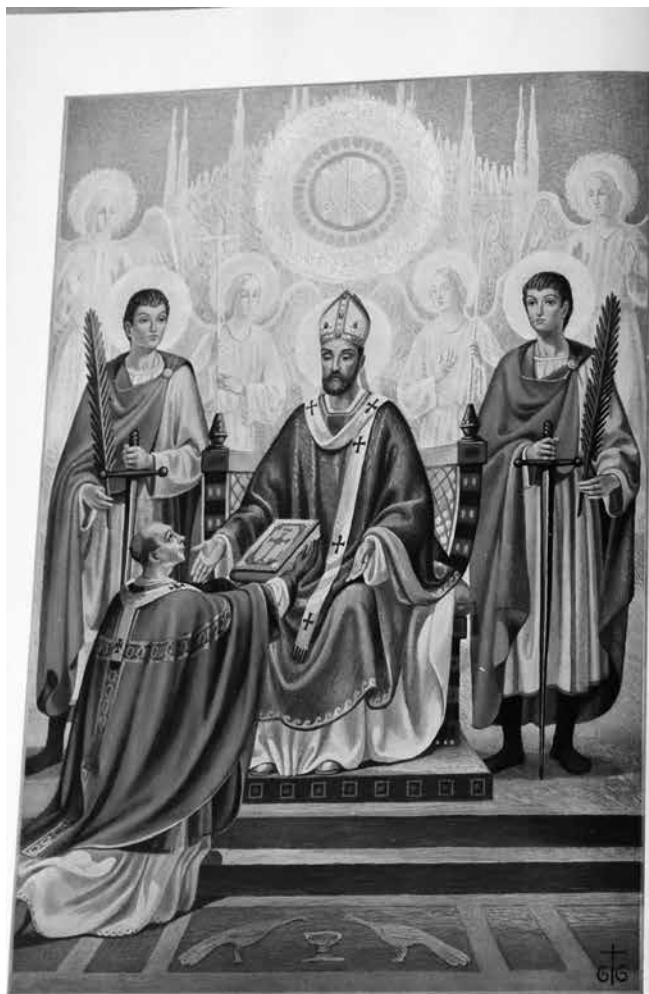
Wyznania Wiary po przygotowaniu darów wzięło się ze wschodniej tradycji liturgicznej. Po pozdrowieniu *Dominus vobiscum* kapłan odmawia modlitwę nad darami i prefację.

Kanon wygląda podobnie jak w rycie rzymskim z niewielkimi wyjątkami. Do pierwszego katalogu świętych są dodani lokalni patroni tacy jak: Hipolit, Wincenty, Apolinary, Witalis, Nazariusz i Celsus, Protazy i Gerwazy, Wiktor, Nabor, Feliks i Kalimeriusz. Przy opisie Ostatniej Wieczerzy, kapłan idzie na róg ołtarza, gdzie umywa palce i wraca na środek ołtarza, by kontynuować akcję liturgiczną. Przy ukazaniu kielicha wiernym, kapłan odmawia modlitwę *Mandans*, której próżno szukać w rycie rzymskim. Na początku modlitwy *Unde et memores* kapłan rozkłada ręce, podobnie do rozpięcia przez Chrystusa rąk na krzyżu. Ryt ambrozjański zachowuje tę modlitwę, jednak ubogacając ją nieco. Związek obecnej na ołtarzu Ofiary – Ciała i Krwi Pańskiej z ofiarą krzyżową jest jeszcze bardziej podkreślony. Ryt rzymski ogranicza rozłożenie rąk do szerokości klatki piersiowej. Wtedy celebrans wy-

powiada słowa o męce, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu. Co ważne ryt ambrozjański pomija słowo *beatae* (błogosławioną) w odniesieniu do Męki Pańskiej, natomiast dodaje słowo *mirabilis* (najbardziej chwalebne) w odniesieniu do Zmartwychwstania. Drugi katalog świętych wymienia: obok Jana Chrzciciela (prawdopodobnie) Jana Marka, Andrzeja, Eufemię, Justynę, Sabinę, Taklę, Pelagię i Katarzynę. Zakończenie Kanonu znacząco różni się od rzymskiego. Podczas doksologii końcowej są dodatkowe modlitwy i znaki krzyża wykonywane przez kapłana hostią, a po tym następuje łamanie hostii i wpuszczenie *fermentum* do kielicha.

Obrzędy Komunii rozpoczyna Modlitwa Pańska. Po niej kapłan żegna się znakiem krzyża i odmawia na głos embolizm z dodanym do zbioru świętych św. Ambrożym. Po tym następuje inna wersja modlitwy *Pax Domini* znanej z rytu rzymskiego: *Pax, et communicatio* przy czym kapłan czyni na sobie znak krzyża, a diakon wzywa do przekazania znaku pokoju przez, lub gdy jego brak czyni to kapłan, na co lud opowiada *Deo gratias*. W Mszech za zmar-

łych opuszcza się wezwanie do znaku pokoju i następującą po nim modlitwę *Domine Iesu Christe* i sam znak pokoju, a w to miejsce wchodzi *Agnus Dei* (w innych Mszech opuszcza się) w wersji znanej z rzymskiej Mszy *requiem*: *Agnus Dei, qui tollis peccata mundi, dona eis requiem*, ale z oryginalnym rozwinięciem po trzecim wezwaniu. Znak pokoju kapłan przekazuje uprzednio kłaniając się krzyżowi ołtarzowemu, przeżegnaniu się i ucałowaniu ołtarza, słowami *Pax tecum*, na co odpowiada się *Et cum spiritu tuo*. Następuje oryginalna modlitwa *Domine sancte, Pater*, a po niej nieco zmodyfikowana modlitwa *Domine Iesu Christe*. Sam także porządek przyjmowania komunii kapłańskiej nieco jest zmieniony od porządku rzymskiego: kapłan trzykrotnie uderza się w pierś przy *Domine, non sum dignus*, kłeka, wstaje bierze prawicą części Hostii, a lewą patenę i mówi *Panem caelestem* z poprzedzonym wersem psalmu *Quid retribuam*. Dalej przebieg komunii wygląda jak w tradycji rzymskiej z wyjątkiem modlitwy przy przyjmowaniu Krwi Pańskiej, która jest jedyna dla tego rytu. Puryfikacja wygląda podobnie, choć mo-



MISSALE AMBROSIANUM

JUXTA RITUM
SANCTÆ ECCLESİÆ
MEDIOLANENSIS

EDITIO QUINTA POST TYPICAM



DAVERIO

S. APOSTOLICÆ SEDIS, S. CONGREGATIONIS RITUM
ET MEDIOLANENSIS ARCHIEPISCOPI TYPOGRAPHI
MEDIOLANI MCMLIV

dlitwy nieco się zmieniają: *Quod ore sumpsimus* ma dodane nieliczne fragmenty w stosunku do rzymskiego odpowiednika, a przy ablucji palców odmawiana modlitwa *Confirma hoc*, nie znajduje odpowiednika w powszechniejszej celebracji.

Po całym obrzędzie oczyszczenia parametrów liturgicznych następuje antyfona, po komunii, dialog *Dominus vobiscum*, modlitwa po komunii, ponowny dialog *Dominus vobiscum*, trzykrotne wezwanie *Kyrie eleison*, dialog kapłana z ministrantem: *Benedicat et exaudiat omnis Spiritus; Amen; Procedamus cum pace; in nomine Christi; Benedicamus Domino; Deo gratias*. Następnie kapłan kłaniając się przed ołtarzem, odmawia właściwą modlitwę i udziela błogosławieństwa na głos uczestnikom Eucharystii. Na końcu odczytuje Ostatnią Ewangelię jak w rycie rzymskim, ale bez odpowiedzi ministranta po dialogu wstępnym, a po niej odmawia modlitwy przeznaczone przez papieża św. Leona XIII kładząc na stopniu ołtarzowym po stronie Ewangeli.

ZAKOŃCZENIE

„Liturgia ziemską daje nam niejako przedsmak uczestnictwa w liturgii niebiańskiej, odprawianej w mieście świętym Jeruzalem, do którego pielgrzymujemy, gdzie siedzi po prawicy Bożej jako sługa świątyni i prawdziwego przybytku. W liturgii ziemskiej ze wszystkimi zastępami duchów niebieskich wyśpiewujemy Panu hymn chwały. Wspominamy w niej ze czcią Świętych i spodziewamy się otrzymać jakąś część i wspólnotę z nimi. Oczekujemy w niej Zbawiciela, Pana naszego Jezusa Chrystusa, aż się ukaże jako Ten, który jest życiem naszym, a my z Nim razem pojawimy się w chwale.” (KL 8) Kościół katolicki posiada wielkie bogactwo ceremonii liturgicznych wraz z całą historią rozwoju. Jedną z gałęzi tego swojego rodzaju drzewa jest ryt mediolański. Mądrość Kościoła wyraża się między innymi w szanowaniu zdrowej tradycji modlitwowej wspólnot partykularnych. Pluralizm katolicyzmu przewiduje różne formy oddawania czci jednemu Bogu. I to jest wspaniałe! Dla pożytku duchowego, warto czasami sięgnąć do innej tra-

dycji liturgicznej, aby zyskać coś dla siebie, lub nawet uświadomić sobie jak prawda, która poruszyła kogoś w danym porządku liturgicznym, jest wyrażana w rodzimym. Może to prowadzić do osobistego rozwoju zarówno intelektualnego, jak i duchowego. Piękno wyraża się na wiele sposobów, wystarczy chcieć je odkryć. ■

Bibliografia:

Konstytucja o liturgii świętej *Sacrosanctum concilium Missale Ambrosianum* 1954.
Święta Liturgia św. Jana Złotoustego.
<https://mediolanski.pl/swieci-w-kanonie-ambrozjanskim/>
<https://mediolanski.pl/kaplan-staje-sie-krzyzem-mo-dlitwa-unde-et-memores/>
<https://mediolanski.pl/paramenta-ambrozjanskie-suttanny/>
<https://mediolanski.pl/prevosti/>
<https://mediolanski.pl/paramenta-ambrozjanskie-czym-sa-mediolanskie-parury/>

Zdjęcia:

Zdj1 – https://milano.repubblica.it/cronaca/2017/09/24/foto/milano_delpini_arcivescovo_sant_eustorgio_duomo-176388686/1/
Zdj2 – pixabay.com
Zdj3 – materiały własne
Zdj4 – materiały własne



kl. Kamil Biernat, rok IV

Struktury dobra, struktury zła...

Radość z powodu fizycznego ojcostwa nie jest wpisana w życie i powołanie kapłana czy kleryka. Ale z pewnością każdy w przyszłości, a w jakimś stopniu też już dzisiaj, bierze udział w ojcostwie, które można by nazwać duchowym. Wielu będzie musiało zmierzyć się z nauczaniem religii w przedszkolu. Być może są też wśród nas tacy, którzy mają w rodzinie małe dzieci. To wiek, w którym dzieciaki zadają miliony pytań z każdej możliwej dziedziny. Konia z rzędem temu, kto wykaże się cierpliwością oraz odpowie na nie celnie i dokładnie, zaspokajając ciekawość nieustępliwego malca. Chciałbym przeprowadzić z Wami eksperyment myślowy. Wyobraźmy sobie rozmowę pewnego wujka z jego bratankiem w wieku przedszkolnym podczas wspólnej zabawy i wyciągnijmy wnioski!

- Wujku? Mam pytanie...
- Co cię nurtuje, mój mały?
- Mieliśmy dziś religię w przedszkolu. I ksiądz opowiadał o grzechu pierwotnym. Przeczytał nam fragment z Biblii, początek Księgi Rodzaju. Tłumaczył nam, że to się nazywa grzech, ale to nie był do końca grzech. I że to się kiedyś wyda-

rzyło i znamy nawet imię tego pana i pani, co to zgrzeszyli, i też nazwę ogrodu, ale ani nie wiemy, gdzie dokładnie to było, ani kiedy. I wtedy mnie tak strasznie zaczęła boleć głowa, bo przypomniałem sobie, co było napisane w tych wszystkich mądrych książkach, które mi czytałeś, wujku. O Wielkim Wybuchu, układzie słonecznym, ewolucji i o dinozaurach... I nawet te o archeologii – że człowiek pochodzi od małpy i w muzeach są szkielety ludzi sprzed wielu, wielu tysięcy lat. No i mam dużo pytań, bo mało z tego rozumiem, a już szczególnie nie wiem, co to jest ten grzech pierwotny i jak on się przenosi na innych ludzi... No bo ksiądz cytował nam jakieś dokumenty papieża... nie pamiętam, jak się dokładnie nazywały, ale nazwa była podobna do tej wyliczanki: „ence pence, w której ręce”.

- Encykliki. To najważniejszy dokument, jaki może wydać papież.

- No właśnie, encykliki. I powiedział, że grzech pierwotny „jest dziedziczony przez zrodzenie”, ale nic mi to nie wyjaśnia. To jakiś dziwny język... kiedyś chyba użyłeś takiego słowa: „hermetyczny”.

- Masz świetną pamięć. Spróbuję ci odpowiedzieć. Pierwsza sprawa jest trudna. I dobrze, żebyś był tego świadomy i nie popełniał tych samych błędów. Widać, że

twój katecheta sam do końca nie przemyslał to, czego was uczy. Ale niech nas to nie zniechęca. Spróbujmy nadrobić jego zaległości...

- Dobrze, wujku, nie mogę się doczekać...

- Najważniejsza rzecz, którą musisz wiedzieć, jest następująca: grzech pierwotny to tajemnica. To znaczy, że nigdy go do końca nie pojmujemy.

- W waszym świecie dorosłych wszystko jest takie trudne...

- Ale nie ma co się zrażać! Najlepiej zrozumiesz to, gdy zobaczysz, że istnieją mechanizmy, przez które grzech pierwotny działa w twoim życiu. Dzisiaj tylko jedna lekcja: spróbujemy razem wyjaśnić sobie pewne pojęcie: „struktury zła”. Gotowy?

- Gotowy! Ale nie rozumiem, co znaczy słowo „struktura”.

- Świetnie! Bardzo lubię, jak ktoś od razu mówi mi, czego nie rozumie. To świadczy, że mnie nie ignoruje.

- Do rzeczy, wujku. Za niedługo muszę iść do mycia.

- O właśnie, kąpiel... Masz może w łazience gąbkę, taką do mycia?

- Mam, ale ona nie jest moja, tylko brata. Nawet nie wiesz, jak się zdenerwowałem, gdy raz nasączyłem ją pastą do butów! Gąbka jest ciemna, więc nic nie zauważyłem... Gonił mnie po całym domu w samym ręczniku! A potem nie mógł się domyć przez dwa dni.

- Wspaniale, chyba czytasz w moich myślach! Możemy powiedzieć, że gąbka ma strukturę. Jest pewną całością, ale składa się z części. Jak się jej przypatrzysz z bliska, to zobaczysz, że przypomina szkielet, tylko że giętki, elastyczny. Jest zbudowana z takich drobnych pęcherzyków, bąbelków.

- Na razie wszystko rozumiem.

- Bardzo dobrze. Zróbmy krok dalej. Gąbka sama w sobie jest obojętna. Nie może ci ani pomóc, ani zaszkodzić.

- Nieprawda. Kiedyś nasz pies zjadł gąbkę i wyładował u weterynarza. Musieli mu szyc żołądek!



- Mimo wszystko traktuję cię poważniej niż twojego pieska, mój mały. Z pewnością masz więcej oleju w głowie i nie zjadasz wszystkiego, co ci się nawinie pod rękę.

- Albo pod łapę!

- No właśnie, albo pod łapę. Wracamy do tematu. Gąbka sama w sobie jest obojętna. Gdy się nią nacierasz, to ani ci nie pomoże, ani nie zaszkodzi. Co najwyżej będziesz mokry od wody. Jeśli nasmarujesz ją mydłem, to po kąpieli będziesz czy-



sty i pachnący. Ale jeżeli umyjesz się gąbką nasączoną pastą do butów, to...

- To będę czarny jak mały Murzynek!

- Otóż to! A pies cię nie pozna i pogryzie. I teraz najważniejsze pytanie: czy jest ważne, kto nasmarował gąbkę pastą do butów?

- Poczekaj, wujku. Muszę pomyśleć... Nie! To takie proste! Mój brat ubrudził się przecież pastą, chociaż sam tego nie planował. To moja złośliwość spowodowała, że nie mogłem się domyć przez dwa dni.

- Bardzo dobrze! Zostawmy teraz tę karkołomną metaforę, bo nie jest w stanie wytłumaczyć nam wszystkiego. Wróćmy do sedna. Istnieją struktury dobra i struk-

tury zła. Doświadczamy ich na własnej skórze.

- Dokładnie tak jak mój brat z pastą do butów!

- Bardzo bystra uwaga. Dobra i zła doświadczamy w społeczeństwie... w rodzinie, w przedszkolu, na podwórku. Czasem jest tak, że spada na nas zło, które jest niezależne od nas. Odczuwamy je, bo ktoś inny popełnił jakiś błąd, czegoś nie zrozumiał, zgrzeszył. I po części o to właśnie chodzi w grzechu pierworodnym – z jednej strony doświadczamy zła, które nie zależy od nas, ale też sami jesteśmy skłonni do tego, żeby popełniać zło i krzywdzić innych. Żeby nie było tak smutno, to często też doświadczamy struktur dobra czy miłości. To na przykład miłość rodziców, pani przedszkolanki czy wujka, który cierpliwie tłumaczy bratankowi, jak działa świat i dorosłe życie.

- Wujku, zaraz muszę iść do mycia.

- W takim razie mam do ciebie tylko jedno krótkie pytanie. Ono sprawdzi, czy rzeczywiście jesteś krytycznym słuchaczem i dobrze zrozumiałeś to, o czym mówimy, czy tylko wpuściłeś moje słowa jednym uchem, a wypuściłeś drugim.

- Nie mogę się doczekać!

- Powiedz mi, mój mały, czy jesteś w stanie

wskazać w twoim otoczeniu, np. w domu czy w przedszkolu, jakieś struktury zła?

- To zaczniemy od przedszkola, będzie łatwiej... Nie wiem, czy to dobry przykład, ale gdy szedłem do trzylatków, to jeden kolega z podstawówki powiedział mi takie zdanie, którego w ogóle wtedy nie rozumiałem: „przedszkolankę słuchaj, swoje myśl, kuferka pilnuj”. No bo kto normalny przynosi kuferki do przedszkola? W kuferku mama trzyma nici, a brat zabawki. I ja się tak strasznie zraziłem do naszej pani, no bo myślałem, że ten kolega ma rację. A jak ją bliżej poznałem, to się okazało, że jest całkiem miła, ładnie śpiewa i żartuje. No i skacze z nami na skakance!

- To bardzo dobry przykład. Ten kolega na pewno sam tak przeżył całe przedszkole. Wymyślisz jeszcze jakiś inny?

- Spróbuję. Nie wiem czy ty wiesz, ale w naszym przedszkolu jest taki zwyczaj, że po południu się uczymy. No dobra, nie w czwartki, bo wtedy jest dłuższa drzemka po obiedzie. No i czasem bywa tak, że w całym przedszkolu śmierdzi kebabami, bo koledzy dojadają. Mówią, że nie smakują im żeberka z obiadu i że ich mleczaki są za słabe, żeby je pogryźć. A przecież pani dyrektor już nie raz mówiła, że nie wolno! Teraz i tak jest luźniej, bo kiedyś to wnosili te kebaby w workach na buty do gimnastyki albo pod kurtkę. No i pani w portierni to w ogóle już zna wszystkich dostawców z imienia i nazwiska i zbijają sobie piątkę! Czy to też są struktury zła?

- Tak, tak... doskonale.

- Aha, no i jeszcze jeden... kiedyś jedna z pań, które uczą nas literatury, powiedziała, że my nie wyjdziemy z tego przedszkola lepsi niż do niego przyszliśmy. I że ona w to wierzy, bo jej to powiedziała inna pani przedszkolanka, która już nie żyje, a była bardzo zasłużona dla naszego środowiska. No i mi się zrobiło przykro, bo my przecież przyszliśmy do przedszkola z ideałami, równo zaciętymi kredkami i takim szczerym pragnieniem, żeby je jak najlepiej przeżyć.

- No właśnie. Świetnie, że to poruszyłeś. Przyszła pora na moje ostatnie pytanie: co zrobić, żeby nie ulec strukturom zła?

- No nie wiem, wujku... Sam się nad tym zastanawiałem przez chwilę. I nic nie wymyśliłem...

- Trzeba robić rachunek sumienia. Chodzi o to, żeby być szczerym przed Bogiem i przed samym sobą. Warto dostrzec struktury zła, które są obecne w tobie. Nie w innych! I co wieczór się z tego rozliczać. Wtedy będziesz mógł na bieżąco obserwować swoje postępy i niedociągnięcia. Każdą prawdziwą zmianę zaczyna się od siebie samego. Nie zmienisz błędów i postępowania innych, ale uczciwa praca nad sobą przyniesie najlepsze owoce.

- Dobrze, wujku. Spróbuję to zrobić tuż przed bajką na dobranoc. Aha, i jeszcze miałem opowiedzieć, jakie struktury zła widzę w domu! Po pierwsze...

(mama woła z kuchni): - Wujku, daj mu już spokój! Musi się jeszcze dziś wykąpać i pozbierać zakrętki z butelek, bo wujek Staszek organizuje zbiórkę dla dzieci z Afryki. ■

Zdjęcia:

1. <https://unsplash.com/photos/uaPaEM7MiQQ>
2. <https://unsplash.com/photos/HF4Hy8jPhEY>

Błogostawiony ksiądz Roman Sitko oczami księdza Adama Kazimierczyka



ks. Patryk Pajor, rok IV

Ksiądz Adam Kazimierczyk ukończył szkołę średnią wiosną 1939 roku, kiedy wojna wisiała już na włosku. Wakacje spędził przy budowaniu umocnień i fortyfikacji obronnych na granicy z III Rzeszą. W te wakacje złożył podanie o przyjęcie do grona kandydatów do kapłaństwa w Wyższym Seminarium Duchownym. Podanie zostało pozytywnie rozpatrzone, jednak mimo tego nie rozpoczął pierwszego roku studiów. 1 września 1939 roku, III Rzesza przekroczyła granice Polski. Budynek Seminarium przejęli Niemcy, przeznaczając go pod administrację całego powiatu Tarnowskiego. Ksiądz Roman Sitko, organizując tajne nauczanie w willi „Ave”, i gromadzi kleryków pierwszego roku. Trudne warunki hartują młodych alumnów na przyszłe życie kapłańskie. Działalnością rektora w Błoniu, zainteresowało się Gestapo, które kilka razy rozganiało wspólnotę.

W Wniebowstąpienie Pańskie 22 maja 1941 roku, Gestapo interweniuje po raz ostatni. Ksiądz Adam wspomina to tak: *Prawie zakończyło się w kaplicy nabożeństwo poranne, gdy nagle weszło kilku umundurowanych gestapowców. Jeden z nich stanął w drzwiach, by nikt nie próbował wyjść z kaplicy, a reszta przeprowadzała rewizję. Przeszukiwano ławki, odsunęto*

konfesjonał ks. Brudza, a jeden z nich podszedł do tabernakulum, otworzył je i swoją laską przesuwiał puszkę, które się tam znajdowały. Potem oświadczone nam, że I rok razem z przełożonymi jest aresztowany (...). W międzyczasie, gdy byliśmy jeszcze w kaplicy, druga grupa gestapowców zrobiła dokładną rewizję w willi „Ave”. Roztrzepano wszystko i powywracano do góry nogami. Nie znaleziono jednak nic, co by świadczyło na naszą niekorzyść. [...] Kiedy gestapowcy skończyli rewizję w willi „Ave”, ustawiono nas wszystkich w dwuszeręgu przed budynkiem [...].

Razem ze współbratem przechodząc obok jednej sypialni w czasie aresztowania słyszeli jak jeden gestapowiec bił ks. Rek-



tora laską. „A on krzyczał: „O Jezu! O Matko Boska!”. W pewnym momencie uderzył go w okulary i rozbił mu je. Wiem, że wyszedł stamtąd sponiewierany”.



Kiedy gestapo skończyło rewizję, ustawiono wszystkich w dwuszeręgu. Ublizano klerykom, wołając po niemiecku „Wy przeklęte klechy”. Gdy przyjechały samochody, załadowano aresztowanych i wyruszono w kierunku Tarnowa. Ksiądz Kazimierczyk pisze tak: *W końcu przywieziono nas do Tarnowa na ulicę Urszulańską, do budynku gestapo. Wprowadzono nas do środka i schodami w dół zeszliśmy na podwórze. Tam ustawiono nas po dwóch naprzeciw piwnicznych okien. Widzieliśmy w nich, co się dzieje. Powiedziano nam: „teraz będziecie rozstrzelani”. Za nami na podwyższeniu ustawiono 10 gestapowców z karabinami, gotowi do strzału. Myśleliśmy sobie: „to pewno będzie koniec”. Każdy z nas przeżegnał się i wzbudził sobie żal doskonały (...). I zaczęło się odliczanie: ein, zwei, drei – feuer. I wtedy rozległy się strzały. Strzelali oczywiście w powietrze. Tak odliczano jeszcze dwukrotnie. A myśmy nie wiedzieli, co będzie dalej.”*

Klerycy już nie spotkali się z rektorem Romanem, wiedzieli natomiast, że modli się za swoich podopiecznych samotnie w swojej celi. Prosił aby klerycy zostali wypuszczeni, i że bierze wszystko na siebie. Klerycy zostali zwolnieni z więzienia 3 września 1941 roku, a ojciec duchowny Józef Brudz oraz ks. Rektor Sitko zostali wywiezieni do obozu w Oświęcimiu. ■

Źródło:

A. Kazimierczyk, *Nasze uwięzienie-pobyt w tarnowskim więzieniu- odzyskanie wolności*

Ks. Stanisław Gurba, *Represje gestapo wobec alumnów seminarium w Błoniu k. Tarnowa, ze wspomnień ks. prałata Adama Kazimierczyka – świadka początków męczeńskiej drogi bł. Ks. Ramana Sitki*, Tarnowskie Studia Teologiczne 2013.

K. Talarek, *Ksiądz prałat Adam Kazimierczyk (1920-2004)*, „Almanach Sądecki”, R. XX NR 3/4 (76/77), (2011),

O Wniebowzięciu (15 sierpnia)



Dk. Paweł Krzak, rok V

Kościół słowami kolekty z uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, wychwala Boga Stworzyciela za „najpiękniejszy kwiat, jaki wydała ziemia” a jakim jest Niepokalana Dziewica. Kwiat ten był tak wspaniały, iż Bóg, który jest Pełnią Piękna, nie chciał, aby po śmierci ciało Dziewicy uległo rozkładowi i zmieszało się z pyłem ziemi. Lecz przeznaczył dla Niej miejsce w pobliżu Tronu Swojej niebieskiej Chwały, gdyż była za życia ziemskiego przybytkiem, w którym spoczęło Słowo i Bramą, przez którą Słowo stało się człowiekiem.

Owa uroczystość związana jest z dogmatem świętej wiary katolickiej, który ogłoszony został przez Papieża Piusa XII dnia 1 listopada 1950 roku w konstytucji apostolskiej *Munificentissimus Deus* (*Najszczodroblivszy/ Nieskończenie hojny Bóg*), jednak początki tego święta sięgają czasów starożytnych. Zakorzenione jest w tradycji Wschodniej, gdzie znane było, jako Zaśnienie Matki Bożej. Przez lata był to najważniejszy obchód ku czci NMP, ustąpił godności jedynie Uroczystości Świętej Bożej Rodzicielki.

Można zadawać pytanie czy w Piśmie Świętym znajdują się informacje o wniebowzięciu Maryi? Owszem. Jako jeden z wielu przykładów przytoczyć można dialog Maryi i Anioła zawarty w scenie zwiastowania (Łk, 1, 26-38) w usta anioła wkłada, św. Łukasz, słowo *Kecharitomene*, które w codziennym pacierzu, w modlitwie Zdrowaś Maryjo, wypowiadamy mówiąc „*laskiś pełna*”. Maryja jest przepełniona łaską od momentu swego poczęcia, przez całe swoje życie i w ostatnich chwilach. To słowo, jakby przewiduje przyszłą chwałę Maryi i to, że

nie zostanie pogrzebana, lecz przepełniona łaską zajmie miejsce u boku swego Syna wraz z duszą i ciałem. Jest to jeden z wielu przykładów. Najistotniejsze jest, iż wywyższenie Niepokalanej Dziewicy wraz z ciałem i duszą nierozdzielnie związane jest z osobą Tego, którego porodziła, z Jezusem Chrystusem. Maryja, jako Matka i pierwsza Uczennica Chrystusa, upodab-



*Wszchemogący, wieczny Boże,
Ty wzięłeś do niebieskiej chwały
ciało i duszę Niepokalanej Dziewicy
Maryi, Matki Twojego Syna,
† spraw abyśmy nieustannie
troszczyli się o dobra duchowe
* i wysłużyli sobie udział
w Jej chwale. Przez naszego Pana
Jezusa Chrystusa, Twojego Syna,
† który z Tobą żyje i króluje
w jedności Ducha Świętego,
* Bóg, przez wszystkie wieki
wieków.*

niała się do Niego, współprzeżywał z nim trudy i cierpienia a największym przejawem podobieństwa jest właśnie wyniesienie do chwały niebieskiej, tak oddanej Synowi Matczynej duszy i ciała, Potwierdza to w jednej ze swoich homilii Theotimos z Livias, który zapisał słowa: *Wypadało, aby ciało, które nosiło Boga, przeniknięte Bogiem, nieulegające zniszczeniu, ogarnięte Bożym światłem, zostało wyniesione do*

chwały wraz z duszą miłą Bogu. Inny zaś autor i święty Kościoła Jan Damascenśki w swoich kazaniach uzasadnia, że ponieważ Maryja była matką Boga, Zawsze Dziewicą, wypadało, aby została wniebowzięta. Aby zyskać pełniejszy wgląd w ową tajemnicę Wniebowzięcia, odnieść trzeba się do innego dogmatu wiary a mianowicie Niepokalanego Poczęcia - Maryja została uchowana od zmyły grzechu pierworodnego i przeznaczona do chwalebego zadania. Została niejako odkupiona w sposób uprzedni – przez wgląd na Krzyż, przez wgląd na przyszłe zasługi. Jest więc klarowny fakt, że jeśli została Maryja ustrzeżona od zmyły grzechu owa świętość Jej musiała być reprezentatywnie dopełniona (ukazana) przez szczególne wyniesienie do Niebieskiej Chwały w ciele i duszy.

Dogmat i Uroczystość Wniebowzięcia NMP ma nam wierzącym nie tylko ukazywać wielką godności i chwałę, jakimi Maryja została obdarzona przez Boga - Pełnię Miłości, lecz stanowi przypomnienie dla nas, którzy zwracamy się do Maryi, jako Matki naszej najlepszej, abyśmy krocząc przez każdy rok, miesiąc, dzień i chwile świadczyli obficie, że miłujemy Chrystusa i jego Kościół, że idziemy drogą zbawienia troszcząc się o każdego napotkanego bliźniego. Wołając słowami omawianej kolekty Kościół napomina nas, że mamy troszczyć się o dobra duchowe, a więc żyć w świadomości Bożej obecności, nieustannie wyznawać siebie a otwierać się na Boga, wznosić ku Niemu modlitwy i uwielbienia, stanowczo walczyć z pokusami, zaniechać czynienia jakiegokolwiek zła, lecz czynić to, co dobre, co przynosi zbawienne skutki.

Trzeba więc troszczyć się o dary duchowe, można rzec duchowe kwiaty, które zdobią naszą drogę za Wniebowziętą Matką, w ludowej tradycji w dzień 15 sierpnia, przynosi się przed ołtarze kwiaty, zioła i płody roli, czyli dary, jakimi, darzy nas ziemia i owoce pozyskane pracą ludzkich rąk. Winny być one niejako zobrazowaniem, trudów, jakie każdy człowiek podejmuje dla zyskiwania darów duchowych, które, gdy nadejdzie nasz czas, dzięki wstawiennictwu Niepokalanej będziemy mogli złożyć przed chwalebnym tronem Boga Trójjedynego. ■

DIAKONAT ŁUKOWICA 2021





ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ I FACEBOOKA:

WWW.WSD.TARNOW.PL

WWW.FACEBOOK.COM/WSDTARNOW

